

# PRZEWODNIK SPOŁECZNY

## MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. E. KOZŁOWSKI.

## Treść:

## Rozprawy:

Ks. prof. Dr. Szymański: »Międzynarodowa organizacja pracy« (III.) . . . . .	321
Szczęśny Orłowski: »Solidarność społeczna jako zagadnienie socjologiczne« . . . . .	326
R.: »Usamodzielnienie naszych stowarzyszeń« . . . . .	340
Cezary Łagiewski: »Dzieje kooperatyizmu« . . . . .	347
Z. O.: »Finanse w stowarzyszeniach« . . . . .	357



## Wykłady i odczyty:

M. Pachucki: »Polska a Francja« . . . . .	362
Ks. EK.: »O strajku« . . . . .	371
Roch Mustał: »Nieco z nauki o państwie« . . . . .	378
Wanda Głębocka: »O ujemnych właściwościach charakteru kobiecego« . . . . .	383

(Ciąg dalszy na następnej stronie.)

WARSZAWA — POZNAŃ — LWÓW

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ KOBIEŃ PRACUJĄCYCH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

 Cena zeszytu podwójnego 80 mk.   
 Prenumerata wynosi kwartalnie 110 mk.

### Przegląd Społeczny.

»Zielona międzynarodówka« . . . . .	387
»Katolicka akcja społeczna w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki«	388
»Związki zawodowe w Niemczech« . . . . .	388
»Z ruchu robotniczego w Francji« . . . . .	389

### Dział recenzyjny.

E.: Ks. prof. A. Wóycicki, »Socjalizm a religja« . . . . .	391
„ „ „ „ »Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce« . . . . .	392
Przegląd pism . . . . .	394

### Sprawozdania.

»Sprawozdanie ze Zjazdu Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej«	396
---	-----

### Dział Zjednoczeń.

Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

W. Olejniczak: »Formy organizacji młodzieży« . . . . .	399
--	-----

---

---

### Wszelkie korespondencje

odnoszące się do Administracji lub Redakcji uprasza się  
**nie przysyłać pod adresem osobistym redaktora,**  
lecz adresować wprost do Administracji wzgl. Redakcji.

---

Adres Redakcji i Administracji:  
Poznań, Św. Marcin 69.

---

Pierwszy rocznik „Przewodnika Społecznego“  
zawierający m. i. 26 rozpraw i 39 wykładów i odczytów  
można jeszcze nabyć.

Cena wynosi 175 mk, dla Stowarzyszeń 150 mk.

---

---

Ks. prof. Dr. Szymański.

## Międzynarodowa organizacja pracy.

### III.

Międzynarodowa Organizacja Pracy nie jest instytucją wyłącznie rządową, jak np. konferencje dyplomatów, albo konferencje berneńskie z r. 1905 i 1906, ani wyłącznie społeczną, jak zjazdy M. T. Ochrony Pracy, lecz rządowo-społeczną, o silnem zabarwieniu rządowem. Świadczy o tem: liczebna przewaga delegatów rządowych (dwóch) względem zawodowych (po jednym od przemysłowców i robotników), mianowanie przedstawicieli robotników i przemysłowców przez rząd (art. 389), wyznaczanie przez rządy osób, z których sekretarz jeneralny Z. L. utworzy komisję śledczą (art. 412). Przeciw takiej przewadze wyrażono wątpliwości i protesty. Delegaci francuscy i włoscy na komisji, układającej statut M. O. P., protestowali przeciw przyznaniu dwóch delegatów rządowi. Na samej konferencji waszyngtońskiej przeciw zasadzie przewagi elementów rządowych przemawiał delegat rządu portugalskiego. Głosy te domagały się przyznania rządowi prawa do jednego tylko przedstawiciela. Z żądaniem jednego przedstawiciela wystąpiły związki współdzielcze, i słusznie, gdyż sprawa ustawodawstwa pracy bardzo mocno obchodzi nie tylko pracodawców i robotników, ale także i spożywców.

Zastrzeżenie przewagi przedstawicielom rządowym nad społecznymi jest teoretycznie słuszne. Działalność Międzynarodowego Tow. Ochrony Pracy, bogata literatura społeczna, międzynarodynar. zjazdy działaczy społecznych i uczonych, międzynarodynar. organizacje pracodawców a przede wszystkim pracowników przygotowały dostatecznie grunt do ustawodawstwa międzynarodynarodowego. Trzeba więc było i można już było wciągnąć do tej akcji rządu, aby je skłonić do realizacji projektów ustaw, opracowanych przez siły społeczne. Nadto przedstawiciele rządu z natury swej powinni być czynnikami neutralnemi, łagodzącymi w imię sprawiedliwości i dobra narodowego przeciwieństwo interesów między pracodawcami i robotnikami.

W praktyce, na konferencji waszyngtońskiej sprawa przewagi przedstawicieli rządowych przyjęła dość nieoczekiwany obrót: na 41 państw, reprezentowanych na tej konferencji, tylko 25 wysłało delegatów społecznych, zaś 16 pozostałych wysłało jedynie delegatów rządowych.<sup>1)</sup> Zatem delegatów rządowych było 73, delegatów pracodawców 25 i delegatów robotniczych 25. Nadto wśród delegatów rządowych było wielu dyplomatów, których mianowały mniejsze państwa, aby nie ponosić kosztów wysłania osobnej delegacji, oraz prawie wszyscy członkowie komitetu organizacyjnego konferencji. Tamta okoliczność wprowadziła na konferencję element polityczny, ta sprawiła, że liczni delegaci rządowi lepiej byli obeznani z projektami, które opracowywali i że przeto podstawę dyskusji na konferencji stanowiły wnioski Komitetu organizacyjnego czyli wnioski rządowe. Taki stan rzeczy wznowił niechęć do delegatów rządowych, zarówno u niektórych robotników, jak i niektórych przemysłowców. Zarzucano nadto delegatom rządowym, że są to przeważnie teoretyczni znawcy spraw społecznych, że zatem ich wnioski i projekty odznaczały się wybitną cechą teoretyzmu, oraz że byli przeciwnikami przyjętych przez pracodawców i robotników ustępstw i wyjątków od rygoryzmu konwencji i poleceń. Są to jednak braki faktyczne. Natomiast konferencja waszyngtońska nie usprawiedliwiła obaw, że delegaci rządowi będą głosować zawsze z przemysłowcami. Z ich własnie strony padły zarzuty teoretyzmu.

Drugą zmienną cechą statutu M. O. P. jest szerokie uwzględnienie momentów zawodowych, przede wszystkim w postaci zrzeszeniowej, a nie indywidualnej. Więc najpierw sama myśl, że dwaj delegaci nierządowi mają być przedstawicielami jeden przemysłowców, drugi robotników, oraz że rząd, wyznaczając delegatów i nierządowych doradców technicznych, ma się porozumieć z najwybitniejszymi organizacjami zawodowymi przedsiębiorców i pracowników danego kraju (art. 389). Jeszcze silniej uwydatniono tę zasadę w tworzeniu rady administracyjnej, do której członków nierządowych nie rząd wybiera, ale delegaci na konferencję, reprezentujący przedsiębiorców, i delegaci, reprezentujący pracowników i robotników (art. 393). Jak statut M. O. P. stale przestrzega za-

---

<sup>1)</sup> Mieczysław Jastrzębowski, Międzynarodowa Konferencja Pracy. Sprawozdanie z I sesji M. Konferencji Pracy w Waszyngtonie. Warszawa 1920, str. 10. — Fr. Sokal, I Międzynarodowa Konferencja Pracy w Waszyngtonie 1919 r. Sprawozdanie oraz dokumenty urzędowe. Warszawa. 1820, str. 7. — Jan Zaglenczny, Międzynarodowa Konferencja Pracy w Waszyngtonie. Przemysł i Handel. 1 (1920) 82, Nr. 5. Wszystkie dalsze wiadomości rzeczowe, dotyczące konferencji waszyngtońskiej, biorę z powyższych sprawozdań.

sady przewagi rządowej, od której odstąpił tylko przy tworzeniu komisji śledczej na rzecz osób neutralnych, tak samo zawsze przestrzega równego udziału pracodawców i pracowników we wszystkich ciałach, więc na samej konferencji, w komisji śledczej, w radzie administracyjnej. Co więcej, w wypadku, gdyby który z członków M. O. P. nie wyznaczył jednego z delegatów nierządowych, do których ma prawo, wtedy drugi delegat nierządowy będzie mógł brać udział w dyskusji na konferencji, ale nie będzie miał prawa głosowania (art. 390). Uwzględnienie tej zasady zawodowości należy uznać ze wszech miar za słuszną i zgodną z rozwojową dążnością współczesnych społeczeństw. Współczesne życie społeczne w ogólności, a w szczególności stosunki między pracodawcą i pracownikiem przejawiają się prawie wyłącznie w postaci zrzeszeń i organizacji zawodowych.

Wszedłszy raz na tę drogę, statut M. O. P. uświęcił zasadę indywidualnego głosowania (art. 390). „Konwencja wprowadziła ważną, a bardzo szkodliwą innowację, stanowiąc, że każdy delegat głosuje indywidualnie, a nie, jak dotąd bywało na kongresach i konferencjach, solidarnie ze swą delegacją. Jest to uświęcenie przeciwstawności interesów pracy i kapitału oraz ulegalizowanie teorii walki klas, stawiającej interesy poszczególnych grup ponad interesy narodu jako całości”.<sup>1)</sup> Nie ulega wątpliwości, że motywem takiego postanowienia było liczenie się z bezpośrednią przeciwstawnością interesom przemysłowców i robotników, jeżeli nie z faktem walki klasowej. Ale niezawodnie działał tu i inny motyw — idea solidarności międzynarodowo-zawodowej. Na konferencji międzynarodowej z konieczności musiały się skrzyżować interesy poszczególnych państw, często zgodne, a przynajmniej zbieżne, często sprzeczne lub różne, oraz interesy poszczególnych państw i zawodów, zorganizowanych w związki międzynarodowe lub ciężące do takiej organizacji. Urodzonymi przedstawicielami i obrońcami dobra narodowego i państwowego są przedstawiciele rządowi, przedstawiciele nierządowi na konferencji pracy — interesów swoich bezpośrednich, choć z tego nie wynika, by nie mieli się liczyć z dobrem swego narodu. Zasada zawodowości i indywidualnego głosowania doprowadziła na konferencji waszyngtońskiej do dwóch faktów. Pierwszy — utworzenie grup czy klubów zawodowych, t. j. rządowych, pracodawców i robotników. Każda z tych grup odbywała posiedzenia i narady wstępne przed naradą na samej konferencji. W grupie pracodawców postanowiono, na wzór

<sup>1)</sup> Juljan Makowski, Międzynarodowa Organizacja Pracy. Przegląd Dyplomatyczny. I (1919) 692.

robotników, stworzyć międzynarodową organizację pracodawców. Drugi — utworzenie grup czy połączeń narodowych celem obrony interesów państwowo-narodowych; tak powstała grupa: polsko-czesko-serbsko-rumuńska, grupa Północnej Europy (Danja, Finlandja, Holandja, Norwegja i Szwecja), grupa krajów Ameryki łacińskiej i grupa angielska (cicha, nieoficjalna, Anglja, Indje, Kanada, Południowa Afryka). Ze wszystkich tych grup najbardziej jednomyślnie występowała grupa pracodawców; w grupie robotniczej istniało silne zmaganie się kierunku radykalnego (Włochy, Szwajcarja, Hiszpanja i t. d.), zorganizowanego w międzynarodówce amsterdamskiej, i kierunku umiarkowanego, niezależnego od Amsterdamu (Anglja, Polska i in.); w grupie rządowej również się zaznaczyły wyraźnie przeciwieństwa polityczne i gospodarcze.

Z niektórych cech, powyżej naznaczonych, wynika, że konferencja ma być jakgdyby międzynarodowym parlamentem pracy. I dawniej odbywały się zjazdy i konferencje, ale tylko od czasu do czasu, mniej lub więcej przypadkowo i niedostatecznie uwzględniały przedstawicielstwo kapitału i pracy, albo go nie uwzględniały zupełnie. Tymczasem konferencja przedstawicieli członków M. O. P. ma się odbywać stale co pewien czas, w perjodycznie określonych terminach, bo co roku (art. 389). Wybór reprezentantów jest ściśle określony, po dwóch od rządu, po jednym od pracodawców i pracowników, określony też jest ściśle sposób wyboru i kontroli, wyżej opisany. Żeby zapewnić temu parlamentowi ciągłość pracy i znajomość przedmiotu, żeby stworzyć i ustalić pewną tradycje parlamentarną, rada administracyjna zwróciła rządowi uwagę na pożytek delegowania na konferencje tych samych albo przynajmniej części tych samych ludzi. Wreszcie głosowanie indywidualne i zwykłą większością, poza przewidzianymi wyjątkami, jest również przyjęciem form ustroju parlamentarnego. Na międzynarodowy zaś charakter tego parlamentu pracy wskazuje artykuł 399, orzekający, że rządy opłacają kosztą podróży i pobytu rządowych delegatów i doradców, natomiast kosztą delegatów i doradców, wysłanych przez pracodawców i pracowników oraz inne kosztą posiedzeń konferencji pokrywa dyrektor biura z funduszy, dostarczonych przez jeneralnego sekretarza Z. N. To samo zresztą odnosi się do biura pracy i rady administracyjnej.

Istnienie takiego międzynarodowego parlamentu pracy prowadzi nieodzownie do ograniczenia suwerenności poszczególnych państw, o ile uchwały parlamentu nie mają być czezą formą. I rzeczywiście statut M. O. P. ogranicza tę suwerenność. Pozwala on nie tylko każdemu rządowi zanieść skargę do M. B. P. przeciw innemu rządowi, który jego zdaniem, nie

zapewnia w sposób dostateczny wykonania konwencji, przez oba ratyfikowanej (art. 411), ale nadto daje każdemu rządowi, w razie jeżeli który rząd nie przedsięwzięmie środków przewidzianych w art. 405 w stosunku do zalecenia lub projektu konwencji, możność wezwania go przed stały sąd międzynarod. sprawiedliwości (art. 416). Wszystko to jednak dzieje się w postaci bardzo łagodnej, z wyjątkiem sankcji gospodarczej, jak później zobaczymy. Dotychczasowe jednak pojęcie suwerenności, jako możność zupełnie wolnego, według własnej woli urządzania stosunków wewnętrznych i zewnętrznych, musi ulec pewnej zmianie, jeśli związek narodów i stały sąd międzynarod. sprawiedliwości mają skutecznie działać. Będzie to nadbudówka nad suwerennymi państwami. Dla państw mniejszych taka możność zaskarżenia może być środkiem obrony przeciw machinacjom mocarstw. Będzie też środkiem obrony dla państw, mających postępowe ustawodawstwo pracy, przeciw państwom, które go nie mają i przeto mogą się stać groźnymi konkurentami. Natomiast „zupełną nowością, w najgorszym zresztą gatunku, jest przepis art. 409<sup>1)</sup> pozwalający organizacjom zawodowym robotników lub pracodawców wnosić zażalenia do M. B. P. z powodu, że jeden z członków nie zapewnił w zadawalający sposób wykonania konwencji, do której był przystąpił. „Jest to danie możności obywatelowi odwoływania się do zagranicy przeciwko własnemu państwu albo oskarżania innego“. To prawo, które teoretycznie można uzasadnić, w praktyce życiowej, tembardziej w kraju, któremu narzucono ochronę mniejszości narodowych i religijnych i w których istnieją organizacje o tendencjach państwowo-separatystycznych lub komunistycznych, może się stać powodem licznych kłopotów dla państwa i przyczyną mieszania się innych do jego spraw wewnętrznych.

Oprócz formalnego może być faktyczne naruszenie suwerenności państw słabszych. Niezawodnie bez takich zamiarów, lecz po prostu ze względu na konieczność życiową obrony swoich interesów przez państwa, najbardziej uprzemysłowione i zazwyczaj mające najdoskonalszą opiekę, państwa te postanowiły zastrzec sobie przewagę w M. O. P. Co do samej konferencji nie przedsięwzięto żadnych szczególnych zabiegów, wskutek czego zdarzyć się może, że państwa nieprzemysłowe, liczniejsze, będą decydować o zaleceniach i projektach konwencji wbrew interesom i potrzebom państw przemysłowych. Obroną przed lekkomyślnem i przypadkowym przyjęciem decyzji jest art. 405, wymagający  $\frac{2}{3}$  głosów dla uchwalenia konwencji lub polecenia. Natomiast co do M. Biura Pracy art. 393 postanawia, że z pośród 12 osób, reprezentujących rządy,

<sup>1)</sup> J. Makowski, str. 694.

osiem będzie wyznaczonych przez członków, których znaczenie w przemyśle jest największe, a cztery osoby, przez pozostałych delegatów rządowych. Do najbardziej uprzemysłowionych państw komitet organizacyjny I M. Konferencji zaliczył Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Francję, Niemcy, Włochy, Belgię, Japonię, Szwajcarię i Hiszpanję. Polska założyła protest przeciwko pominięciu jej. Celem obrony suwerenności państw najpotężniejszych i pozostawienia im pewnej swobody działania, zwłaszcza w kolonjach, statut zastrzega, że gdy chodzi o państwo związkowe, którego prawo przyłączenia się do konwencji, dotyczącej pracy, jest poddane pewnym ograniczeniom, rząd będzie miał prawo uważać projekt konwencji za zwykle zalecenie (art. 405) — chodziło tu głównie o Stany Zjednoczone, i że rządy zobowiązują się stosować konwencje, do których przystąpili, również do swoich kolonij lub posiadłości oraz krajów, znajdujących się pod ich protektoratem, o ile stosowanie konwencji nie stanie się niemożliwem wskutek warunków lokalnych, i o ile rząd będzie miał prawo wprowadzenia poprawek, aby przystosować konwencję do lokalnych warunków (art. 421) — chodziło tu głównie o Anglię i jej kolonie np. Indie, gdzie ustawodawstwo pracy prawie nie istnieje.  
(Ciąg dalszy nastąpi).

---

---

Szczesny Orłowski.

## SOLIDARNOŚĆ SPOŁECZNA JAKO ZAGADNIENIE SOCJOLOGICZNE.

W ostatnim roku przed wojną obecną zauważono w naszej publicystyce i w dążeniach jednostek pracujących na niwie społecznej, jakoby w przerwaniu dzisiejszych ważnych wydarzeń, pewien zwrot ku badaniu istoty społecznej organizacji i jakby usiłowano rozwiązać zagadnienia, jak należy budować nowe zdrowe i zwarte społeczeństwo.

Niespodzianie szybko nadeszła ta brzemienna w następstwa chwila dziejowa, w której zmieniły się losy państw i narodów potężnych i dotąd słabych a obecnie wszystkich po obywatelsku myślących zbiera troska o przyszłość naszej wskrzeszonej Rzeczypospolitej.

Rolnik zastanawia się, jak zaradzić klęskom i spustoszeniu dokonany na naszej ziemi przez nieubłaganą wojnę, politycy stawiają różne horoskopy przyszłej politycznej organizacji kraju i każdy uświadomiony obywatel w swoim zakresie powinien przygotować się do tej pracy nad przysposobieniem siły nowego społecznemu nastrojowi.



Teraz zatem pora zaznajomienia się z literaturą traktującą o budowie społeczeństwa, do której każdy z nas przyczynia się dobrowolnie lub mimowolnie, bo każdy z nas jest częścią tego społeczeństwa.

Trzeba pamiętać o tem, że sama polityka nie wystarczy i że podstawą polityki samej i jej siły jest właśnie łączność społeczna, do której każdy obywatel się przyczynia.

O przyszłości naszej różnie się rozprawia, jedni patrzą zbyt różowo, drudzy zbyt czarno, ale jakkolwiek będzie, to pewne, że przyszłość nasza przedewszystkiem będzie zależała od nas samych tj. od naszej społecznej wartości i jedności.

Myśl obecna szuka zatem za źródłami społecznej więzi a zatem i siły. Czy obywatel polski ma rozwijać swą indywidualność, której znakomite przykłady znajdzie w Anglii, czy w działaniu swem ma mu posłużyć Francja ze swoim demokratycznym ustrojem i wysoko rozwiniętą asocjacją, czy wreszcie ma szukać rozkoszy, jaką daje bezwzględnie posłuszeństwo dla władz w państwach despotycznych?

Niezawodnie społeczeństwo jest instytucją naśladowczą — z wymienionych arcywzorów społeczeństw zachodnich należy korzystać, ale nie wystarczy przejąć obcą formę, trzeba ją przetrzeć i dać jej własną żywą treść.

Chlubimy się, że nas jest wielka liczba, bo przeszło 20 milionów — pozostaje jeszcze przyszła organizacja tej siły w jedno wspólne żyjące zwarte społeczeństwo.

Tego dokonać możemy wszyscy wspólnie a dokonamy, jeśli każdy obywatel w życiu codziennem będzie oddziaływał w kierunku utrwalenia i rozszerzenia zasad demokracji i asocjacji w posłuszeństwie.

Twórca społecznej jedności powinien przedewszystkiem pamiętać, ażeby postępowaniem i życiem swoim nie szkodził społeczeństwu, pamiętając o przestrodze Platona, że „pierwszym obowiązkiem społecznika jest nie szkodzić“.

Łączność społeczną wzmacnia ten, który solidarność uznaje za hasło społeczne i za swój sposób postępowania z ludźmi, by z jego działania wynikało dobro pozaosobiste — publiczne.

Nic nie znaczą bowiem czyny, aczkolwiek wielkie — ich intencja i cel stanowi o wszystkim. Na pytanie, jak idea solidarności realizuje się w życiu, daje odpowiedź psychologia czynu człowieka w ogólności.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że niezdolnym do czynu jest człowiek bojaźliwy, który obawia się ludzi i boi się samego siebie tj. błędu w postępowaniu. Zapomina on, że ten, który nic nie działa — nie błądzi, a tylko ludzie działający błędą i podlegają krytyce.

Podstawą zatem czynu człowieka jest o d w a g a, która różne miewa odmiany.

Odwaga osobista w obronie własnej nie jest c n o t ą o b y w a t e l s k ą, staje się nią dopiero wtedy, gdy się objawia ofiarą dla publicznego dobra i wówczas zasługuje na miano odwagi cywilizacyjnej.

Odwaga cywilna — rodzi się z miłości dla ziemi, trzeba więc ją najpierw poznać i według możności zwiedzić ojczyste grody i obszary z miłości dla ludzi, których również trzeba w pierw pcznać, wiadomo bowiem, że ludzie są dobrzy, a tylko nieznamość rodzi wzajemne niechęci, nienawiść i podział wśród warstw tego samego narodu.

Dla społecznika nie wystarcza więc owe starożytne „gnoti sauton“, poznaj siebie — dla niego kierowniczką jest jeszcze zasada p o z n a j d r u g i c h.

Odwaga cywilna podobnie jak wojskowa objawia się w czynie tj. nie zadawała się tylko biernością, rolą obronna, ale w pracy społecznej idzie naprzód, z powziętym planem i twórczo pracuje dla przyszłości.

Pomniki należałoby stawiać tym, którzy sadzą dęby, bo choć wiedzą, że plon pracy zbierać będą inni, jednak pracują dla potomności.

Dalej, ażeby odwaga nie była ślepa, a praca bez wyników powinna być opartą na wiedzy społecznej. — Dziś, gdy nawet strategia opiera się na studjach najzdolniejszych sił oficerskich — to tem więcej kierownictwo społeczeństwem lub praca w tak skomplikowanym organizmie, jakim jest nowoczesne społeczeństwo, — wymagają poświęcenia jak najdzielniejszych jednostek.

Cel pracy społecznej, to budzenie samowiedzy narodowej, im większa cywilizacja, tem większa samowiedza.

Szczególnie Polak powinien być świadomym tego procesu socjologicznego, jaki się odbywa na ziemiach Rzeczypospolitej, już pod wpływem sił pochodzących z zewnątrz, jużto z przyczyn zależnych od nas samych.

To też początek wzorowej i owocnej akcji społecznej w Polsce datuje się od rozpoczęcia u nas studjów socjologii i ekonomji — od pracy szeregu wybitnych naszych socjologów, jak Krzywicki, Gumplowicz, Ochorowicz i innych.

Socjologia — ta przepiękna nauka o zjawiskach i prawach rządzących żywym organizmem, jakim jest społeczeństwo jest wraz z psychologją i ekonomją jedną z najmłodszych nauk. Człowiek badał najpierw wszechświat — makrokosmos — i dlatego stosunkowo najwcześniej wykształciła się kosmogonja i astronomja, która z tajemniczych ruchów gwiazd wyrokowała o życiu ludów przepowiadając wojny, narodziny genjuszów.

Dopiero późno zajęto się badaniem mikrokosmu tj. człowiekiem i społeczeństwem.

Tu znowu nauka starożytna zajęła się najpierw badaniem istoty państwa i rozwinęła wysoko naukę prawa i polityki, jednakowoż społeczeństwo, zagadnienia społeczne i ekonomiczne nie były przedmiotem badań.

Powodem było to, że socjologia i ekonomja nastęrczały badaczom wiele trudności z przyczyny wielkiej złożoności przedmiotu i dlatego te nauki i dziś jeszcze są mało rozwinięte, tak nieliczne rozwiązały problemy a tak wiele popełniły błędów przy tworzeniu systemów społecznych w liberalizmie i socjalizmie.

Narodziny socjologii przypadają na czas krwawej rewolucji francuskiej, gdy ostatecznie zburzono starodawny gmach społeczny oparty na podwalinach Kościoła i monarchji chrześcijańskiej.

Po zniweczeniu dawnego ustroju musiano dla zapobieżenia chaosu w mikrokosmie ludzkim organizować społeczeństwo na nowych podstawach i w tym celu poczęto badać istotę społeczeństwa i konstruować owe systemy społeczne i ekonomiczne, których wypróbowanie na żywym organizmie przyniosło ludzkości liczne rany i dotychczas niepowetowane szkody.

Ojcem polskiej socjologii możnaby nazwać Staszycą, który zarówno nawoływał do reformy rządu jak i życia publicznego.

Ta praca Staszycy — winna być kontynuowana przez dzisiejszą polską naukę i polskiego uświadomionego obywatela.

Ze społeczeństwa rozbitego z powodów zewnątrz i wewnątrz pochodzących złożyło się nowe, jednolite, zatem socjologia i ekonomja obecnie szczególniejszego nabierają znaczenia, bo te nauki nam wskazują, jakie prawa nami rządzą — jakie czynniki są nam strojem a jakie rozstrojem.

Jakie prawa społeczne — jakie zatem czynniki tworzą więź społeczną tj. łączność, którą za Trentowskim nazwaćby można religją społeczną?

W świecie nieorganicznym nasze skały łączą się w piękne tatrańskie łańcuchy gór a odporność tej skały mierzymy wewnętrznem skupieniem cząsteczek.

W świecie organicznym znów widzimy związki istot już samodzielnych (tj. zwierząt) ale jeszcze nieświadomych celu tego stada, w którem gromadnie żyją.

Dopiero w świecie nadorganicznym tj. człowiek tworzy związek istot świadomych tj. instytucję i organ dla wspólnej produkcji i pracy.

Na niższych szczeblach rozwoju ludzkości ważnym czynnikiem jest łączność biologiczna tj. pokrewieństwo, ród.

Jednakowoż w wyższych stadjach rozwoju ta łączność tj. ród coraz mniejszą odgrywa rolę a dziś zachowaną jest jedynie w dynastjach panujących. Pozatem życie w dawnych kastach, przez które dziedziczono urzędy i kapłaństwo, ustąpiło życiu w instytucjach i zawodach, które każdy dobrowolnie sobie wybiera, dlatego prowadzona jeszcze gdzieś polityka rodowa, familijna jest anachronizmem, nie postępową i szkodliwą dla ogółu, bo dawna łączność rodowa ustąpiła wyższej formie tj. łączności społecznej i narodowej.

Dobro narodu wymaga przeto więcej dbałości niż potęga własnego domu i familji. Jakim organizmem jest społeczeństwo?

Sociolog Spencer poraz pierwszy w nauce połączył socjologję z psychologją i temsamem udowodnił, że społeczeństwo jest organizmem duchowym i że pierwiastki duchowe są najważniejszymi czynnikami skupiającymi ludzi w ciała zbiorowe.

O ważności tego pierwiastka duchowego, moralnego przekonujemy się, gdy spostrzegamy jego brak np. we wojskowych szeregach, gdy zniknie wśród nich nadzieja zwycięstwa, jakoteż w zbiorowisku osób cywilnych, gdy powodowane bojaźnią i rozpaczą przemienia się w płochliwą bezwładną gromadę.

Okoliczność, stwierdzona przez Spencera, przejmuje nadzieją, że społeczeństwo kierujące się prawem i sprawiedliwością, siłą ducha osiągnie prędzej czy później należyty wymiar sprawiedliwości i chwały.

Wyliczam kilka podstawowych praw i czynników, wpływających na tworzenie się łączności społecznej.

- 1) **Prawo walki o byt z naturą i grupami ludzi wrogich**, przyczem zaznaczyć należy, że Darwin nie tłumaczył tego prawa jako walki jednostki z jednostką. Tej mylnej interpretacji Darwin wyraźnie się wyparł.

Taka teoria byłaby powrotem do stanu dzikości a używana często przez dzisiejszych egoistów jest wprost ateuszowską, zaprzeczeniem prawa miłości bliźniego.

Darwin poucza nas, że to prawo walki o byt łączy ludzi dla wspólnej produkcji i opanowania natury i jej płodów, dla obrony przed grupami napastników — a nie dla uświęcenia walki wszystkich ze wszystkimi. Na tę teorię właśnie powołują się różni socjologowie, którzy mylnie pojęli tę naukę i za zasadę postępu uważają dziką walkę klas.

- 2) **Prawo subordynacji**. Każdy czyn człowieka jest aktem posłuszeństwa, czy to drugiemu człowiekowi, czy opinji lub przepisom etyki, a jak dawno było posłuszeństwo, zawsze istniał ktoś ponad jednostką a ponad królami bogowie.

Nowoczesną zaś demokrację należy również rozumieć nie inaczej jak wzajemną subordynację, gdyż wolni obywatele lub ich stowarzyszenia wybierają sobie jednostki naczelne którym muszą być posłuszne. Od tych naczelników znów się żąda, by trzymali je w karchach, bo bez ładu żaden ustrój demokratyczny długo się nie ostoi i ulegnie jakiej przemocy lub przemieni się w zgubną ochlokrację.

Brak subordynacji — to anarchia, którą właśnie jawnie głosił liberalizm, który zostawił jednostce zupełną niczem nieograniczoną swobodę działania a nawet zabraniał zakładania stowarzyszeń celem swobodniejszej eksploatacji sił bezbron- nego robotnika.

Hasłem liberalizmu przejął się nawet wielki Napoleon i idąc na rękę burżuazji, za której cichem przyzwoleniem opano- wał sytuację, wydawał rozkazy, aby lud roboczy, niewiasty i dzieci nawet w niedzielę o godz. 9-tej zaraz po nabożeństwie pędzono na pracę do fabryk.

W demokracji posłuszeństwo dla władzy zastą- pił nie raz posłuszeństwem dla ustaw i dlatego So- krates, choć niewinny, wołał raczej wychylić kieliszek tru- cizny niż przez ucieczkę z więzienia, którą mu proponowano, okazać nieposłuszeństwo prawu. — Stąd to wiemy, że de- mokratyczni Francuzi w swojej pisowni wyraz prawo la Loi piszą wielką literą.

3) P r a w o a s y m i l a c j i — czyli wzajemnej wymia- ny stanów świadomości. Życie organiczne polega na wymia- nie materji tj. na asymilacji biologicznej, przyczem jedno ciało występuje jako czynne a drugie jako bierne.

W człowieku życie duchowe objawia się asymilacją du- chową czyli wymianą stanów świadomości, jużto wskutek wewnętrznego życia indywidualnego, jużto wskutek zewnętr- znych oddziaływań jednostek.

Ta asymilacja jest albo bezwiedną dzięki wzajemnej za- leżności w życiu albo asymilacją świadomą, gdy kto świadomie, celo wo używa środków celem wywarcia wpływu na jednostki czy na ogół jednostek tj. na społeczeństwo.

Świadomość lub uświadomienie nasze jest znów albo bierne, to jest tylko przystosowanie się do warunków otocze- nia np. renegat, wiedział, że jest Polakiem, wołał jednak np. sprusaczyć niż cierpieć jako Polak.

Świadomość czynna natomiast to zdolność do przemiany warunków życia, np. praca w kierunku przemiany woli na wolność.

Powyższe prawo asymilacji duchowej tj. wzajemnego wpływu na otoczenie, na społeczeństwo jest niezmiernego zna- czenia, ono czyni obywatela odpowiedzialnym za każdy czyn,

który w organizmie społecznym się potęguje i, pozostawia ślad nieraz na wieki.

#### 4) P r a w o n a ś l a d o w n i c t w a.

Któż nie wie, jak zaprowadzony w Anglii kapelusz, cylindrem zwany, rozpowszechnił się na całym świecie.

Dziś butnie paradytuje w nim mały Japończyk i czarny murzyn.

Otóż naśladownictwo szczególnie u ludów pierwotnych wywiera ślepy, małpi posłuch, choć i dziś występuje silnie, wspanieć tylko królowę modę.

Tu przykład działa elektryzująco, sugestia pojedyncza staje się zbiorową, tak iż ludzie razem zebrani popełniają czyny, jakichby każdy z nich z osobna dopuścić się nie był. Tem tłumaczą się okrucieństwa, dokonywane przez wojska, albo jak w przeszłości przez kobiety podczas rewolucji francuskiej.

#### 4) P r a w o s a m o z a c h o w a n i a

występuje jako równoważenie prawa naśladownictwa i objawia się właśnie o d p o w i e d n i ą przeciw wpływom obcym np. wpływom obcej rasy. Prawo to jako g e n o m o r f i z m dąży do utworzenia typu, gatunku, tradycji, rasy np. typ Ormianina i żyda odtwarza się przez wieki. Filozof Nietzsche, choć całkiem zgermanizowany, chlubi się szlachectwem polskiem i naturą polską.

Zachowawczość objawia się jako k l a s o m o r f i z m tj. dążność do odtwarzania typu pewnej klasy np. Polak, pomimo powszechnej demokratyzacji, wciąż wzoruje się na typie rycerza-szlachcica.

Zachowawczość objawia się jako s o c j o m o r f i z m tj. zachowanie mowy i tradycji dawnego społecznego ustroju. Lud śląski lub kaszubski na dalekim Helu, choć wszystko się wokoło zgermanizowało, zachował przez wieki tradycję piastowską i rząd obcy nie mógł dotrzeć pod wieśniaczą strzechę. Jest to charakterystyczne, że lud w przeciwieństwie do sfer w hierarchji społecznej wyżej postawionych nie kieruje się tyle prawem naśladownictwa, ile przeciwnym prawem samozachowania, choć powinno było być przeciwnie, skoro się powiedziało, że istoty o niższem wykształceniu umysłowem w szczególności dzieci itp. są bardzo skłonne do naśladownictwa.

Wreszcie pozostaje jeszcze automorfizm, tj. odtwarzanie we własnej jaźni tak, iż przyjmowane z zewnątrz wzory zmieniają swój charakter np. styl gotycki w różnych krajach odmiennie się wykształcił.

5) Pierwiastkiem twórczym społeczeństwa jest kosmiczna e n e r g j a s p o ł e c z n a tj. ten nie ginący wysiłek pokoleń ludzkich w układzie społecznym.

Dlatego to starodawna, nie koniecznie wysoka kultura np. japońska objawia niezwykłą sprawność psychiczną, zwykle zdolnościami zwana.

Dlatego cierpienia Polaków w szeregu pokoleń obudziły ich z długotrwałego letargu i wstrzymały proces rozkładu a nasze zbiorowe wysiłki we wszystkich 3 dzielnicach pomnożyły zasób energii społecznej, której wynik stał się cudem zmartwychwstania naszego. Rozróżniamy zatem 2 czynniki a) energję kosmiczną, którą dany człowiek czy pewne społeczeństwo posiada, pomnaża lub traci, b) świadomość osobista czy społeczna, która nadaje kierunek działania tej energii.

Jedna bez drugiej jest mało znacząca i nie zdoła wykonać czynu. Samo uświadomienie bowiem nie wystarczy, bo wiemy, że podczas upadku dawnej Polski, bardzo liczne światłe umysły były świadome nadchodzącej zguby — ale zabrakło drugiego czynnika tj. energii, która uświadomionych pobudza do działania.

Naodwrot potężna energja społeczna ludu śpi, jest nieczynną, jeśli brak uświadomienia tego ludu.

6) Oświata — jest czynnikiem zespalającym, lecz może stać się czynnikiem dezorganizującym.

Oświata budzi większe czucie, świadomość u oświeconego, ukazuje mu niesprawiedliwość, krzywdę drugich i wytwarza wolę łączenia się z drugimi celem uchylenia tych krzywd, których na świecie jest pełno.

Oświata publiczna może jednak wytworzyć objaw dla narodu niepożądany tj. konsolidację warstw pracujących w wyodrębnione klasy społeczne, które interes klasowy w miejsce narodowego wypisują na swych sztandarach i przez to w miejsce harmonji społecznej opartej na prawie solidarności wprowadzają partykularyzm.

Dlatego nie wystarczy robotnika czy włościanina nauczyć czytać i pisać, ale po ukończeniu szkoły trzeba maluczkimi dalej się opiekować i solidarnie z nimi współdziałać, ażeby niekwalifikowani opiekunowie ludu, którzy nie dbają o podniesienie dobrobytu gospodarstwa i ludu, natomiast zaprawiają go tylko do polityki i przez to działają destrukcyjnie, nie oświadniając nimi.

7) Sym p a t j a jest niezawodnie łącznikiem ludzi w stowarzyszenia, bo pierwszym motywem zachęcającym do przystąpienia do jakiegokolwiek związku nie jest cel tego stowarzyszenia, ale chęć oglądania ludzi podobnych sobie w myśl przysłowiu „Similis simili gaudet“.

Łącznik ten jednak jest zawodnym, jest nieraz tylko pewną odnianą egoizmu, który wyrażał się słowem „lubie moich“, gdy przeciwnie solidarność wyższego rzędu żąda organizowania wszystkich nawet cząstek różnorodnych.

Trzeba jednoczyć nawet nienawidzących się i wzajemnie sympatycznych, boć zresztą uprzedzenia indywidualne nie mogą wyrokować o zasłudze a organizacja zmierza właśnie do tego, by w łączności wzorowej znikło to, co rozdziela, a zwyciężyło to, co łączy tj. cel stowarzyszenia.

Postępuj z nieprzyjacielem, jakby „jutro miał się stać twoim przyjacielem i nie wywołuj nienawiści czyjej, bo ona sama przyjdzie“ poucza w tej mierze Baltazar Gracjan w swej metodzie postępowania.

8) Pierwiastkiem skupiającym są sztuki piękne. Każda sztuka piękna stanowi jakby tajną organizację, na której czele stoi twórca, geniusz rządca dusz.

Wiemy, jak skołataną myśl polską zespolił w jedno ognisko ducha Mickiewicz, Matejko lub Grottger.

Zastanówmy się pokrótce nad znaczeniem jednej ze sztuki t. j. muzyki śpiewu.

Fale tonów matematycznie powiązane i skombinowane już w najdawniejszych pieśniach okazują pewien ład, porządek, a ludzie, przywykając do harmonji w muzyce, szukają jej następnie w życiu. Muzyka jest altruistyczną, przysparza drugim radości męstwa, słuchaczów jednoczy, bo gdy przy zaspakajaniu apetytów naturalnych następuje walka, to przy zaspakajaniu wyższych duchowych dążeń występuje pokój. Muzyka obdziela wszystkich słuchających swoimi skarbami bez walki, potrzeba tylko porównać tłum łaknący chleba a tłum słuchający muzyki. — Jeden ze zjazdów śpiewaków polskich nasunął krytyce uwagi wypowiedziane przez głównego kompozytora Niewiadomskiego. — Chóry czeskie i niemieckie, mówi, są jednolite, głosy dobywają się jakby z jednej piersi. Widoczna u nich dążność do zrównania się i do stworzenia w spólnemi siłami potęgi, zaś dźwiękom polskich śpiewaków jeszcze brak tej jednolitości.

Nastrój społeczny odzwierciadla się więc w pieśni i na odwrót, harmonijna pieśń wpływa na harmonję w społeczeństwie.

Uznawali to starzy, i tak w szkołach średniowiecznych muzyka między przedmiotami nauki pierwsze zajmowała miejsce, pojął to nasz reformator Czacki, polecając zaprowadzić w szkołach polskich muzykę. — Wypowiedział się wreszcie o tem drogi nasz Szczepanowski, podnoszący znaczenie pieśni gminnej, której potęga asymilacyjna skusiła na swą stronę tyle ludu polskiego do Ukrainy i oderwała od pnia macierzystego na wieki.

Nareszcie pierwszorzędnym łącznikiem socjalnym są wyznawane systemy społeczne, idee i hasła, które przewodzą w zbiorowem życiu.

Jeśli bowiem państwo celem zmuszenia do posłuchu dla swoich rozkazów rozporządza zbrojną siłą, to spo-



czeństwo żąda dla swoich postulatów również posłuszeństwa, ale dobrowolnego.

Szczególnie nasza dawna Rzeczpospolita była taką organizacją opartą na dobrej woli obywateli, która niestety później zamieniła się w swawolę.

Gmach społeczny zarysował się właśnie dlatego, iż nie było ogólnych zasad postępowania albo nawet przyświecały ówczesnym wprost błędne zasady, jak „państwo nierządem stoi“ itp.

„Gazeta Warszawska“ swego czasu ogłosiła nawet konkurs na temat „jaka jest nasza główna wada“? Różne były odpowiedzi, ale nagrodzono tę pracę, która zagadnienie to rozwiązała w tym sposobie, że „przyczyną przyczyn naszego upadku było to, żeśmy w postępowaniu odnośnie do drugich, do ogółu powodowali się temperamentem, uczuciem, a nie rozumową zasadą postępowania“.

Brak było dogmatów społecznych w postępowaniu, a wkońcu nastąpił zanik pierwiastka rozsądnego i Polak w rozwoju stanął niżej od ościennych narodów. — Dzisiejsze nasze położenie, t. j. w okresie nowej budowy społeczeństwa wymaga więcej niż kiedykolwiek wyznawania przez ogół zdrowych i ogólnie obowiązujących zasad, któreby dla obywateli były drogowskazem a praktyka ich utrzymywała jedność i celowość naszego zbiorowego działania.

Zachodzi zatem pytanie, jakie hasło powinno nam przyświecać w obecnej chwili. Takim hasłem dla życia społecznego nie może być liberalizm, który przez swoją zasadę „Laisser faire“ daje nieograniczoną wolność działania, jest przeto czynnikiem anarchji i wybujałego indywidualizmu.

Hasłem dla życia naszej Rzeczypospolitej nie może być socjalizm, bo jest jednostronnym, bierze w opiekę tylko jedną klasę społeczną nadto, bo jak niemiecki socjalizm, który wprawdzie głosi braterstwo ludów, nie wyłączając od tego samojedów, kairów itp. ale równocześnie głosi dziką walkę klas jednego społeczeństwa jako zasadę postępu. — Zresztą systemów socjalistycznych istnieje taka mnogość, iż każdego wyznawcę socjalizmu należy się pytać, według jakiego systemu ułożył swe przekonanie socjalne, jakim właściwie jest socjalista.

Normą społecznego współżycia nie może być wreszcie głoszony przez Charles Gide'a solidaryzm, bo żąda on solidarności tylko dla osobistej korzyści, wynikającej z pobudek materialnych, a nie wyższych tj. obowiązków.

Błąd tkwi w tem, że według zasady solidaryzmu, człowiek tylko wtedy potrzebuje być solidarnym, skoro mu to przynosi korzyść, a nie skoro tej solidarności żąda dobro ojczyzny, prawo itp. Jedyną zatem ogólną zasadę organizacji społecznej

jest z poczucia naszego obowiązku płynąca solidarność chrześcijańska i polska.

Z przytoczonych wyżej pierwiastków więzi społecznej wynika, iż solidarność jest istotnym prawem społecznym, jest zarazem dzisiejszym hasłem narodowym, zdrowym poglądem na świat, dającym możliwość orientacji w zawitych zagadnieniach życia społecznego.

Wyraz solidarność, dziś tak powszechnie używany, zastosował do stosunków społecznych po raz pierwszy Piotr Leroux w r. 1839, ten sam, który wymyślił wyraz socjalizm.

Solidarność jako zasada społeczna przewyższa jednak o całe niebo socjalizm, bo nawet sami socjaliści apelują do swoich towarzyszy „w imię solidarności“. Nauka rozróżnia różne odmiany solidarności.

Jako prawo występuje solidarność w przyrodzie jako solidarność fizjologiczna i oznacza wzajemną zależność cząsteczek jednego organizmu.

Solidarność biologiczna — objawia się w znanym prawie dziedziczności, zaś w gospodarstwie występuje solidarność jako ekonomiczna tj. zależność producenta i konsumenta.

Solidarność moralna — wiąże np. darzącego i obdarowanego, solidarność mistyczna objawia się w chrześcijaństwie dążeniem do stworzenia jednego Królestwa Bożego na ziemi.

W chwili obecnej szczególnie ważną jest solidarność socjologiczna, która dowodzi, że prócz prawa walki o byt jest jeszcze fakt solidarności w życiu, że nie współzawodnictwo, lecz współdziałanie jest ważniejszym bodźcem życia i postępu. Dewizą solidarności jest „każdy za wszystkich — wszyscy za każdego“.

Królestwo Boże Mickiewicza, Królestwo Ducha Słowackiego i Królestwo Czynu Kraśińskiego są tej więzi ujawnieniem i upragnieniem.

Solidarność może być dobrą lub złą. Do złych zalicza się solidarność klasową, rodową lub partyjną, jeśli ogół na tem cierpi. Obecnie będzie mowa tylko o solidarności w dobrym znaczeniu.

Otóż solidarność socjologiczna czyli społeczna jest albo faktyczna dzięki faktycznej zależności w spółżyciu np. w stosunku pokrewieństwa w stosunku koleżeńskim lub podwładnego do przełożonego albo solidarność dobrowolna tj. oparta na woli człowieka np. stowarzyszenie.

Solidarność dobrowolna jest albo mechaniczna, gdy tylko podobni sobie zwykle dla interesów stanowych łączą się w związki np. Tow. robotników, nauczycieli, krawców.

Wyższego rodzaju solidarność zowie się organizacją, bo podobnie jak w organizmie fizycznym łączą się różne pierwiastki nie na podstawie podobieństw, ale różnic. Solidarność organiczna wtedy tam powstaje, gdy jeden członek związku daje to, czego nie może dostarczyć inny członek np. inteligencja i lud, arystokracja i demokracja, biedni z bogatymi łączą się w jedną organizację. — Takich znakomitych wzorów solidarności wyższego rzędu dostarcza obficie Zachód np. owe znane francuskie towarzystwa wzajemnej pomocy, do których zapisują się na członków obywatele z wszystkich sfer: Urzędnicy, mieszczenie, arystokracja i biedni chłopci w s p ó l n i e się ubezpieczają i dzięki tej wielkiej solidarności społecznej instytucja ta prosperuje i licząc 31,2 miliona członków może za małe opłaty wypłacać stosunkowo wysokie premje asekuracyjne.

Solidarność społeczną znakomicie propaguje we Francji Instytucja „nieśmiertelnych“, do której powołuje się uczonych z wszystkich zawodów, tudzież instytucja legji honorowej, do której powołuje się ludzi zasłużonych wszystkich warstw. W jaki sposób powstaje i wzmacnia się solidarność w narodzie? Odpowiedź brzmi: przez każdy dobry czyn obywatelski, a poucza nas o tem mechanika postępowania człowieka.

Solidarność stosowna do polityki daje rękojmię potęg naszych reprezentacji. Anglik John Burker powiedział, że ludzie łączą się w partje raczej dla uznawanych uraz od przeciwników, niż ze sympatji lub dla celu stronnictwa. Solidarność polityczna żąda zatem od partyj i stronnictw, ażeby pomimo przeciwnieństw żyły w stałym porozumieniu, zaś od każdego obywatela wymaga się, by przyłączył się do jakiegobądź stronnictwa czy też organizacji społecznej, bo kto się usuwa z życia publicznego, umniejsza przez to siłę zbiorową narodu. Nie każdy ma obowiązek rej wodzić, lub pracować w stowarzyszeniu, ale każdy powinien zająć jakieś miejsce bojowe, by o koncentracji sił i przynależności do sztandaru nie myślano dopiero podczas kampanji wyborczej. Bezpartyjni osłabiają bowiem tętno życia społecznego i spowodowali już wiele nieszczęść, bo właśnie pesymiści i bezpartyjni w dawnej naszej Rzeczypospolitej żrzeni przeciwnościami poczęli usuwać się od spraw publicznych i dopuścili do steru szkodników, którzy sprawę publiczną zaprzepaścili. Warunkiem mocy wszelkich organizacji jest nadto k r e d y t moralny czyli wzajemne zaufanie tak przywódców pracy społecznej do obywateli, jak i na odwrót od obywateli żąda się posłuchu i wyrozumiałości dla politycznych reprezentacji. — Nie wszyscy bowiem są w możności znać arkana polityki tych, którzy się nią z powołania zajmują i ze względu na to, że polityka jest nie łatwą

sztuką, której wyuczenie tak teorii jak i w praktyce wymaga wielkiej wiedzy i pracy. Politykomani zaś sądzą, że tę sztukę już od urodzenia posiadają i nieraz tak bezwzględnie krytykują działalność polityczną wybranych politycznych przewodników narodu i jako rebeljanci odmawiają im należnego uznania i uszanowania dla ich pracy.

Obowiązkiem zatem każdego Polaka powinna być celowa asymilacja, codzień zyskać jednego przyjaciela, to hasło i środek praktyczny celem wzmocnienia spójności w narodzie.

Ćwiczenie w solidarności politycznej i społecznej jest trudne, ale zarazem konieczne, tu bowiem można przytoczyć upomnienie mądrego Machiavellego: „Rzeczpospolita, która w chwili niebezpieczeństwa nie zdobędzie się na przewodnictwo starszych, których wszyscy usłuchają, musi zginąć”.

Solidarność w ekonomji opiera się na wzajemnej zależności producenta i konsumenta i żąda wspólnej pracy na tem polu — zbyt często wygłasza się zdanie, że Polak nie jest zdolnym do asocjacji. Pogląd ten mylny a wygłaszanie jego szkodliwe, bo poucza nas Wielkopolska, że posiadamy zdolność do kooperacji. Mówi się przytem często, że nasz zbyt rozwinięty indywidualizm stoi na przeszkodzie zrzeszenia się, a przecież Anglik jest indywidualistą pierwszej miary, a jednak stworzył arcywzory kooperacji. Tylko niezdrowy indywidualizm jest przeszkodą do zrzeszania się, a to jest wadą i trzeba ją wyleczyć, bo samowola jest wrogiem wszelkiego zbiorowego działania, wielokrotnie niepowodzenia w działalności stowarzyszeń tam, gdzie one szczególnie są potrzebne jak np. w Małopolsce, tłumaczą się właśnie brakiem solidarności. Do stowarzyszenia członkowie nie przystępują, bo mówią „nie warto przystępować gdyż towarzystwo nic nie daje“, a towarzystwo znów skarży się, „jak mam zyski rozdawać, skoro członkowie licznie nie przystępują i przez to akcje nie popierają“.

Prócz kooperatywy wytwórczej, rolnej, przemysłowej i handlowej niesłychanej wagi w dzisiejszym kapitalistycznym ustroju społecznym jest kooperatywa finansowa, opierająca się na oszczędności narodowej, na solidarnej lokacji kapitału w instytucjach krajowych.

Oszczędność jest jedną z cech społeczeństw cywilizowanych, bo człowiek stojący na najniższym poziomie kulturalnym zawsze konsumował to, co zdobył i upolował, człowiek cywilizowany zaś przezornie myśli o przyszłości. Oszczędzać znaczy rozsądnie gospodarować rezultatami własnej pracy. Zamożny, gdy nie oszczędza, bankrutuje, niezamożny, gdy zarobiony grosz trwoni, ginie marnie.

Słuszną jest więc rada ekonomisty Smilesa, że szczególnie ten powinien oszczędzać, kto ma małe dochody. Polak dawny gardził skarbem, nie przywiązywał się do pieniędzy i stąd ta znana nasza dawna rozrzutność, ale dziś skoro się czasy zmieniły i obecnie kapitał jest przedstawicielem potęgi, oszczędzanie jest nieodzowną cnotą obywatelską. Prezydent Poincaré wyraził się, że Francja ma na swoją obronę czworaką broń: armję, flotę, aeroplany i kapitał, nam zaś w Polsce również tych samych środków obronnych potrzeba, a zwłaszcza kapitału polskiego w przeciwstawieństwie do żydowskiego, i w tej też myśli rzucono u nas przed kilkudziesięciu laty hasło pracy organicznej. Hasło to jednak niekiedy pojmano zbyt jednostronnie, sądzono bowiem, że jednostki powinny dążyć do wzbogacenia się, a nie społeczeństwo jako całość i z tego wyrobił się błędny utylityzm. Bogactwo jednostek nie przyda się bowiem „Rzeczypospolitej“ na wiele, trzeba jeszcze dbać o należytą organizację tego bogactwa obywateli. Kapitałiści zatem powodowani solidarnością powinni przyczynić się do potęgi instytucji i przedsięwzięciw regulujących finanse kraju. Już Thiers radził nam: „Polska musi się wzbogacić“. Nie jest to tak trudno, bo kraj nasz bogaty, jak świadczą o tem cyfry np. różnica między dobrym a złym urodzajem w dawnej Galicji wynosiła 600.000.000 koron. Obliczając statystycznie, gdyby każdy Polak jednego feniga dziennie zaoszczędził mielibyśmy 145.000.000 koron rocznie do dyspozycji na nasze cele narodowe. Oszczędność będzie w najbliższej przyszłości ważnym obowiązkiem obywatela odbudowującego ojczyznę z dawnej niedoli i z wojennej niedoli, a propaganda oszczędności zajmie w programie przyszłej pracy społecznej pierwszorzedne miejsce. Jest bowiem pewnikiem, że bez własności czy to ziemi czy pewnego kapitału niema wolności i niezależnego wolnego obywatelstwa. Szczepanowski w swoim dziele „Po odrodzeniu“ również oszczędność zaleca jako środek przyczyniający się do wzmocnienia i skupienia i potrzykróć woła: „Skupmy się pod sztandarem oszczędności“. Tą ideą żyła przez lat dziesiątki Wielkopolska, aż doczekała się wyzwolenia. Przyświecać nam winno w dzisiejszej chwili to przekonanie, że obowiązkiem solidarnego obywatela, posiadającego jakie mienie zaoszczędzone w czasie pokoju, jest ulokowanie kapitału w instytucjach, które mają obecnie na celu ratunek gospodarstw ziemskich od klęsk spowodowanych wojną.

Streszczając studjum o solidarności zauważa się, że społeczeństwem rządzą: prawa, a to: prawo walki o byt, subordynacji, asymilacji, sympatji, naśladownictwa, samozachowania tudzież wielkie prawo solidarności.

Solidarność faktyczną obywatel przemienia w solidarność moralną, społeczną i narodową. Dewizą solidarności jest: każdy za wszystkich, wszyscy za każdego!

Wszelkie zatem współzawodnictwo lub co gorzej walka ma ustąpić wyższej formie współżycia tj. w spółdziałaniu. Wszyscy zaś, tak jednostki, jak i organizacje, winni działać nie według własnych zasad partykularnej nieodpowiedzialnej inicjatywy, ale według wspólnie powziętych programów zbiorowego działania. Obowiązkiem każdego jest naukę o prawie solidarności wyznawać i szerzyć i głosić za główną zasadę obywatelskiego postępowania.

Ilość różnych asocjacji jest miarą cywilizacji danego narodu. Zaś wartością i mocą twórczą każdej asocjacji jest solidarność jej członków.

Hasłem społecznym dnia dzisiejszego dla wszystkich Polaków jest solidarność pracy i w postępowaniu codziennem!

R.

## Usamodzielnienie naszych stowarzyszeń.

Dla rozwoju stowarzyszeń ludowych o celach kulturalno-oświatowych jest współpraca osób z inteligencji nadzwyczaj pożądana, jeżeli nie niezbędna. Bo dopiero za pomocą jednostek wykształceńszych może praca takich organizacji stać na odpowiednim poziomie, nabrać cech celowości oraz trwałości i tem samem przynieść członkom rzeczywiste korzyści. Jest to fakt nie podlegający żadnej dyskusji. To też dotychczas, o ile jakie stowarzyszenia wykazywały istotnie dodatnią działalność, zawdzięczały to głównie gorliwości i poświęcaniu ludzi o wyższym poziomie umysłowym. W ich to rękach leżało głównie kierownictwo takich zrzeszeń.

Przeświadczenie, że bez pomocy sfer inteligentnych stowarzyszenia ludowe nadzwyczaj wielkie pokonywałyby musiały trudności, dało im w tych zrzeszeniach rolę dominującą. Do tego przyczyniał się jeszcze i ten szczegół, że inicjatywa organizacyjna wychodziła zwykle także z tych kół. Stąd to można mówić nie o współpracy inteligentów w stowarzyszeniach ludowych, lecz o prowadzeniu przez nich tychże organizacji. Ta praca kierownicza skryształizowała się w instytucji t. zw. patronatu, jeżeli nie statutami przewidzianej i uznanej, to w każdym razie aktycznej. Szczególnie w zrzeszeniach o charakterze religijno-oświatowym miały te patronaty bardzo wielkie znaczenie. Ksiądz jako osoba najczęściej umocniona do szerzenia oświaty religijnej musiał w nich siłą rzeczy

stać się główną sprężyną całej akcji. W tych też stowarzyszeniach religijno-oświatowych jest zwykle patronat instancją najwyższą, ustanowioną przez statut.

I wyrobił się ten zwyczaj, że na tych patronatach jedynie spoczywał cały ciężar pracy stowarzyszeń ludowych. Taki patron troszczył się o wszystko i za wszystkich. On to prowadził obrady i przewodniczył na wszystkich posiedzeniach i zebraniach, on to przygotowywał i obmyślał porządek obrad i bieg pracy w stowarzyszeniu, on to wygłaszał wykłady i odczyty, jego starania sprowadzały innych prelegentów na zebrania, na jego barkach spoczywał trud urządzania zabaw i wieczornic, słowem był on jedyną osobą rzeczywiście działającą.

Istniały jeszcze coprawda osobne zarządy lub wydziały z prezesem na czele, lecz rola tych zarządów była więcej dekoratywną i ograniczała się mniejwięcej do pomocy technicznej n. p. w prowadzeniu ksiąg, ściąganiu składek itd., właściwych funkcji kierowniczych wykonywały one mało. I tak cały udział stowarzyszonych w pracy organizacji polegał na uczęszczaniu na zebrania, słuchaniu wykładów i odczytów, częstszem lub rzadszem zabieraniu głosu w dyskusji, głosowaniu nad przedłożonymi rezolucjami oraz płaceniu składek. Zarządy zaś nie wiele więcej ponadto robiły. Ta przeważnie bierna postawa członków nadawała takim stowarzyszeniom więcej charakter szkoły, w której rolę nauczyciela odgrywa patron, aniżeli dobrowolnych zrzeszeń opartych na idei samopomocy.

Pierwotny statut najstarszej organizacji robotniczej na ziemiach polskich, Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, wyznaczał patronowi funkcje przewodniczenia na wszystkich zebraniach stowarzyszenia lub zarządu oraz rewidowania każdego czasu kasy i biblioteki i dawał mu prawo zawieszenia w razie potrzeby każdego członka zarządu i zastąpienia go innym aż do ostatecznej decyzji walnego zebrania. Prezes zaś t. zw. wydziału mógł, wedle tych przepisów przewodniczyć tylko w zastępstwie członków patronatu i miał sobie poruczoną kontrolę czynności skarbnika i bibliotekarza. Zakres więc jego władzy jak i reszty członków wydziału był bardzo mały i nie dawał wiele pola do samodzielnej pracy kierowniczej.

Właściwym kierownikiem stowarzyszenia był niemal wyłącznie patron. Od jego pracy, wysiłków, obrotności i zbiegłości zależał wprost byt całej organizacji.

I to było błędem w dotychczasowym ustroju stowarzyszeń ludowych. To zwalanie całej pracy na barki patronów nie pozwalało na wyrobienie samodzielności członków w tej

mierze, jakby to życzyć należało. Nie należy tego tak rozumieć, jakoby cała dotychczasowa działalność stowarzyszeń ludowych nie tylko przyniosła plony. Przeciwnie w dziele podniesienia umysłowego warstw ludowych i ich uodpornienia wobec socjalistycznych ponęt zdobyły sobie one niespożyte zasługi. Wystarczy tylko porównać te okolice kraju naszego, gdzie te organizacje pracowały, z temi, gdzie ich nie było, lub też ludzi, wyszkolonych dłuższą pracą w nich, z takimi, którzy trzymali się od nich zdala, by zrozumieć, czego one dokonały. Lecz mimo to nie były one wolne od braków, które miały i swe następstwa. I takim brakiem była przemóżna rola patrona i zbyt szczupłe dopuszczanie stowarzyszonych samych do akcji kierowniczej.

Boć, gdy patron sam o wszystko się starał i zabiegał, gdy wszystkie ważniejsze czynności sam na siebie brał, przyzwyczajali się członkowie do tego, że za nich zawsze ktoś pracuje. Jak zaś takie przeświadczenie wpływa na usposobienie ludzkie, o tem nie potrzeba tutaj już się szerzej rozwodzić. W takich warunkach nie było dla stowarzyszonych wiele sposobności do rozwoju ich przedsiębiorczości, pomysłowości, zabiegliwości, zaradności i staranności. Udział w życiu organizacji nie wymagał od nich wielkiego wysiłku, boć przygotowano im wszystko zupełnie do spokojnego, bezmózolnego użytku. I tak pod względem wyrobienia, ruchliwości i ducha inicjatywy wśród członków stowarzyszeń w ten sposób prowadzonych nie osiągnięto wszędzie odpowiednich do włożonej w to pracy rezultatów. Nic więc dziwnego, że w przeważnej części wypadków wysiłkami patrona stała cała praca zrzeszeń ludowych. Jeżeli ten nie mógł lub też z różnych przyczyn nie chciał im poświęcić swego czasu i swych sił, prowadziły one albo żywot suchotniczy lub też rychło zamierały zupełnie. Członkowie sami, pozbawieni pomocy wszelkiej a nie przyuczeni do samodzielnych starań, byli zupełnie bezradni. Jakkolwiek więc trzeba mieć najżywszą wdzięczność dla tych patronów, którzy cały ciężar pracy w stowarzyszeniach na siebie brali, to jednak uznać należy, że takie postępowanie nie bardzo było roztropne; czyniło ono członków zbyt wygodnymi.

To też w ich własnym interesie należy pewną część pracy na nich t. j. na zarząd składać. Troska o byt i rozwój organizacji nietylko teoretyczne, ale i praktyczne kłopoty winna im sprawiać. Pewna samodzielność ruchu jest dla nich konieczna. Stąd i umiarkowana, celowa wstrzeźliwość patrona i wogóle współpracowników inteligentnych co do udziału w działalności organizacji może być bardzo przydatna. Oduczy bowiem stowarzyszonych od ciągłego oglądania się na obcą pomoc i zaprawi ich do wkładania w akcję zrze-



szenia własnych pomysłów i własnej zabiegliwości. Trochę trudności nie zaszkodzi im wcale.

Mogą one być nawet dla nich dobrą szkołą. Pisząc te słowa, mamy jeden nader znamieny tego przykład. Otóż nasi rodacy, zmuszeni szukać chleba w Westfalji i Nadrenji, rozwinęli tam na obczyźnie bardzo bujne życie organizacyjne. W każdej miejscowości, skupiającej choćby kilka setek Polaków, istniało zawsze kilka stowarzyszeń najróżniejszego rodzaju, zawodowe, gimnastyczne a nie na ostatniem miejscu i kulturalno-oświatowe pod rozmaitemi nazwami. A pomocy z strony sfer inteligentnych nie mieli nasi wygnańcy pośród tego morza niemczyzny prawie żadnej. Przecież i duchowieństwo było im obce i językiem i poglądami i nieraz wprost wrogo wobec nich usposobione. To też chcąc obronić się przed germanizacją i zarazą socjalizmu, wielkie musieli ku temu czynić wysiłki. A te wysiłki krystalizowały się w pracy rozlicznych stowarzyszeń. Jak zaś ruchliwą działalność rozwijały one o własnych siłach ludu prostego, o tem świadczą te setki tysięcy dusz polskich, które uratowano przed zalewem niemczyzny i socjalizmu. Co za zabiegliwość musieli rozwijać kierownicy tych polskich organizacyj — a byli to prości górnicy, robotnicy w hutach itp., dawniejsi rataje, fornale, owczarze — trudno zrozumieć ten, co temu z bliska się nie przypatrzył. Już samo wygłoszenie odczytu sprawiało niezmiernie trudności, bo inteligentnego mówcę — rozumiano bowiem, że bez takiego się nie obędzie — trzeba było nieraz z daleka sprwadzać. Lecz nie zrażało ich to wcale.

Konieczność podtrzymania działalności rozpoczętej bez pomocy jednostek wykształconych popychała ich do wyczerpanej pracy samokształceniowej. To też wyrobiła się w nich wskutek tej ciągłej walki z przeciwnościami rozlicznymi wielka przedsiębiorczość i zaradność. Brak odpowiedniej opieki miał też i swe ujemne strony, które zwłaszcza po powrocie wychodźców do kraju się ujawniły; lecz gdy się zważy, na jakie niebezpieczeństwa byli oni narażeni, trzeba przyznać, że szkody stosunkowo nie są wielkie. W każdym razie „Westfalczycy“ odznaczają się wobec ludzi tu zasiedziałyh większą inicjatywą i rzetelnością. W stowarzyszeniach robotniczych, do których w kraju wstąpili, tworzą element wyborowy. Prawda, mieli oni tam na obczyźnie często wzory pracy organizacyjnej, przyniesione z domu, patrzeli też na życie stowarzyszeń niemieckich, nieraz wzorowo prowadzonych, i trudno powiedzieć, czegoby dokonali bez tych przykładów; atoli nie można im tego odmówić, że umieli sobie radzić i o własnych siłach zdziałali niezwykle wiele.

Nie powinno się więc nigdy tracić z oczu wyrabiania pewnej samodzielności wśród członków organizacyj i przez od-

powiednią taktykę przygotowywać sobie takich ludzi, którzy będą umieli w razie potrzeby sami sobie dawać radę. Zdawano sobie z tego dobrze sprawę wcześniej w wyżej wymienionym Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Już na pierwszych zjazdach księży patronów zaznaczano tam wyraźnie, że skupienie kierownictwa stowarzyszeń robotniczych niemal wyłącznie w ręku patronów, konieczne z względu na brak wyrobienia członków, może być tylko stanem chwilowym. Drugi zjazd w listopadzie r. 1901 obradował nad sposobem takiego wyszkolenia członków, by mogli także sami prowadzić stowarzyszenia i kierować sprawami Związku. Lecz ponieważ patronowie żywili słuszne czy niesłuszne obawy, że ograniczenie ich działalności i kompetencji może zmniejszyć intensywność ruchu organizacyjnego, a członkowie sami te obawy podzielali, nie wiele się zmieniło pod tym względem. Dopiero po ukończeniu wojny światowej uchwalił zjazd delegatów w wrześniu 1919 r. nowy statut, oddający całe kierownictwo właściwe stowarzyszeń w ręce zarządów, wychodzących z wyborów, a przeznaczający patronowi tylko skromną rolę doradcy względnie opiekuna. Podobnie i w Stowarzyszeniach Robotników Chrześcijańskich w b. Kongresówce wedle uchwał drugiego zjazdu delegatów ograniczono kompetencje patrona.

I to ścieśnienie funkcji patrona do roli doradcy lub pomocnika, zawsze gotowego do usług, jest z względu na dawanie sposobności ludziom prostym do wyrobienia się bardzo pożądanem. Taktyczna powściągliwość z strony tych, którzy dotychczas ruchowi ludowemu patronowali, może jak już wyżej zaznaczono, popchnąć zwykłych członków do samodzielnych działań i zabiegów. Nie zaszkodzi to wcale, jeżeli zarząd stowarzyszenia będzie musiał sam raz po raz urządzać zebrania, przygotować porządek obrad, postarać się o wykład lub odczyt i pomyśleć o urządzeniu wieczornicy lub przedstawienia. Trzeba i takim członkom zarządów wpoić to przekonanie, że główny ciężar winien na nich spoczywać, że ich to zadaniem jest starać się o podtrzymanie i wzmocnienie życia w stowarzyszeniu, a patron i inni inteligentni współpracownicy to tylko pomocnicy, którzy w razie potrzeby służą swą radą i swem doświadczeniem. Niech borykają się trochę z trudnościami, przy umiejętnem i przeczornem postępowaniu patrona może to tak im jak i całemu ruchowi organizacyjnemu tylko wyjść na dobre.

Naturalnie, nie chcemy przez powyższe wywody zmniejszać odpowiedzialności patronów za bieg spraw powierzonych ich pieczy stowarzyszeń ani popierać tych, co lubią życie wygodne, a co im wszelka praca w organizacjach stąd nie bar-

dzo się uśmiecha. Przeciwnie, troskliwość ich pod tym względem nie może się zmniejszyć, winna przybrać tylko inne formy. Boć zupełnie bez wszelkiej pomocy stowarzyszenia kulturalno-oświatowe się nie obędą; gdy nie będą miały nikogo, coby im doradził, pomógł, to nie można im wróżyć długiego i pracowitego żywota. Patron winien i nadal czuwać nad całą ich działalnością, dawać dyrektywy pracy, czynnie sam w razie potrzeby brać w niej udział, a zwłaszcza wpływać na zarząd, by energicznie brał się do dzieła. Najodpowiedniejszą jego funkcją to funkcja instygatora. W tej funkcji będzie dawał ogólne wskazówki, a szczegółowe ich zastosowanie pozostawi zarządowi; nie będzie się wysuwał wszędzie na pierwszy plan, lecz pozostanie na uboczu; nie będzie sam tylko obmyślał wykłady i je wygłaszał, ale każe zarządowi szukać odpowiednich tematów i oglądać się za stosownymi prelegentami; nie będzie pomoc swą uważał za wystarczającą, ale zwróci zarządowi uwagę na konieczność przyciągnięcia innych współpracowników. Będzie wiedział o wszystkim, chociaż wszystkiego osobiście sam nie wykona. Będzie zarządowi patrzył na palce, czy sumiennie wykonuje swe zadania i czyni rzeczywiste starania około podniesienia stowarzyszenia, ale pozostawi mu pozatem odpowiednią swobodę działania. W razie zaś nieudolności zarządu sam weźmie w ręce kierownictwo, lecz po to tylko, by wyszukać lub przygotować ludzi, którzyby byli odpowiedniejsi do wyłączenia go. Będzie też pilnie brał udział w posiedzeniach i zebraniach, ale raz po raz umyślnie je opuści, by oswoić członków z myślą pracy o własnych siłach. Będzie więc rzeczywiście kierownikiem, ale tylko pośrednio.

Takie stanowisko patrona, lub tego, co podobną doń pozycję w jakiej organizacji zajmuje, jest nawet trudniejsze od stanowiska bezpośredniego kierownika. Wymaga bowiem większej umiejętności obchodzenia się z ludźmi, lepszego wyrobienia pedagogicznego, staranniejszej zapobiegliwości i przeźorniejszej czujności. Ale też nie będzie już w tak prowadzonych stowarzyszeniach byt ich w zmienionych warunkach zależał od dobrej woli patrona, lecz własną siłą, chociaż może nieraz z pewnemi trudnościami, będą one stały. I zyska się charaktery silne, samodzielne, zabiegliwe.

Jest jednak zupełnie jasnym, że to usamodzielnienie stowarzyszeń może nastąpić tylko tam, gdzie lud jest już jako tako wdrożonym do pracy organizacyjnej, gdzie miał sposobność przyglądać się temu, jak się ją prowadzi. Byłoby najwyższym nierozsądkiem tam, gdzie dopiero zaczątki są jakiegoś ruchu zrzeszeniowego, gdzie stowarzyszenia są zupełną nowością, oddać ich kierownictwo w ręce takich, którzy o tem pojęcia nie mają. Tutaj musi być patron wszystkim.

A ponieważ u nas w większej części Polski lud pod tym względem jest niemal zupełnie niewyrobionym, gdyż stowarzyszenia ludowe dopiero są tam w powijakach, dlatego narazie nie w wielkim zakresie będzie można powyższe postulaty urzeczywistnić. Młode organizacje muszą zupełnie opierać się na pracy kierowniczej inteligentów.

Lecz ci zawczasu winni zmierzać ku usamodzielnieniu poddanych ich kierownictwu stowarzyszeń. Już z góry należy sobie co do tego powziąć odpowiednie plany i stopniowo je realizować i to tak, by członkowie zrozumieli zaraz, że ich bierna postawa może być tylko stanem chwilowym. Jak długo taka praca przygotowawcza trwać ma, to zależy od warunków i okoliczności. Bo trudno n. p. od analfabetów żądać, by umieli sobie sami radzić.

Rychle więc przyzwyczajanie co zdolniejszych członków do pracy w kierownictwie jest rzeczą konieczną. Pierwszą etapą w tem wyszkoleniu będzie powierzanie im prowadzenia obrad, nasamprzód w nielicznem gronie n. p. na posiedzeniach zarządu, gdzie patron może robić odpowiednie uwagi i dawać konieczne wskazówki, a po nabyciu przez nich pewnej wprawy także na zebraniach plenarnych. Nieraz już rok pracy organizacyjnej wystarczy, by przewodniczenie na posiedzeniach móc zlecić stowarzyszonemu samemu. Im prędzej to się da zaprowadzić, tem lepiej. W ślad za tem pójdzie dalsze zmniejszanie zakresu bezpośredniego kierownictwa organizacji przez patrona a rozszerzanie aktywności członków. Szczegółowe przepisy takiej taktyki trudno tu podawać, bo zależą one od środowiska, w którem się pracuje.

Ta dążność do usamodzielnienia naszych stowarzyszeń winna przedewszystkiem zaznaczyć się w ruchu organizacyjnym osób dorosłych. Lecz i pracując wśród młodzieży, popełnionoby wielki błąd, gdyby i jej nie dawano sposobności do pewnej akcji samodzielnej. I ją należy zawczasu wprawiać do tego, by mogła obywać się w razie potrzeby bez pomocy. Z natury rzeczy będzie musiał być zakres tej samodzielności znacznie węższy i ingerencja osób starszych będzie musiała być dokładniejszą i czujniejszą. Patronowi przypada tu rola nie tylko doradcy, ale i nadzorcy. Atoli takie jego stanowisko nie powinno się zbyt uwidaczniać, gdyż inaczej nie będzie się młodzież, nie lubiąca zbytnej kontroli, do stowarzyszeń chętnie garnęła.

Praca w stowarzyszeniach ludowych jest w naszych warunkach przeważnie pracą wychowawczą. A wychowanie obejmuje nie tylko umysł, ale i wolę. Tej zaś nie wzmocni i spotęguje się przez same nauki, morały, nakazy. Wolę trzeba praktycznie ćwiczyć. A taką praktykę daje samodzielna praca w organizacjach. Te więc zrzeczenia, gdzie członkowie

nie biorą czynnie rzeczywistego udziału w kierownictwie, gdzie ich do tego się nie dopuszcza, rozwijają tylko działalność jednostronną. A nam tak potrzeba charakterów silnych, rzutkich, zabiegliwych!

---

---

Cezary Łagiewski.

## Dzieje kooperatyizmu.

Początków kooperatyizmu szukać należy w dawno zamierzchłej przeszłości. Rozpatrywać się trzeba w spółkach, zawiązywanych w celu dokonywania pewnych prac, a opartych na dobrowolnych umowach.

Z rozwojem cywilizacji, a przedewszystkiem z ugruntowaniem wiary św. gospodarcza samopomoc społeczna, zaczątek późniejszego kooperatyizmu stanowiąca, ujawnia się w samopomocy bractw kościelnych. Zrzeszeni w bractwach nie tylko czynili ofiary na rzecz Kościoła, na światło i utensylja kościelne, ale płacili składki, z których później wypłacano wsparcia poszkodowanym i potrzebującym. Bywało, że wypłata zapomóg zgóry była uwarunkowana, w jakich okolicznościach nastąpić może, że naprzód przewidywano cel tej pomocy, czyniąc ją odszkodowaniem, faktyczną asekuracją wzajemną.

Przyczyniły się też niemało do krzewienia idei samoobrony ekonomicznej średniowieczne cechy rzemieślnicze. Pomijając tu pomoc wzajemną, często bardzo szeroko stosowaną, nie możemy przejść do porządku dziennego nad wspólnymi zakupami narzędzi i materiałów, tak bardzo przez cechy popieranemi. Zajmowały się też cechy wspólną sprzedażą wyrobów swoich członków.

W dalszym rozkwicie życia społecznego widzimy bogaty rozkwit rosyjskich związków pracy czyli tak zwanych arteli, które stanowią dalszy ciąg spółek bezustawowych, o których wspominaliśmy wyżej. W końcu zaś XVIII wieku spotykamy się w Prusach z kasami drobnego kredytu rolnego i magazynami gromadzkimi.

Prof. Ludwik Krzywicki w swej cennej pracy p. t. „Stowarzyszenia spożywcze“ pisze, że „pierwsze próby założenia spółki spożywczej podjęto w Anglii „w końcu w. XVIII w postaci młynów, wspólnie posiadanych przez spożywców, związków dla nabywania wiktuałów i t. d. Próby te pierwotkowo przybierały charakter filantropijny, osoba dobroczynna np. zakładała sklep spożywczy. Ale praktyczny Anglik rychło otrząsnął się z powijków filantropji i jał się organizowania

spółek spożywczych, opartych na samopomocy uczestników. Drożyzna mąki i pieczywa zmusiła warstwy uboższe do coraz obfitszego zakładania takich spółek. Zwłaszcza obficie ukazały się one w pierwszych dziesięcioleciach w. XIX w Szkocji<sup>4</sup>. Krzywicki wymienia wśród nich stowarzyszenie Ow. Victualing and Baking w Bridgetonie (z 1800 r) i późniejsze Kredly Victualing w Lennoxtownie (z 1812 r.). W powołaniu się na Ag. Arsand i B. Jonet zaznacza, że były wcześniejsze jeszcze stowarzyszenia; a mianowicie w Gowami (Szkocja, 1777) i młyn spożywczy w Hull (1795), a nadto drugi młyn w tejże miejscowości (1801 r.) i stowarzyszenie Whitby Corn w Yorkshire (1801). Wreszcie cytowany przez nas autor zaznacza, że „inne źródła wyznaczają tym stowarzyszeniom znacznie późniejszą datę”. „Niewątpliwie jednak próby zrzeszenia spożywców sięgają w tych miejscach wieku XVIII i pierwszych lat w. XIX, a dzisiejsze spółki rodowodowo wiążą się z wysiłkami, podjętymi tam przed wiekiem”. W dalszym ciągu Krzywicki zaznacza, że „były to jednak rozstrzęsione placówki, bez zwartości wzajemnej, a nadewszystko bez idei, któraby im nadała duszę. Zrzeszenie spożywców w Anglii rozpoczyna się na dobre dopiero od czasów działalności Owena: staje się ono naówczas trustem wpływowym, zamiast drobnych, odosobnionych wysiłków, ukazuje się prąd rozległy a ujednostajniony”. Owych „odosobnionych wysiłków” widziwny w Anglii, w pierwszych latach szereg bardzo długi. Krzywicki między innymi wymienia stowarzyszenie w New-Lamark, które wywierało duży wpływ na miejscowe stosunki socjalno-gospodarcze w drugim dziesięcioleciu XIX wieku. W 1816 roku w Sheerne powstaje istniejące po dziś dzień stowarzyszenie spożywcze „Economist”, w r. 1828 widzimy stowarzyszenie spożywcze w Brightonie, które posiada kapitału zakładowego 5 £. Z dzieła prof. Krzywickiego dowiadujemy się, że Anglicy oceniali w 1830 r. „liczbę tak zwana Union shops (przeważnie pod taką nazwą słynęły stowarzyszenia spożywcze tego pierwszego okresu) na 170, w r. 1832 wynosi ona 400—500. Powstało nawet towarzystwo dla krzewienia idei kooperacji i w latach 1830—34 zwołało trzy zjazdy kooperatystów”. Były to jednak pierwsze próby, szukanie dróg, prace, które uwieńczyć miał czyn tkaczy roczdalskich. Oni to od dnia 24 października 1844 r. zarejestrowali stowarzyszenie pod nazwą „Equitable Pioneers Cooperative Society of Rochdale”, a w dwa niespełna miesiące, otworzyli sklepik na ulicy Toad Road. Zdrowe podstawy, jakie „sprawiedliwi pionierzy” stowarzyszeniu temu nadali, sprawiły, że data jego założenia stanowi epokę w dziejach ruchu spółdzielczego, że ją to uważa się za początek faktycznej kooperacji spożywczej.

Równoległe z początkowym ruchem na polu kooperacji spożywczej widzimy pierwsze usiłowania około organizowania współdzielczych spółek wytwórczych. Ma to miejsce przede wszystkim we Francji, gdzie, jak nas objaśnia p. Stanisław Kozicki w pracy p. t. „Syndykaty rolnicze we Francji“, „już od wieku XII w Górach Jurajskich istniały wspólne serownie, w których wyrabiano ser, zwany „gruyère“ i które przetrwały aż do naszych czasów“. Oczywiście nie uważamy tych serowni za współdzielnie w ścisłym tego słowa znaczeniu — są one jednak wskaźnikiem podatności gruntu francuskiego dla wytwórczych spółek współdzielczych. Te naprawdę rozwijać się tam zaczęły w dziewiętnastym stuleciu, kiedy ludzkość uświadomiła sobie właściwą siłę gospodarczego znaczenia. We Francji żyli i działali Blanc, Buchez i Rampal. Loui Blanc, jako autor pracy „L'organisation du travail“, znakomicie się przyczynił do spopularyzowania współdzielczych stowarzyszeń wytwórczych. Buchez jest ich głównym inicjatorem i założycielem. Rampal postarał się, w miarę sił i możliwości, zapewnić im egzystencję i rozwój. Pierwsze stowarzyszenie współdzielczo-wytwórcze we Francji założone zostało przez Bucheza już w 1831 r. Była niem stolarnią współdzielczą.

Stowarzyszenia kredytowe zaś wywodzą swój rodowód z Niemiec.

Powszechny nieurodzaj, który miał miejsce w całej Europie Zachodniej w r. 1846 spowodował w zimie 1846/7 roku we wszystkich jej krajach głód, jakiego nie pamiętano dawno. Ten straszny zawsze gość zawitał i do prowincji nadreńskiej, a temsamem i do osady Weyerbusch, której burmistrzem był Fryderyk Wilhelm Raiffeisen. Mąż ten — jak słusznie twierdzi dr. Franciszek Stefczyk — „nie celował ani wysokiem wykształceniem, ani znacześniejszym majątkiem, ale był człowiekiem wielkiego serca a niezwykłego rozumu. Pełen szlachetnych uczuć i chęci, odznaczał się zarazem trzeźwością sądu o ludziach i rzeczach i praktycznością środków, dobieranych dla osiągnięcia zamierzonego celu“. Nie wiemy, czy człowiekowi temu wiadome były znane już wówczas czyny tkaczy roczdalskich, czy też intuicyjnie rozumiał on, że gromada to wielki człowiek, że siłę tej gromady można zużytkować w walce z klęską głodową i towarzyszącym jej wyzyskiem spekulantów — dość, że, pragnąc ulżyć nieszczęśliwym, związał stowarzyszenie, które zajęło się sprowadzeniem ze wschodnich okolic kraju kartofli i zboża. Jednocześnie rzeczona spółka założyła piekarnię, „która dniem i nocą wypiekała tani chleb, szczególnie dla biedniejszej ludności i zdołała obniżyć cenę tego najważniejszego środka pożywienia o 50%“. Dobrze rezultaty nie pozostały bez wpływu dodatniego na dal-

szy bieg sprawy. Członkowie tego stowarzyszenia otrzymali lekcję poglądową o sile ekonomicznego zrzeszania się i tak się wynikami przedsiębiorstwa zainteresowali, że pomimo, iż ono miało charakter przejściowy, nie zlikwidowali go przy powrocie do normalnych stosunków, lecz przeciwnie — utrzymali nadal w celu sprowadzania na wspólny rachunek uczestników nasion, zboża wszelkiego rodzaju i kartofli. I dalsza działalność spółki w Weyerbusch zadowolili ludność miejscową z wyjątkiem głównego organizatora i kierownika tejże spółki, który zdawał sobie sprawę, że powodzenie obowiązuje, że po pierwszych krokach winny pójść dalsze... W okręgu „pana burmistrza“ Raiffeisena był silnie rozwinięty handel bydła. Przy braku pieniędzy u handlarzy, silnie rozwinęła się lichwa; Raiffeisen pragnął jej przeciwdziałać i ze względu na zdrowy instynkt samozachowawczy i być może ze względu na ówczesne prądy ogólne, wśród których kwestja kredytu drobnego coraz bardziej domagała się rozwiązania. Raiffeisen „przemysliwał nad tem, żeby działalność spółki rozszerzyć także na udzielenie ludności włościańskiej drobnego kredytu“. Trzeba wiedzieć, że wielki twórca kredytowej kooperatywy rolnej był urzędnikiem, mogącym być tranzlokowanym z miejsca na miejsce... Zajęcia zawodowe więc nie pozwoliły mu kontynuować dzieła na jednym miejscu. Przeniesiony do Flammersfeldu, Raiffeisen porzucić musiał bezpośrednio zarządzanie sprawami spółki w Weyerbusch, ale nie porzucił myśli udoskonalenia swego „wynałazku“, o czym świadczy założenie we Flammersfeldzie (obwód Altenkirchen w prowincji Nadreńskiej) „Spółki dla wspierania niezamożnych rolników“ (1849 roku). „Okręg działalności spółki tej — pisze dr. Franciszek Stefczyk — obejmował około 5000 mieszkańców; członkowie spółki związani byli w statucie solidarną odpowiedzialnością majątkową za wszelkie zobowiązania spółki, zadaniem jej było przedewszystkiem udzielanie dogodnych pożyczek, szczególnie na zakup bydła, a następnie także zaspokajanie innych potrzeb gospodarskich“. Ale i we Flammersfeldzie Raiffeisen przebywał niedługo, bo już od 1852 roku widzimy go w Heddesdorfie (pod Neuwied). I tu działacz ten pracuje na polu spółkowym dalej i tu zakłada spółkę pod nazwą „Towarzystwa dobroczynności“, która oprócz działalności kredytowej zajmowała się opieką nad dziećmi członków i pośrednictwem pracy. Szybko jednak spostrzegł się burmistrz hedderdorfski, że stowarzyszenie nie wszystkim może służyć celom i ograniczył działalność spółki tylko do operacji pieniężnych, stwarzając w ten sposób podwaliny pod gmach kooperatywy kredytowej.

Nie można tu pominąć innego zapoczątkowawcy ruchu współdzielczo-kredytowego, również Niemca, Hermana Schulztego, który w 1850 r. założył w Delitsch pierwsze dla sfer



drobnomieszczańskich „towarzystwo zaliczkowe“ a w roku następnym także stowarzyszenie w Eilenbergu. Jednocześnie prawie Schultze zorganizował dwa towarzystwa dla rzemieślników, w celu zakupu potrzebnych narzędzi i materiałów z pierwszej ręki, oparte na zasadzie solidarnego poręczenia.

Jeżeli zważymy, że początki kooperatywy ubezpieczeniowej są nieuchwytnie ze względu na wytworzenie się jej z pomocy brackiej — przyjdziemy do wniosku, że kooperatywnizm w większości przynajmniej swoich form i typów powstał w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Kolebką jego były kraje Zachodu: Anglja, Francja i Niemcy. Ztamtąd idzie on dalej... O ile zebrane przez nas szczegóły są kompletne, powiedzieć możemy, że pierwsze stowarzyszenie spożywcze w Szwajcarii istniało już w 1852 roku (w Horgen). W Belgji „pierwsze próby organizacji spożywczych przypadają na sławne lata głodu, które tyle przyczyniły się do ruchów 1848 r.“. To samo da się powiedzieć o zapoczątkowaniu spożywczych stowarzyszeń francuskich. Holandia ujawnia w tym kierunku ruch w latach 1873—1878 i t. d. W drugiej połowie zeszłego stulecia rozwijały się też w różnych krajach różne typy kooperatyw.

Oczywiście o ile chodzi o dalszy rozwój, kooperatywy rozwijały się najsilniej w swoich własnych kolebkach. Tam też tworzyły pierwsze swoje instytucje centralne. O ile chodzi o kooperatywy spożywcza, to objaw centralizacji zauważyć się daje w pierwszych poczynaniach angielskich, jeszcze przed założeniem stowarzyszenia w Rochedal. Prof. Krzywicki powiada, że „na skutek uchwały, powziętej w r. 1832 na zjeździe manczesterskim, założono w Liverpoolu związek pod nazwą North-West of England United C-ru Company“. Dodaje jednak: „upadł on wraz z rozprężeniem się ówczesnych sklepów związkowych“. Około 1850 r. widzimy Central C-ve Agency (założyli „chrześcijanie społeczni“: Socale, Kingsley, Ludlow i in.) — Przedsięwzięcie to również jak inne, jemu podobne, szybko zlikwidowane zostało. W 1863 r. Greenwood, weteran stowarzyszenia roczdalskiego zaprojektował na zjeździe współdzielczym w Oldhanni założenie związku hurtowego, który ostatecznie rozpoczął swę czynności, w listopadzie tegoż roku, pod firmą „The North England C-ve Industrivus and Provident Society, limited“, stając się z czasem potężną bardzo organizacją i dając początek innym tego rodzaju instytucjom.

Centrala kooperatyw kredytowych zapoczątkowaną została, oczywiście, w Niemczech. Zasługa to Hermana Schultzego, który już od 1859 roku założył dla swych spółek „centralne biuro korespondencyjne“, przekształcone następnie na „Związek Powszechny Niemieckich Stowarzyszeń Zarobkowych

i Gospodarczych na samopomocy opartych“ („Allgemeiner Verband der auf Selbsthilfe beruhenden deutschen Erwerbs- und Wirtschaftsgenossenschaften). Również i F. W. Raiffeisen założył (w 1871 r.) centralę dla stowarzyszeń w Neuwied, która w 1883 r. przybrała dzisiejszą swoją nazwę „Związku Generalnego Stowarzyszeń wiejskich w Niemczech“ („Generalverband ländlicher Genossenschaften für Deutschland“). W tymże 1883 r. Wilhelm Haas organizuje „Związek Państwowy Niemieckich Stowarzyszeń Rolniczych“ (Reichsverband der deutschen landwirtschaftlichen-Genossenschaften). Niektóre z tych związków, a w szczególności Związek Państwowy, ześrodkowują i stowarzyszenia niekredytowe, a wszystkie mają przeważnie za zadanie czynności patronackie. Za centralę finansową uważać tu należy bądź banki akcyjne kooperatyw kredytowych, bądź też tak zwane kasy centralne tychże kooperatyw. Nie tu miejsce na zastanawianie się nad szczegółami poszczególnych typów centralizacji współdzielczych. Sprawie tej należy poświęcić specjalną pracę. Wymaga tego zarówno ogrom materiału, do niej się odnoszącego, jak i omówienie wniosków, które na podstawie tegoż materiału winny być wyprowadzone. W pracy niniejszej, traktującej o historii kooperatyw, wypada nam stać na gruncie pewnych tylko faktów, posiadających, według nas, naprawdę historyczne znaczenie. Takimi faktami jest zorganizowanie kas: Rolniczej Centralnej Pożyczkowej Państwa Niemieckiego i Pruskiej Centralni Stowarzyszeń.

Pierwsza z nich powstała w 1876 r. w Neuwied (obecnie istnieje w Berlinie), druga założona została w roku 1895-tym. Centralizacja wytwórczych stowarzyszeń współdzielczych ujawniła się we Francji, ale w formie instytucji kredytowej. Inicjatywa centralizowania tych stowarzyszeń, jak również spółek surowcowych, magazynowych i narzędziowych przypadła Niemcom, którzy w końcu zeszłego i na początku bieżącego stulecia powołali do życia cały szereg organizacji, mających na celu kupno lub sprzedaż materiałów i wyrobów potrzebnych organizacjom współdzielczym lub też przez stowarzyszenia współdzielcze produkowanych.

W końcu podkreślić należy sprawę spójni międzynarodowej pomiędzy kooperatystami. Prof. Krzywicki zaznacza, że była ona w Anglii roztrząsana od r. 1869, „ale dopiero w Werby (r. 1884) wyłonił zjazd komisję dla zbadania widoków zbliżenia się z rzeszeniem zagranicznym, w r. 1886 zaś na zjeździe w Plymouth określono obowiązki odpowiedniego komitetu, a mianowicie wejścia w korespondencję ze wszystkimi ogniskami zrzeszenia w Europie, Ameryce i Australji. Obradujące w tym samym roku zjazdy medjołański i lioński powzięły pokrewne uchwały“. Były to jednak dopiero pierw-

sze kroki. Pierwszy zjazd międzynarodowy kooperatystów odbył się w Londynie dopiero w dniu 19 sierpnia 1895 r. W październiku roku następnego widzimy takż zjazd w Paryżu, na którym opracowano ustawę Międzynarodowego Związku Kooperatystów (International C-ve Alliance), zmienioną ostatecznie w r. 1902.

\* \* \*

Polska w cywilizacyjnym swym rozwoju postępowała zawsze równolegle z Zachodem. Ma to miejsce i przy rozwoju współdzielczości. I u nas widzimy współdzielcze, do pewnego stopnia przynajmniej, bezustawowe związki pracy, których ślady w postaci spółek rybackich na półwyspie Helu do naszych dotrwały czasów. Cechy rzemieślnicze nabywają i sprzedają już w czasach średniowiecza materiały i wyroby swoich braci, a bractwa kościelne ze swą wzajemną pomocą stanowią zaczątki polskiej kooperatywy ubezpieczeniowej. W drugiej połowie XVIII stulecia widzimy zakładanie wiejskich kas kredytu drobnego i magazynów gromadzkich. Odznaczają się przy tych pracach: ks. Jordan, ks. Jabłonowska, kanclerz Andrzej Zamoyski i inni.

W wieku XIX-tym idee współdzielczych stowarzyszeń wytwórczych propagują na gruncie Wielkopolski tacy działacze i pisarze jak Libelt i Moraczewski. W Kongresówce ujawniają pewną w tym kierunku inicjatywę współpracownicy „Roczników Gospodarstwa Krajowego” z Andrzejem Zamoyskim (wnukiem) na czele. Pewien pierwiastek współdzielczości tkwi i w wielkopolskich kasach wzajemnej pomocy, zakładanych jeszcze w pierwszej połowie XIX stulecia. Nie pozbawione są tego pierwiastku ani pamiętna fundacja staszycowska z czasów Polski Kongresowej (Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze) ani późniejsze Domy Zleceń Rolników, ani Spółka Jedwabnika, której przewodniczył tak popularny w epoce styczniowego powstania „pan Andrzej” (Andrzej Artur Zamoyski). Wszystkie te zrzeszenia nie były współdzielczymi w nowożytnym tego słowa znaczeniu — nie mniej wykazują duże tendencje do samopomocy. Pierwszem stowarzyszeniem współdzielczym, opartem na faktycznych zasadach kooperatywności było w Wielkopolsce Towarzystwo Pożyczkowe Przemysłowców m. Poznania (obecny Bank Przemysłowców w Poznaniu), założone w 1861 r. W b. Galicji ruch ten ujawnił się o rok wcześniej w postaci „Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników mieszczan lwowskich pod wezwaniem bł. Jana z Dukli”. W b. Kongresówce ruch współdzielczy rozpoczynają dwa stowarzyszenia spożywcze, zorganizowane w 1869 r., a mianowicie „Merkury” w Warszawie

i „Zgoda“ w Płocku. W rok potem powstaje Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Warszawskich.

Z organizacji związkowych zanotować tu wypada: Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu (1871 roku), Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie (1876 r.), Patronat dla spółek oszczędności i pożyczek we Lwowie (1889 r.), Związek Stowarzyszeń Spożywców w Warszawie (1910 r.), Komisję Współdzielczą przy T-wie Popierania Przemysłu i Handlu w Warszawie (1902 do 1918 r.), Związek Rewizyjny Polskich Stowarzyszeń Rolniczych (1917 r.) oraz trzy banki: Związku Spółek Zarobkowych (1885 r.), Akcyjny Związkowy we Lwowie (1902 r.) i Towarzystw Spółdzielczych w Warszawie (1910 r.). Zanotować tu należy powstanie Kasy Centralnej dla spółek rolniczych we Lwowie w 1909 r. Kasa ta obecnie przeniesioną została do Warszawy. Z osób, które na polu współdzielczości polskiej wybitnie się zaznaczyły, notujemy nieżyjących: ks. Augustyna Szamarzewskiego, ks. Wawrzyniaka, Józefa Kusztelana, Władysława Tomaszewskiego, Karola Miarke, Aleksandra Makowieckiego, Józefa Rzętkowskiego i Edwarda Milewskiego. O żyjących niechaj późniejsi piszą historycy.

\* \* \*

Już wyżej wspomnieliśmy, że w pracy niniejszej pewne tylko notujemy fakty. Czynimy to dlatego, że nie mamy zamiaru pisać rozprawy ekonomiczno-statystycznej, że celem naszym dać pewną syntezę dziejów kooperacji.

Niema nic trudniejszego od utrzymania się w tego rodzaju pracy we właściwym jej zakresie. Przy ogromie materiału, jaki ruch współdzielczy swemu teoretykowi dostarcza, łatwo wpaść w przesadę, pogubić się w szczegółach, które dobre i pożyteczne są w poszczególnych monografiach, w zarysie całokształtu dziejów są balastem.

Historyk kooperacji musi zdawać sobie sprawę ze swej roli. Historia bowiem pewnych zjawisk gospodarczych czy społecznych powinna na podstawie najgłówniejszych faktów dać pewien zarys ruchu i powiązać ten ruch z historią całej ludzkości, względnie z historią samego narodu.

Na podstawie podanych przez nas szczegółów, śmiało twierdzić możemy, że nie należy bynajmniej historii kooperatywu rozpoczynać od czasu powstania stowarzyszenia w Rochedal. Właściwie biorąc sprawy, należy tu odróżnić dwie epoki rozwoju kooperatywu, epokę kooperatywu nieświadomego czy podświadomego i epokę kooperatywu świadomego.

Historia kooperatywu podświadomego czy nieświadomego łączy się ściśle z historią stowarzyszeń wogóle. I w dzie-

jach stowarzyszeń współdzielczych zauważyć możemy stowarzyszenie bezustawowe (związki pracy). Z rozwojem cywilizacji, z rozwojem bractw kościelnych i cechów rzemieślniczych rozwija się pomoc wzajemna braci, wspólne zakupy i wspólna sprzedaż materiałów i wyrobów. Oczywiście jest to rozwój kooperatyw bardzo względnych. Bractwa kościelne są i były zrzeszeniami dobrowolnymi, szczegól ten zbliża te organizacje do wymagań kooperatyw. Cechy ze swym przymusem wytwarzają większe od rzeczywistych kooperatywu zasad odchylenia. I jedne i drugie organizacje nie mają wyłącznie na celu obrony swoich uczestników od ekonomicznego ucisku. Cechy nawet, w wielu wypadkach, zdradzały owe tendencje agresywne. Niemniej oba typy stowarzyszeń stanowią znakomitą szkołę społeczną, doskonale przygotowują grunt pod rzeczywisty, świadomy kooperatyizm. Bractwa i cechy są wytworem średniowiecznej kanonistyki. Kanoniści to pierwszy rozdział ekonomiki społecznej. W ten sposób dzieje kooperatyw łączą się z historią doktryn ekonomicznych i rozwijają się stale, ale samoistnie pod wpływem tychże doktryn. Jak świat światem rozwija się walka idei socjalnych z ideą indywidualizmu. Kooperatyizm to złoty most, to środek tych dwóch antytez. Merkantylnizm nie daje pola kooperatyzmowi — jest nawet dla niego negacją, ale w wielu wypadkach po negacji przychodzi właśnie okres prac, okres czynu. Czyn ten widzimy już w epoce fizjokratyzmu. Wszystko dla roli, bo ona żywicielką człowieka. Należy podnieść kulturę rolną, należy jej pomagać. W imię tych haseł powstają w Prusach kasy kredytu rolnego, znajdując naśladowców w innych krajach. Szkoły ekonomiczne, których celem i rezultatem było powołanie do życia wielkokapitalistycznej produkcji, wywołują takie przewroty, a wraz z nimi taką niedolę wśród mas szerokich, że zjawiają się niezapomniani w dziejach reformatorzy społeczni czyli tak zwani socjaliści utopiini. Pod ich to wpływem dojrzewa już kooperatyizm świadomy, jako czynnik ważący przy podziale dóbr, jako narzędzie racjonalnego wynagrodzenia pracy, jako środek zabezpieczający interesy spożywcy.

Utopiści stanowią epokę w dziejach nauki ekonomicznej. Oni to są faktycznymi twórcami ekonomji społecznej. Oni to wprowadzają do niej kooperatyizm. Odtąd nie ma już ekonomistów, którzy by w ten czy inny sposób nie uwzględniali kooperatyizmu. Nawet Marx widzi w kooperatyzmie potężny środek dla swych celów. Jeżeli zaś nie przyczynił się do jego rozwoju, to jedynie dlatego, że uważał go za środek a nie za cel. I pod tym względem znacznie wyżej stoją od niego rewizjoniści. Chrześcijańscy społecznicy w kooperatyzmie widzą jedno z główniejszych podstaw dla siebie, a liberalowi są

twórcami specjalnego kierunku kooperatywności, mianowicie kierunku syndykalistycznego (Hermann Schultze z De'itzsch).

Wreszcie kierunek solidarystyczny, którego teoretykiem jest znakomity ekonomista francuski, Karol Gide, stanowi z kooperatywnością jedną całość.

Probiezmem rozwoju kooperatywności jest rozwój prawa współdzielczego, a że prawo to jest wynikiem prawa ogólnego — więc nie bez interesu dla historyka kooperatywności jest historia tegoż prawa.

Im bardziej kooperatywność świadoma zyskuje sobie prawa obywatelstwa, tem bardziej zespala się z życiem ludzkości. Historia nie może się tu ograniczać do suchych faktów i do suchych dat. Czasy powstania tych lub innych typów organizacji współdzielczych, ich centrali oraz nazwisko pierwszych organizatorów ruchu uważać wypada za ważne szczegóły w historii, ale, bynajmniej, niecałkowicie... Czasy ostatnie wskazują, że na rozwój kooperatywności wpływ wielki odgrywają dzieje narodów. Wojny ostatnie dowiodły, że i one mają wielki wpływ na rozwój kooperatywności. Różny to bywał wpływ. Bywało, że stagnacje ekonomiczne, związane z działaniami wojennymi, wpływały ujemnie na stowarzyszenia — bywało też, iż walka z rozwijającym się paskarstwem stawała się bodźcem dla ich rozwoju.

Ponad jednak wszystkim zaczynają górować tu stosunki wywołane przez wojnę. Kooperatywność przestaje być określeniem dla ruchu stowarzyszeń i ich centrali. Kooperatywność zaczyna być cementem międzynarodowym.

Tam, gdzie chodzi o obronę kilku narodów przed zachłannością polityczną lub ekonomiczną jednego — tam zarysowuje się kooperatywność polityczna, kooperatywność narodów. Jesteśmy w przededniu narodzin tego kooperatywności — form jego dziś jeszcze przesądzać trudno.

To tylko pewne, że i on staje na niewzruszonej zasadzie obrony słabszych przed silniejszymi i jest, objawem dobrze pojętego demokracji.

Może dzieje kooperatywności w żadnym narodzie nie są tak ściśle związane z dziejami samego narodu, jak dzieje kooperatywności polskiego.

Rozwijaliśmy się pod wpływem kultury łacińskiej. To też wnet po bezustawowych stowarzyszeniach zarobkowych przychodzi bractwa i cechy.

Zbyt bardzo wybujały indywidualizm polski wywołuje u pisarzy naszego średniowiecza reakcję. Odczuwają siłę kooperatywności, nieświadomie oczywiście, i Skarga i Modrzewski. Później zaś, w bliższych nam czasach o kooperacji, jako łączności interesów mówi król Stanisław w listach do Szczęsnego Potockiego. W tym samym mniej więcej czasie zakłada-

my kasy wiejskie i magazyny gromadzkie jako objaw rozwijającego się w Polsce fizjokratyzmu. Fizjokratą jest też wiekopomny twórca Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego ks. Stanisław Staszic.

Socjalizm utopijny reprezentuje u nas Adam Mickiewicz, gdy o wspólnych mówi łańcuchach, a to co dla wieszczki było wizją i proroctwem, przyobleka w formy konkretne Karol Libelt. Jego też za ojca duchowego polskiego kooperatyizmu uważać należy.

Sam ruch stowarzyszeniowy nosił na sobie piętno wybitnie dzielnicowe, rozbiorowe.

Dziś rozwój stowarzyszeń współdzielczych w Polsce wymaga pewnego ujednostajnienia, co też, prawdopodobnie, nastąpi.

Miejmy jednak nadzieję, że i kooperatyzm polski nie ograniczy się na stowarzyszeniach, że w dziele kooperatyizmu politycznego i my wybitną odegramy rolę. Mamy ku temu wiele powodów i wiele danych...

Z. O.

## Finanse w stowarzyszeniach.

### 1. Potrzeba funduszy w stowarzyszeniu.

Stowarzyszenie bez pieniędzy skazane jest na wegetowanie, o ile nie zupełnie na zagładę. Jak poszczególny człowiek bez środków materialnych żyć nie może, tak i Stowarzyszenie nie rozwinię swej działalności, jeżeli nie będzie miało pokaźniejszych funduszy na zapotrzebowania swoje.

Na co stowarzyszenie potrzebuje pieniędzy? Ażeby stowarzyszenie mogło chociażby normalnie się rozwijać, potrzeba przede wszystkim tych najkonieczniejszych rzeczy, mianowicie druków, formularzy, książkowości itp.

Ważnym czynnikiem rozwoju stowarzyszenia jest odpowiedni lokal, salka do zebrań, pogadanek, kółek, ćwiczeń fizycznych. Zatem dalszy wydatek opłata dzierżawy za salę, opał, światło.

Łączy ogromnie i jest podstawą rozkwitu stowarzyszenia własne ognisko, przeznaczone do wyłącznej dyspozycji członków. Jednakże stworzenie ogniska pociąga za sobą znacznie większe koszty, bo oprócz opłaty za dzierżawę, światło i opał stanowi poważny wydatek w kasie stowarzyszeniowej urządzenie Ogniska. Na estetyczny w wygląd Ogniska ogromnie baczyć należy, gdyż inaczej Ognisko nie spełni swego zadania, nie przyciągnie jak największej ilości członków.

Ożywiają pracę w stowarzyszeniu własne biblioteki. O ile niema funduszy na bibliotekę dla wszystkich członków, to w każdym razie winna się znajdować biblioteka organizacyjna z podręcznikami do wykładów, deklamacyj, itp. To dalszy znaczny, ale konieczny wydatek.

Abonowanie nietylko jednego obowiązkowego pisma, ale także innych czasopism, ażeby dać pogląd na całokształt pracy organizacyjnej wśród ludu w Polsce, znowu obciąża kasę stowarzyszeniową.

Kursy związkowe i Zjazdy Delegowanych nietylko kształcą członków zarządu i Patronatu, ale łączą ze sobą, solidaryzują poszczególne stowarzyszenia, uspołecniają członków. Uczestniczenie zatem członków w kursach i zjazdach jest konieczne. Kasa stowarzyszeniowa znowu ponosi koszty podróży i utrzymania kursistów i delegowanych.

Dalszym wydatkiem, od którego stowarzyszenia żadna miarą uchylać się nie powinny, jest opłata gazety i składki związkowej.

W stowarzyszeniach młodzieży są wiece rodzicielskie, zebrania dla członków wspierających doskonałym środkiem agitacyjnym, lecz pociągają konieczne wydatki na opłacenie sali, światła itp.

Kursy lokalne; przedewszystkiem handlowe i przemysłowe, dla których często nie można pozyskać nauczycieli pracujących bezinteresownie, wymagają pewnego nakładu pieniędzy, które jednak później przy sprzedaży rzeczy wyrabianych na kursach przemysłowych, lub też przez opłatę członków korzystających z kursów handlowych, się zwracają. Kursy nauki języka polskiego, śpiewu, gimnastyki, wogóle oświatowe i wchodzące w zakres wychowania fizycznego są dla członków stow. bezpłatne.

Jednym z środków ożywiających ogromnie życie w stowarzyszeniu młodzieży jest uprawianie latem gier ruchowych, zimą pokojowych. Zakupienie przyborów do gier znowu bardzo poważnie obciąża kasę stowarzyszeniową.

Nasuwa się jeszcze jedna możliwość wydania pieniędzy stowarzyszeniowych na rzecz, do której wzdycha ogromna ilość stowarzyszeń, mianowicie posiadanie własnego sztandaru. Prawda, że pewnym środkiem agitacyjnym jest sztandar, że skupia około siebie członków. Jednakże z pośród wszystkich innych wydatków na cele stowarzyszenia zajmuje jedno z ostatnich miejsc, i to dlatego, że obecnie sztandary są ogromnie drogie i lepiej te pieniądze obrócić na bibliotekę lub inne urządzenia w stowarzyszeniu, a po drugie daje mało pozytywnych korzyści, posiadanie jego zadowala raczej ambicję stowarzyszenia.



### Źródła dochodów.

Z poprzedniego wyliczenia potrzeb stowarzyszenia wynika, że fundusze stowarzyszeniowe powinny być znaczne. Nasuwa się natychmiast pytanie, skąd czerpać pieniądze na tak poważne wydatki, czy stowarzyszenie ze składek tylko mogłoby pokryć tak znaczne sumy. Bezwarunkowo, że nie. Nawet bardzo liczne stowarzyszenia nie mogłyby z własnych funduszy wszystkiego opłacić.

Coprawda podstawowem źródłem dochodu jest dla stowarzyszenia wpisowe i składka członków. Pewne minimum składki i wpisowego podaje zwykle Związek swoim stowarzyszeniom. Jednakże to jest tylko minimum, a poszczególne stowarzyszenia powinny stosownie do potrzeb i warunków lokalnych, odpowiednio składkę podwyższć. Przy zakładaniu stowarzyszenia normuje się zwykle składkę możliwie jak najwyżej, gdyż przyzwyczajeni od samego początku do wyższej składki opłacają ją chętniej, niż te stowarzyszenia, które z początku dla zyskania członków uchwalają bardzo małą składkę, a później gwałtownie ją podwyższają. Przy takim gwałtownem podwyższeniu często dość członków odpada. Punktualność w opłacaniu składek tak w stowarzyszeniu jak i do Związku jest konieczną. Poszczególnemu członkowi, a nawet Stowarzyszeniu trudno jest zapłacić od razu większą sumę zaległych składek, zdarza się, że członek ze stow., a nawet stowarzyszenie występuje ze Związku, byleby nie potrzebować zapłacić zaległych składek.

Stowarzyszenie, które jednakże ograniczy dochody swoje tylko na składkach od członków, nigdy nie będzie posiadało dostatecznych funduszy na konieczne potrzeby stowarzyszenia. Należy szukać innych źródeł, nie dorywczych, lecz stałych dochodów. W tym celu poleca się dobierać członków wspierających, którzy obowiązują się płacić w jednorazowych, rocznych, lub też kwartalnych ratach składki, co może stanowić bardzo poważną pomoc finansową przy stowarzyszeniu. Zyskiwanie członków wspierających dokonuje się w następujący sposób: Zarząd przygotowuje spis znaczniejszych obywateli danej miejscowości. Pod ich adresami roznoszą członkowie stow. listy „serdeczne prośby“, zaopatrzone w podpis patrona i prezesa. Po kilku dniach ci sami członkowie, zaopatrzeni w legitymacje, zgłaszają się po składkę. Zdarza się, że od razu zbiorą w ten sposób stowarzyszenia znaczniejsze fundusze. W Poznaniu unormowaliśmy składkę członków wspierających na 80 mk. rocznie. Ofiarności nie ogranicza się. Ażeby spopularyzować stowarzyszenie młodzieży, które często parafjanom jest mało znane, poleca się, o ile istnieje gazeta miejscowa, umieścić w niej odezwę wzgl. artykuł o zadaniach i potrzebach stowarzyszeń. Artykuły takie ułatwiają

ogronnie pracę zbierającym składkę, odnoszą się obywatele do kwestarzy z większem zaufaniem. Ażeby utrzymać kontakt tych członków wspierających z stowarzyszeniem, zaleca się posyłać im gazetę związkową. W większych miastach może każde stowarzyszenie osobno starać się o członków wspierających.

Raz do roku urządza stowarzyszenie dla członków wspierających zebranie sprawozdawcze, na którym daje pogląd na stan kasy, a więc na dochody i rozchody stowarzyszenia, i udziela pokwitowania za odebrane składki.

Oprócz stałych członków wspierających stara się stowarzyszenie o ofiarodawców, którzy na cele stowarzyszenia ofiarują znacznieszą kwotę. Do tych osób zbliża się zwykle z prośbą o pomoc materjalną Ks. Patron osobiście. Nie rzadkie są wypadki, że w ten sposób zyskuje stowarzyszenie nawet 10 000 mk. jednorazowej subwencji. Ofiarodawców takich może Stowarzyszenie mianować członkami honorowymi.

Nietylko osoby prywatne mogą być hojnymi ofiarodawcami, ale także organizacje. Młodzież męska może zwrócić się naprzykład do stow. „Kupców“, które naogół są zamożne. Podobne organizacje znajdują się także na terenie b. Kongresówki i Małopolski.

Dalszym, bardzo donośnym źródłem dochodu są przedstawienia. Bywają wypadki, że jeden wieczór dobrze przygotowany, przyniesie dochodu 5000—7000 mk. Jednakże cała energia Stowarzyszenia niech nie będzie skierowana wyłącznie na urządzenie wieczornic, gdyż wtenczas siłą faktu nie starczy czasu na pracę czysto oświatową.

W stowarzyszeniach młodzieży żeńskiej bardzo sympatycznymi źródłami dochodu może być raz w roku urządony dzień kwiatka. Przygotowania wymaga taka kwesta uliczna dość dużo i jest czasami połączona z pewnemi przykrościami dla członków, lecz dochód z dnia kwiatka jest bardzo poważny. Atoli z różnych względów nie można zbyt zalecać tego źródła dochodów.

Poważnym źródłem dochodu może się stać zysk z sprzedaży przedmiotów wyrabianych przez stowarzyszenia. Pewne stowarzyszenie w ten sposób w przeciągu pół roku miało za wykonane pantofle i bambosze 16 000 mk. dochodu — stowarzyszenie wiejskie za słomianki 5000 mk. Coprawda dochodu tego na razie nie można liczyć jako stałego, gdyż pewne uprzemysłowienie stowarzyszeń jest dotąd przypuszczamy jeszcze piosnką przyszłości. Pod tym względem na razie jeszcze mało doświadczenia posiadamy, ażeby uprzemysłowienie stow. koniecznie forsować.

Kwestją zbierania funduszy i szukania źródeł dochodów powinna się zająć osobna komisja, do której oprócz skarbnika

i członków zarządu poleca się zaprosić członek. Patronatu, lub osobę życzliwą stow. a znająca czy to ludzi bogatych, ofiarnych, czy to sposoby zyskania funduszy.

O jednej rzeczy nie należy zapominać, mianowicie o podziękowaniu za odebrane fundusze.

### 3. Zużytkowanie funduszy.

Ambicją niektórych stowarzyszeń jest wykazać się jak największą sumą leżących pieniędzy. Składają więc znaczniejsze fundusze w banku, ażeby przynosiły procenty, a oszczędzają pieniądze na najkonieczniejsze potrzeby stowarzyszenia. Te pieniądze leżą bezprocentowe, gdyż dla właściwego celu t. j. pracy oświatowej, wychowawczej ich niema. Tego rodzaju konserwatyzm należy usunąć ze stowarzyszeń. Wartość materialna koniecznie musi się zamienić na wartość duchową. Potrzeb w stow. jest tak wiele, że pieniędzy nigdy nie będzie za dużo.

Innego rodzaju stowarzyszenia znowu ogalają się do ostatniego fenygą i składają wszystko na cele narodowe, zapominając zupełnie o tem, że one same spełniają zadanie narodowe. Coprawda, że w obecnym czasie będą wprost pałace potrzeby — Górny Śląsk — lecz teraz już winny stowarzyszenia fundusze przeznaczać przede wszystkim na własne cele, a tem samem spełnią także czyn narodowy. (O ile zajdzie znowu konieczna potrzeba ogólnonarodowa, wtenczas stowarzyszenia nasze bezwarunkowo nie uchylą się od dania pomocy).

Na urządzenie różnych przyjemności dla członków, więc na herbatki po urzędzonej wieczornicy nie wydaje kasa stowarzyszeniowa pieniędzy. Prezentów czy to dla Ks. Patrona, czy kogo innego także nie wolno zakupywać z pieniędzy stowarzyszenia.

Stowarzyszenie winno pamiętać o zapłaceniu rachunków za gazetę, składki związkowe, książki, druki itd. Opieszałość pod tym względem musi bardzo boleśnie odbić się na Związku. Punktualne regulowanie rachunków za salę, boiska, salę gimnastyczną itd. oszczędzi często stow. dużo nieprzyjemności.

Pod względem zyskiwania funduszy niech stowarzyszenia rozwiją energiczną działalność. Zebrane jednak pieniądze obróć jaknajprędzej na potrzeby stowarzyszeniowe, a tem samem dadzą podwalinę rzetelnej pracy w organizacjach kulturalno-oświatowych.

---

# WYKŁADY I ODCZYTY

---

---

M. Pachucki.

## Polska a Francja.

Jeżeli słusznie powiadamy o wzajemnej pomocy w stosunkach prywatnych, że ręka rękę myje, to w polityce trafność tego przysłowia na losach państwu sprawdza się aż nadto często.

Każde państwo dla osiągnięcia swych celów poszukuje oparcia na drugim, z którym go nie dzieli sprzeczne interesy. Najpotężniejsze nawet mocarstwa nie wahały się zawierać sojuszków z „karlikami“, które cudem jakimś ocaliły dotąd swą niezależność polityczną. I tak naprzykład pyszna Anglja nie gardzi przymierzem z Portugalją, której siła i wielkość śmiech budzą, albo z obcą sobie wyznaniem i rasą Japonją; państwa skandynawskie osobny tworzą związek obronny; Rumunja „idzie“ z Grecją; Bułgarję łączą nici tajne z Turcją; dla nas doniosłe ma znaczenie przymierze polsko-francuskie. Jego wartość i trwałość zależy od tego, czy łączą nas z Francuzami wspólne interesy, dalej zależy od siły państw obu, bo słaby „partner“ nie powinien liczyć na wydatną pomoc silnego, gdy go przedziela i przestrzeń wielka i wróg zawsze groźny; wkońcu zawisło ono od poznania wzajemnego, zbliżenia i porozumienia zaprzyjaźnionych narodów. Rząd francuski poczynił już pewne kroki ku temu i w szkołach ludowych nauczycielstwo z rozkazu wyższego wygłosiło odczyty i wykłady o Polsce; tenże rząd przeznaczył 100 tysięcy franków na stypendja dla studentów polskich, kształcących się we Francji i przysłał profesorów, którzy na wszechnicach naszych powadzą wykłady z literatury oiczystej. My zaś Polacy, zwłaszcza te szersze koła, które tylko widziały garstkę wojskowych francuskich, nie znają zaś ani kraju francuskiego, ani historii Francji, uświadomić sobie powinny, co nas łączyło i łączy z Francją, a choćbyśmy czasem wyjawić musieli niemiłe rzeczy, nie tajmy ich, należą onej do przeszłości, zwykle zaś to jedna to druga strona były winne.

Niewątpliwie, narody polski i francuski mają w samem usposobieniu swoim coś wspólnego, dlatego żyjemy się dość łatwo, rozumiemy dość dobrze i liczymy wzajem na siebie.

I my i Francuzi miłujemy wolność i niezależność ojczyzny. Oto pierwszy łącznik między nami a nimi. Nie-

gdyś Francja sto lat prowadziła wojny (początek XIV — początek XV w.) z najeźdźcą angielskim, który sadowił się w Paryżu i ogłaszał królem francuskim dziecię krwi obcej, kiedy prawowity monarcha Francji z garstką rycerzy został zepchnięty na krańce swego królestwa. Śławna Joanna Dark († 1431) podniosła ducha w narodzie i od jej wystąpienia poczyna się w całej Francji budzić miłość ojczyzny, czyli patriotyzm; Francja już nie cofa się, lecz w ciągu wieków idzie naprzód, zaokrągla swoje posiadłości, a broni „rękami i nogami“ ziemi tak mocno, że Prusak w r. 1871 nie zdołał jej wydrzeć nawet całej Lotaryngji, która od setek lat była sporną; w r. zaś 1918 Francja bierze wspaniały odwet, okupiony ale nie z jej winy ofiarą półtora miliona istnień ludzkich.

Nie będę tu rozwodził się o naszych wysiłkach ku odzyskaniu niepodległości, bo są znane, jedno tylko podkreślę, że w Polsce patriotyzm, czyli ukochanie ojczyzny, przeszło o sto lat wcześniej zbudziło się, aniżeli we Francji, bo już za Władysława Łokietka (początek w. XIV), kiedy to naród dopomógł Należłomnemu księciu do połączeniu przynajmniej kilku dzielnic (Małopolski i Wielkopolski) i przywrócenia królestwa polskiego.

Drugą cechą wspólną naszą i narodu francuskiego jest wiara w posłannictwo, dane jakoby z woli Opatrzności. Wierzymy więc, że my, właśnie my spełnić mamy wielką misję historyczną w świecie. I rzeczywiście, tak wypadło, żeśmy ją spełniali, stojąc jako przedmurze Europy chrześcijańskiej, o które rozbiły się hordy tatarskie i nieprzeliczone pułki padyszacha. A gdy upadła Polska, poeci-wieszczę głosili, że ojczyzna nasza będzie „mocarstwem-aniółem“ i odrodzona, da pokój narodom i powiedzie je tam, gdzie króluje w majestacie Chrystus. „Za człowiekiem-Bogiem... cudna pięknoscia idzie ma Polska i staje nad progiem obiecanego wszem ludom Syjonu.“ I wołać będzie: „O, do mnie, do mnie, wy bratnie plemiona. Chrystus mnie wiedzie w głąb Bożego łona; wy, za mną idźcie w Królestwo Chrystusa“. Tak idealnie rozumiał posłannictwo Polski Zygmunt Krasiński.

Dużo się teraz mówi o tem, że Polska ma pełnić misję na Wschodzie przez krzewienie oświaty na Rusi i przez pozyskanie ludności tamecznej dla wiary katolickiej. Otóż godzi się przypomnieć, że w XII w. pisali Polacy do Francuza św. Bernarda, aby tę misję religijną przeprowadził. Nie stało się to z przyczyn, o których nie miejsce tu pisać.

Jak Polska, tak Francja jeszcze wcześniej może wierzyła w swoje posłannictwo historyczne. Niedarmo zwano ją „starszą córą Kościoła“, a jej królów „arcychrześcijańskimi“. Właśnie na jej to ziemi podnosi głos pustelnik Piotr, rodem Francuz, aby z krzyżem i mieczem iść na Wschód i uwolnić Grób Chrystusowy z pod opieki muzułmańskiej. Tak zaczęły się wielkie wojny krzyżowe. Francuz, Gotfryd de Bouillon zdobywa Jerozolimę, a święty

Bernard wzywa do nowej, drugiej z kolei krucjaty, w której uczestniczy najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, Władysław, a później jedzie na wyprawę krzyżową brat jego Henryk, książę sandomierski. Tak po raz pierwszy (ok. r. 1148), zapewne na polach bitewnych pod miastem Damaszkiem walczyli ramię przy ramieniu król niemiecki Konrad III, król francuski Ludwik VII i książę polski Władysław — z zastępami Turków i Arabów. Ostatnią wyprawę krzyżową również przedsięwziął Francuz, król Ludwik święty.

W nowszych czasach, od schyłku 18-go stulecia Francja spełnia swe posłannictwo, szerząc wolność polityczną oraz własne pojęcia prawne. Na łądzie Nowego Świata spotykają się z naszymi bohaterami Kościuszką i Pułaskim wodzowie silnej armii francuskiej, przysłanej na pomoc Amerykanom, wyzwalającym się z pod jarzma angielskiego.

Później nieco żołnierz francuski rozbijać będzie wrogie hufce w Europie — w Niemczech i Włoszech, wywracać trony książąt despotów i zatykać sztandary z napisem „wolność, równość“. Obok niego kroczy od r. 1797 Polak-legionista w nadziei, że świetna szata wolności okryje również i Polskę. Polska i s t o t n e j niezależności mimo triumfów Napoleona nie odzyskała — Francji zaś dzieło nowego urządzenia świata rozpadło się wraz z kłeską „małego kaprała“. Ale została po Francuzach inna pamiątka — u nas i w Nadrenji, mianowicie nowy zbiór praw, tak zwany k o d e k s N a p o l e o n a, do dziś jeszcze obowiązujący w b. Królestwie. Ten kodeks nadał chłopom wolność osobistą, a wszystkim stanom przyznał równość przed prawem.

W dalszym ciągu pełniąc dzieło wolnościowe, Francja orężem swoim przyczynia się niemało do wyzwolenia Grecji z pod przemocy tureckiej, a w sposób stanowczy do zjednoczenia Włoch, bo jeżeli Włochy są dzisiaj mocarstwem, zawdzięczają to głównie zwycięstwom francuskim nad Austryjaczami.

Wspólne jest nam i Francuzom p o ż a d a n i e s ł a w y. Oprócz Hiszpanji, żaden kraj nie wydał tak wspaniałych charakterów rycerskich, jak Francja i Polska. Rzecz ciekawa, że już w drużynie pierwszego naszego króla — Chrobrego znajdowali się rycerze, przybyli z Galji, t. j. kraju, który dziś stanowi przeważną część Francji. Wodzem hufców Krzywoustego jest Hugo, który pochodzi aż z Lotaryngji, pogranicznego księstwa z Francją; z Francji pochodził znakomity ród Leszczyków w Wielkopolsce (w. XII), zasłużony w walkach z Krzyżakami. A że w dawnych wiekach rycerze ofiarowywali swe usługi obcym i sławę zdobywali daleko poza granicami swej ojczyzny, nie dziwnego, że z Francji do Polski, ale i od nas za Ren, do Francji dążyli rycerze na wyprawy wojenne, jak ten rycerz Ciołek z Drzewicy, żyjący za czasów Władysława Jagielly, którego kronikarz w starej księdze łacińskiej nazywa po polsku „francuzem“, tak się widocznie przejął obyczajami

francuskiemi. Żądza triumfów i poszukiwanie przygód zaprowadzały niektórych rycerzy francuskich do zamku krzyżackiego w Malborku, do walki z poganami i — Polakami, których Krzyżacy umieli na Zachodzie w jak najgorszym przedstawić świetle. A jednak krwią przypieczętowali rycerze francuscy udział księcia litewskiego Witołda na Tatarów, wyprawie sławnej przez klęskę, jaką poniósł książę Witołd. Później coraz częstsze są wypadki, że Polacy jadą do Francji tak np. Stanisław Łaski walczy u boku króla francuskiego Franciszka I i z nim razem dzieli niewolę niemiecką (1525 r.).

Rycerskość więc jest wspólną cechą Polaków i Francuzów. Najpiękniejszą postacią rycerza średniowiecznego jest u nas Zawisza Czarny, który poszedł w służbę cesarza niemieckiego, aby zwalczać półksiężyc, a kiedy cesarz ułakł się siły tureckiej i zemknął z całą armją, Zawisza samotrzeć (jego dwaj przybocznicy pochodzili z Podhala) uderza na zastępy muzułmańskie i ponosi śmierć. Największy francuski rycerz Bayard miał przezwisko „kawalera bez zmyślenia i trwogi” za ludzkość w postępowaniu i męstwo, którego dał dowód, broniąc przejścia przez most sam przeciwko 300 nieprzyjaciółom. I ten rycerz zginął. Żyli obaj w jednym stuleciu (XV). Jeszcze w 19-ym wieku zerwą się Polacy, aby iść walczyć za Francję, jak w roku 1870 pułkownik Hauke Bossak, a w r. 1863 za Polskę — pułkownik Rochebrun. Nie zapomnijmy też o bajończykach i hallerczykach.

Wymieniamy tylko pewne nazwiska i pewne zdarzenia; jednych i drugich jest wiele, bardzo wiele.

Teraz rzućmy okiem wstecz na wpływy francuskie, które odbiły się w naszym życiu religijnem, kulturalnem i politycznem. Najprzód o dwóch rodzajach wpływów, które trudno rozłączyć, bo w dawnych wiekach religia i oświata były ściśle ze sobą związane. Otóż ciekawem jest stwierdzić, że Polska w 11 i 12 wieku po św. Wojciechu czciła najbardziej chyba św. Idziego (Egidjusza), Francuza, którego szczątki spoczywają w południowej Francji blisko m. Marsylii. Do grobu tego Świętego dają posłowie księcia Władysława i małżonki jego Judyty z darami oraz prośbą. Jakąż prośbę zanoszą aż w tak dalekie, niepewne, nigdy nie widziane strony? Oto małżeństwo jest bezdzietne, pragną zaś mieć potomka i spodziewają się go uzyskać za wstawieniem Świętego męża. Są dary bogate: szaty, kielich złoty, wota przeróżne. Prośba ich jest wysłuchana: po trzech latach przychodzi na świat — syn, którego historia zna jako Bolesława Krzywoustego! Odtąd sława Świętego Idziego rozchodzi się nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech. Na jego cześć budowane są kościoły. Do grobu Świętego dają pokutnicy — sam książę Bolesław i dworzanie jego.

W tym samym czasie na stolicy biskupiej w Krakowie zasiadają mężowie uczeni, rodem z Francji (Baldwin i Maur) i sprowa-

dzają do biblioteki kapitulnej księgi, których spis do dziś dnia się zachował. Pierwszą historję Polski pisze według znacznego prawdopodobieństwa Francuz. A pierwszy uczony Polak, piszący dzieje ojczyste (po łacinie), kształcił się w Paryżu. Był to bł. Wincenty Kadłubek. Trzy były gałęzie wiedzy w dawnych wiekach: teologia święta, prawo i medycyna. Najlepiej wykładano dwie pierwsze w Paryżu, który słynął jako „matka nauki“, medycynę zaś w Montpellier (na południe od Paryża). Do Paryża i Montpellier dążyli przyszli biskupi i dygnitarze kościelni, aby oświecić się i nauczyć, bo wówczas nawet prawnik i lekarz był duchownym. Ze sławnych mężów naszych, którzy uczyli się w Paryżu, wymienię bł. Iwonę Odrowąża, biskupa krakowskiego, i jego krewnego św. Jacka (Hiacynta), którego cześć w Paryżu tak długo się przechowywała, że w czterysta lat po jego śmierci prosiła królowa francuska o relikwię świętego dominikanina, którą też z Polski wysłano do Paryża.

Najstarszy zabytek rzeźby spiżowej w Polsce, owe piękne oddrzwia w katedrze gnieźnieńskiej, przedstawiając żywot św. Wojciecha, z Francji prawdopodobnie pochodzą.

Z Francji mamy pierwszych cystersów, którzy osiadają w Jędrzejowie (r. 1140) i szerzą kulturę rolną, uczą jak wyzyskać bogactwa ziemi, a w ten sposób podnoszą dobrobyt kraju, nie zaniedbując modlitw i nabożeństw. Norbertanie w Kaliszu (r. 1228) również z Francji przybyli. Według wzoru francuskiego biskupi wrocławscy liturgję ustanawiają w kościołach, nawet herb kościelny (lilie) jest wzięty z Francji i czerwone kapy kanoników (nie był wtedy w 12 w. Wrocław miastem niemieckim). Omijano Niemcy, może przez niechęć do wpływów na Polskę, a pewno dlatego, że silniejszą była kultura za Renem — we Francji, niż w Niemczech.

Za panowania Władysława Łokietka i syna jego, Kazimierza Wielkiego łączą Polskę żywe mici z krajem francuskim, gdyż w owych czasach siedzibą papieży był Awinjon, miasto w południowej Francji, a sami papieże niejednokrotnie byli wybierani z pośród Francuzów, jak papież Urban V, który zgodził się bardzo chętnie na otwarcie w Krakowie pierwszej wyższej szkoły. W Awinjonie, zdaje się, stawiają pierwsze grobowce Polakom — arcybiskupom gnieźnieńskim, których kilku tam umarło. Do klasztoru benedyktyńskiego w Dijon (we Francji) wstępuje Piast, książę Władysław Biały, kandydat do tronu polskiego, współzawodnik królowej Jadwigi. Niektórzy utrzymują, że w Dijon lub Clugny uczył się, czy nawet mnichem był Kazimierz Odnowiciel, zanim powołano go do Polski na księcia.

Potem, w 15 i 16 wieku wpływ Francji na życie religijne w Polsce zaciera się, ale trwa w dziedzinie oświaty. Książę poetów polskich Jan Kochanowski rok cały przebywa w Paryżu, zapoznając się z poetą francuskim Ronsardem, i widząc, że ten wdzięcznie układa wiersze po francusku, zabiera się do pisania pięknych poezyj



polских, tworząc śliczny hymn „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?“

Od połowy 17 wieku ruch religijny we Francji przedostaje się do nas. Św. Wincenty a Paulo przysyła misjonarzy francuskich, osiadają w Polsce wizytki i sakramentki, z Francji sprowadzone dzięki dwu królowom Francuzkom, Marji Ludwice i Marji Kazimierze. A kiedy Kordecki zagrzewa do walki obrońców Jasnejgóry, św. Wincenty zarządza modły publiczne na rzecz Polski i jest jałmużnikiem naszych nieszczęśliwych złupionych braci.

Potężny wpływ na oświatę w Polsce 18-go wieku wywarła Francja. Kto zna stare dwory na kresach, zwłaszcza wschodnich, ten wie, że w każdej niemal bibliotece stały tam w długich rzędach pięknie oprawne książki francuskie z 18 wieku. Sprowadzano je i czytano bez wyboru, stąd ich wpływ był często zły, szkodliwy. Przejmowaliśmy się tak dalece, już nie tylko tem, co Francuz napisał, ale w co się ubierał i co jadł, że słusznie powiedziano: „co Francuz wymyśli, to Polak polubi“. Ale były wśród książek francuskich rzeczy dobre i pożyteczne, jak np. rady myślicieli francuskich o naprawie rządu i ustroju w Polsce, pisane ze szczerą dla nas życzliwością (Russo). Największy wychowawca młodzieży polskiej w 18 wieku, ks. Stanisław Konarski, kształcił się we Francji.

Ten wpływ kulturalny Francji na Polskę istnieje i teraz, ale staramy się karmić umysły swoje czystą nauką, która zbliża do Boga. Z drugiej strony w 19 wieku zaznaczył się także wpływ odwrotny: Polski na Francję, a to głównie przez wykłady Mickiewicza w Paryżu. Wieszcz polski wzywał Francuzów, aby w całym świecie nieśli pochodnię nowego prawa, opartego na wolności i braterstwie, aby przekształcić istniejący porządek w Europie. Mickiewicz rozniecił płomień zapалу wśród wielu, wielu słuchaczy francuskich, którzy w czasie wykładu profesora-Polaka wzruszeni wstawali z miejsc i wygłaszali mowy.

Uwydatnił się też udział Polaków w nauce we Francji. Polak Wołowski zakłada Towarzystwo kredytowe ziemskie i pisze mnóstwo prac z dziedziny finansów i ekonomii społecznej po francusku. Polka Marja Skłodowska dokonywa odkryć chemicznych i zostaje profesorką w uniwersytecie paryskim (pierwsza kobieta!). Wśród literatów francuskich sporo mamy takich, którzy pochodzą z rodzin polskich. Z artystów wspomniemy tylko Szopena, którego ojciec był Francuzem, sam artysta wiele tworzył we Francji i umarł w Paryżu.

A wkońcu odpowiedzmy, jaki był udział polityki francuskiej w dziejach Polski? Tu rozróżnić trzeba jednostki, z Francji rodem, i rządy. Właściwie do 15 wieku niema mowy o wpływach politycznych Francji w Polsce: jesteśmy zbyt oddaleni od siebie, Francja jako wielkie państwo dopiero tworzy się w końcu 15 stulecia. Ale wspomnieć wypada, że papieże pochodzenia francuskiego

nieraz zaznaczają swą przychyłność dla Polski. Tak papież Sylwester II ustanawia arcybiskupstwo gnieźnieńskie i w ten sposób uniezależnia Kościół polski od wpływów niemieckich, co więcej, ma to znaczenie polityczne, bo gdyby nasz Kościół zależał od arcybiskupów niemieckich (w Magdeburgu), to i państwo polskie ulegałoby jako takie władzy cesarzów niemieckich.

Później, kiedy Lokietek wznawiał królestwo (r. 1320), papież Jan XXII, Francuz, uznał prawa jego do korony polskiej, mimo, że Czesi i Niemcy gwałtownie się temu sprzeciwiali.

Za Władysława Jagiełły dowiadujemy się o wpływach pośredniczących króla francuskiego Karola VII w doprowadzeniu do pokoju między Zakonem Krzyżackim a Polską.

Od końca 15 wieku wiąże Polskę z Francją ściślejszy interes, a raczej wiązać był powinien. Oto dla Francji cesarze niemieccy (Habsburgowie) są niebezpiecznymi wrogami. Francja więc szuka sprzymierzeńców na Wschodzie, aby zaszachować potęgę niemiecką. Ale i dla Polski — cesarze, chociaż katolicy, choć mierz oddają córki swoje za żony królom polskim, są groźnymi przeciwnikami — popierają Zakon Krzyżacki, a nawet sprzymierzają się z Moskwą, marzą już o rozbiorach Polski na 300 lat z górami przed faktycznym pierwszym podziałem Rzeczypospolitej. Otóż na punkcie przeciwstawiania się Niemcom Polska i Francja mogą się połączyć i łączyć, ale, niestety, na krótko. Pierwsze przymierze z Francją zawarł król Jan Olbracht w r. 1500. We Francji panował wtedy Ludwik XII, do przymierza należał brat Olbrachta Władysław Jagiellończyk, który zasiadał na tronie węgierskim. Dla utrwalenia sojuszu Władysław pojął za żonę Francuzkę, księżnę Annę de Candale. Ciekawe, że Jan Olbracht korzystając z przymierza francuskiego, zabrał się energicznie do Krzyżaków i miał plany całkowitego ich ujarznienia, ale śmierć przedwczesna zniweczyła jego myśli.

Drugie przymierze, również przeciw Niemcom — Habsburgom wymierzone, zawarto w r. 1524. U nas panował Zygmunt I Stary, we Francji — król Franciszek I; miał być ten sojusz umocniony małżeństwami córki Zygmunta I za królewiczem francuskim, a młodziutkiego Zygmunta Augusta z księżniczką francuską. Przymierze, hojnie opłacane przez tajnych wysłańców króla Franciszka, nie dało żadnego wyniku. Ale Francja zaczyna być w Polsce popularną. Kiedy umarł Zygmunt August i na polu elekcyjnym pod Warszawą zebrała się szlachta dla obioru nowego króla, poseł francuski umie tak pięknie przemówić do szlachty, że podbija jej serca i — Henryk Waleziusz, książę francuski, obwołany jest królem (1573 r.). Wiele sobie obiecywały Polacy po młodym i rycerskim, jak wieść głosiła, monarsze: przedewszystkiem spokój od granic tureckich, z Turcją bowiem Francja utrzymywała przyjacielskie stosunki, następnie utworzenie floty na Bałtyku i — jeszcze więcej wolności dla szla-

checkiego stanu. Naród polski z niezmierną uroczystością witał od Międzyrzecza (na granicy brandenburskiej) aż do Krakowa nowego króla. Orszak, z którym wjazd do stolicy odbywał Henryk, liczył 30 tysięcy osób, przy wjeździe króla bito w działa, że aż zamek trząsł się cały, nad bramą przez którą wjazd się odbywał, ustawiono orła sztucznego, który kłaniał się głową na powitanie majestatu królewskiego. Ale ten majestat zawiódł oczekiwania: bawił się, odwlekał ożenek z podżyłą i niepiękną Anną Jagiellonką, z którą obiecał być ożenić się; z drugiej strony i sam król-cudzoziemiec czuł się rozczarowany w obcych stosunkach, między niesformą szlachtą i zwalczającymi się rodami magnatów. Dowiedziawszy się, że tron wakuje we Francji, uciekł z Krakowa po kilkumiesięcznym zaledwie pobycie. Odtąd już nigdy kandydatura królewska Francuza nie zyskała zgody panów braci, wolano Sasa, chłodnego katolika, i jego małżonkę, zacieklą protestantkę (Augusta II).

Ale nici z Francją, mimo ucieczki Henryka, odnowiły się później w lat kilkadziesiąt. Oto inny król francuski Henryk IV zwrócił się do Polski z propozycją przymierza. Chodziło o utworzenie związku państw dla zapewnienia ogólnego w Europie pokoju. Francja miała grać pierwsze skrzypce, Polska miała posiadać wielkie wpływy na Wschodzie. Projekt ten z powodu niespodziewanej śmierci króla Henryka spełził na niczem.

Stosunki polityczne polsko-francuskie zadzierżgają się przez małżeństwo króla Władysława IV z księżniczką francuską Ludwiką Marią. Było to małżeństwo nie z miłości, lecz z polityki. Księżniczka miała jakieś prawa do tronu greckiego w Konstantynopolu, wskutek pokrewieństwa jej rodu z dawnymi cesarzami greckimi. Ten tron, opanowany przez sultanów tureckich, uśmiechał się Władysławowi IV. Ale z planów polskiego króla nic się nie dało urzeczywistnić. Zaznaczyć tylko się godzi, że Francuzi w owym czasie pomagają Rzeczypospolitej do utwierdzenia się na kresach południowo-wschodnich: sławną twierdzę Kudak, o której w „Ogniem i mieczem“ wspomina Sienkiewicz, budował Francuz inżynier Beauplan, a pierwszym jej dowódcą i bohaterskim a nieszczęśliwym obrońcą był również Francuz.

Jakkolwiek Ludwika Maria, zamężna po owdowieniu za królem Janem Kazimierzem, bardzo zabiegała o umocnienie wpływów francuskich i związanie Polski z Francją przeciw Szwedom, jednak nie udało jej się uzyskać zbrojnej pomocy z Francji przeciw Szwedom i tylko w pokoju oliwskim, kończącym okres „potopu“, pośredniczył poseł francuski. Również nie udało się Ludwice Marji zapewnić tronu polskiego księciu francuskiemu. Umarła, nie przeprowadziwszy swoich planów, a Jan Kazimierz, zrzekłszy się tronu, wyjechał do Francji i zakończył życie w klasztorze paryskim.

Za panowania Jana Sobieskiego wpływy polityczne Francji były bardzo silne, sam król był pod urokiem Francji — wszakże

kształcił się w Paryżu i miał za żonę ukochaną „Marysieńkę“, margrabiankę francuską. Doszedł nawet raz do skutku sojusz królewski z Ludwikiem XIV, monarchą francuskim, sojusz, jak zawsze, zwrócony przeciw Niemcom, a co ciekawe, że zawierał przyrzeczenie Ludwika pomocy dla przyłączenia Prus Książęcych (czyli Wschodnich) do Polski. Ale i ten sojusz poszedł na marne.

W 18 wieku Francja popiera kandydata „Piasta“ w osobie Stanisława Leszczyńskiego przeciwko Sasowi — Augustowi II; wszczyna z tego powodu wojnę, która dla Francji kończy się względnie dobrze, „Piastowi“ zaś przynosi ostateczną utratę korony polskiej w zamian za księstwo Lotaryńskie, które po śmierci Leszczyńskiego nareszcie po wielu, wielu wiekach przechodzi pod berło francuskie. Małżeństwo króla Ludwika XV z Marią Leszczyńską, córką króla Stanisława, miało tylko dla Francji znaczenie, bo wzmacniało jej prawa „dziedziczne“ do Lotaryngji, w której panował ojciec królowej francuskiej; Polsce nic nie przyniosło.

Za czasów Stanisława Augusta Francja wspomaga konfederatów barskich, którzy usiłują zrzucić króla i uwolnić kraj od Moskali, rząd francuski przysyła oficerów do organizowania sił powstańczych, a ponadto pcha Turcję do wojny z Rosją. Wysiłki te jednak prawie nic nie znaczą i wkrótce, po stłumieniu powstania konfederatów, następuje pierwszy rozbiór Polski (1772 r.).

W czasie ostatnich wysiłków narodowych ku wyzwoleniu się z pod przemocy moskiewskiej i pruskiej (1793-4 r.) Francja zachowuje się dość obojętnie. I ona ma wrogów potężnych, bronić się musi sama, ale przechodzi do wielkiej ofensywy, zwycięża i idzie naprzód, wciąż, mimo pauz dłuższych, naprzód, aż — do Moskwy. Ale to już są dzieje Napoleona. Napoleon nie wskrzesił królestwa polskiego, nie dał się przekonać, że w interesie Francji leży odbudowa potężnej Polski. Gdyby Polacy własnym tylko wysiłkiem zdobyli choć częściowo na ziemi swej niezależność, inaczej wobec nas prowadziłby politykę. Ale on tyle utworzył królestw i państw, że Polska była dlań jeno pionkiem, pewną rezerwą dla jego armji, leżem dla wojska.

Po upadku Napoleona niejednokrotnie oglądaliśmy się na pomoc francuską, ale zawsze bezskutecznie. Francja jednak, Francja rządowa, nie obiecywała nam nigdy wyraźnie pomocy, nie wiązała się z nami zobowiązaniem, że nam przywróci wolność. A mimo to liczyliśmy na Francję w r. 1831, w r. 1848, w r. 1856, kiedy to Rosja była pokonana, w r. 1863; mieliśmy raz nawet ministra spraw zagranicznych we Francji o polskiem nazwisku (Walewski), mieliśmy szczere sympatje i życzenia budowy niepodległego państwa polskiego w osobie Napoleona III, ale ponieważ nie wytworzyliśmy takiej siły niezależnej, któraby zdołała przez dłuższy czas oprzeć się Moskałom i Niemcom, nie mogliśmy uzyskać pomocy od obcych; nawet „autonomji“ nie wykołatano dla nas, co niby po upadku

Napoleona na kongresie wiedeńskim gwarantowały nam wielkie mocarstwa.

Jest ma cmentarzu Montmartre (w Paryżu) trumna, kryjąca resztki kilkudziesięciu wojskowych polskich, emigrantów z r. 1831. Widnieje na niej napis łaciński: „Oby z prochów mych mógł powstać mściciel“. Doczekaliśmy go się: przyszedł duch sprawiedliwości dziejowej, zwyciężył trzech rozbiorców i powołał do życia Polskę. Musimy jednak szanować swój byt wolny, a kiedy chcemy go utrwalić, łącząc się przymierzem z Francją, pamiętajmy o trzech rzeczach: o wytworzeniu siły materialnej (przez rolnictwo, przemysł, skarb, wojsko), o umiarkowaniu w dążeniach terytorjalnych (nie możemy gwałtownie się rozszerzać, bo nikt dla awanturnicznych wypraw nie udzieli nam pomocy) i o wspólności naszych interesów z Francją, nie ludząc się, że wróg odwieczny zapomniał lub skwituje z „parcia na Wschód“.

---

---

Ks. EK.

## O strajku.

„Strajk“ to jedno z najczęstszych słów, jakie z ust ludzkich w obecnych czasach padają. Któż dzisiaj nie mówi o strajku? Weź pierwszą lepszą gazetę do ręki, a napewno znajdziesz tam przynajmniej jedną wiadomość o strajku. I ma się prawie to wrażenie, że teraz ludność, jak nie umie poradzić sobie bez kolei, tak samo nie może obejść się bez strajków. I gdyby kto był bardzo złośliwy, to mógłby powiedzieć, że robotnik dzisiejszych czasów, to istota, która je, pije, mówi i co 4 tygodnie strajkuje. I nie przesadziłby wiele. Przecież niema prawie tygodnia, żeby to tu, to tam nie wybuchło bezrobocie. I dojdzie jeszcze do tego, że zrobienie kómuś zarzutu, jakoby jeszcze nie strajkował, będzie wielką obrazą, za którą można podać skargę do sądu o uwłaczanie czei. Każdy dbający o swą godność robotnik będzie musiał może udowodnić, że w roku tyle a tyle razy strajkował.

Niedawno ukazało się urzędowe obliczenie strajków wybuchłych w pierwszej połowie 1920 r. w różnych krajach. Otóż według tego obliczenia, które nie objęło znacznej liczby państw, między innymi i Polski, strajkowało w tym półroczu 8.392.648 robotników, a zmudzili oni razem 104.433.870 dni pracy, czyli przeszło 286 120 lat. Gdyby się liczyło ówczesny zarobek każdego robotnika na 50 mkp. dziennie — w rzeczywistości była płaca ta stanowczo wyższą — to wynosiłaby sama strata pieniężna strajkujących prawie 6 miliardów mkp.

Jest to suma tak olbrzymia, że przyprawia wprost o zawrót głowy. Najwięcej było strajkujących w Niemczech, bo blisko 2 miliony z przeszło 18 milionami straconych dni pracy, potem we Włoszech, z nie wiele mniejszą liczbą strajkujących, ale zato z przeszło 21 milionów dni strajkowych. Na trzecim miejscu jest Francja, na czwartym Anglja. Niestety niema obliczeń z Polski, ale pewnie kraj nasz stałby nie na ostatnim miejscu.

Te liczby przedstawiają nam aż nadto wyraźnie, czym jest strajk w obecnych czasach.

Z najróżniejszych zaś powodów porzucają robotnicy pracę. Gdyby się kto siłił je wszystkie wymienić, musiałby język swój dość namęczyć.

Często wybucha strajk z powodu zbyt małych zarobków. Inny raz świętują pracujący z tego powodu, że za długo muszą pracować. Czasem rzuca się pracę dlatego, że urzędnik lub majster jaki się nie podoba lub komu jakie słówko nie bardzo grzeczne powiedział. Nie brak i takich wypadków, że przestaje się w tym celu pracować, by objawić czynem — socjaliści szczególnie umiłowali ten rodzaj strajków — niezadowolenie z władz lub ich zarządzeń. Nieraz przystępują robotnicy do strajku z tego powodu, że inni złożyli pracę; czemużby więc oni mieli być w gorszym położeniu i pracować? Zdarza się i strajk dlatego, że w tym dniu zwykle się nie pracuje, jak n. p. 1 maja. A można i tego doświadczyć, że strajkujący wcale nie wiedzą, dlaczego próżnują, jak to było niedawno w Wielkopolsce podczas wybuchłego w kilku powiatach strajku rolnego.

Nie brak więc ludziom nigdy powodów do strajku.

I cóż o nim sądzić? Jestże strajk rzeczą godziwą czy też trzeba go bezwzględnie potępić? Na pytanie to nie można z góry odpowiedzieć tak lub nie. Różne okoliczności trzeba tu brać pod uwagę..

Każdy człowiek ma prawo do obrony przeciw krzywdzie mu wyrządzanej lub grożącej. Nikt tego prawa przyrodzonego nie może mu odmówić. To też i robotnik ma prawo bronięcia się przeciw krzywdzie, która mu się dzieje z strony pracodawcy. A obroną taką jest i strajk. Stąd trzeba uznać prawo robotnika do strajku w tych wypadkach, kiedy spotyka go rzeczywista krzywda. Inaczej byłby on niczem innym jak niewolnikiem, który bat pana swego całować musi. A wolnym przecież urodził się każdy człowiek i stąd może dowolnie rozporządzać sobą i swemi siłami. Gdy więc praca jego staje się przedmiotem wyzysku lub ucisku, może jej odmówić, jak broni się ten, któremu napastnicy usiłują zadać gwałt. Służnej obrony nikt zakazać nie może. Wszak wiekopomnej

pamięci papież Leon XIII w swej encyklice „Rerum Novarum“ nazywa wyraźnie taką zapłatę zarobkową, która nie zapewnia pracobiorcy uczciwego utrzymania, chociażby tenże się na nią zgodził, niesprawiedliwą. A do znoszenia niesprawiedliwości nie można nikogo zmusić, bo zadawałoby się przez to gwałt samej naturze człowieka. To też jakkolwiek Leon XIII w wyżej wymienionej encyklice z różnych względów, o których poniżej jeszcze będzie mowa, wcale się strajkami nie zachwyca, to jednak ich nie potępia.

Z tego więc, cośmy powiedzieli, wynika, że gdy pracodawca w chciwstwie i skapstwie swem opłaca robotnika tak, że tenże z tego nie może żyć, gdy każe mu pracować w warunkach, narażających jego obyczaje lub zdrowie na szwank, gdy wymaga odeń pracy, przewyższającej jego siły, gdy nie daje mu godnego ludzkiej istoty mieszkania, gdy źle i brutalnie się z nim obchodzi, strajk jest usprawiedliwionym.

Lecz nie zawsze może robotnik porzucać swą pracę, nie każdy strajk jest godziwy.

Bo strajk ma swe złe strony. Wyrządza on zawsze jakieś szkody, nieraz bardzo wielkie. Przecież powoduje on zmniejszenie pracy, obniżenie wydajności pracy. A od pracy zależy dobrobyt całego społeczeństwa. Zaprzymanie pracy naraża liczne rzesze ludzi na różne przykrości i niewygody, nieraz na głód, drożyznę niepotrzebną i t. p. Bo robotnik rolny n. p., uprawiając ziemię, nie tylko sam przez to zarabia na życie, nie tylko dopomaga swemu pracodawcy do osiągnięcia korzyści majątkowych, ale przyczynia się też do wyżywienia tej ogromnej liczby ludzi, co nie siedzą na roli.

I górnik, kopiąc węgle, nie tylko z tego ma swe utrzymanie, nie tylko napełnia kieszenie właścicielom kopalń, lecz daje także nam wszystkim możliwość jedzenia ciepłej strawy, opalania pokoi w mroźnej zimie, pędzenia fabryk i t. d. Widać stąd, że strajk jest zawsze zdarzeniem nie bardzo pożądanem, a często wprost groźnem. Dlatego to nazywa go Leon XIII w encyklice swej „dotkliwą chorobą społeczną, którą leczyć jest obowiązkiem publicznym“.

Dochodzimy więc do przekonania, że strajk jest dozwolony tylko w razie koniecznej potrzeby. Jedynie w takim wypadku może robotnik nim się posługiwać jako środkiem do przeprowadzenia słuszych żądań. Bo ma on tak samo jak każdy inny obywatel obowiązki wobec społeczeństwa. A obowiązkami temi są prace dla dobra ogółu ludzi i nienarażanie go przez nieodpowiednie i nieroztropne postępowanie na szkody. Wszyscy skazani jesteśmy na wzajemną pomoc. Z pracy naszej i drudzy winni mieć pożytek. Z tych to względów należy robotnikom brać pod uwagę złe skutki każdego

strajku i tylko wtedy doń \*się uciekać, gdy inaczej już sobie w żaden sposób poradzić nie mogą.

Przedewszystkiem zaś jedynie ważna przyczyna usprawiedliwia nagle porzucanie pracy. Gdy więc rzeczywista wielka krzywda spotyka pracodawcę, nie obarcza się on winą, przystępując do strajku. A wielka krzywda wtedy zachodzi, gdy za otrzymywany zarobek nie można się wcale utrzymać, gdy grożą poważne szkody z d r o w i u ciała i duszy i t. p., jak to już wyżej zaznaczyliśmy. Dla drobności, dla błahych powodów rzucać pracę nie jest rzeczą godziwą. Jakieś małe, nieznaczne niedomagania i uciążliwości nie mogą jeszcze nikogo uprawniać do strajku. Kto, o lada słówko, o jakieś nikłe uchybienia przeprowadza przerwę w pracy, ten dopuszcza się czynu w całym tego słowa znaczeniu szkodliwego. I im gorsze by mogły być następstwa strajku, tem ważniejsza musi być jego przyczyna. Dobro powszechne wymaga tego, by w rozpoczynaniu strajku postępowano nadzwyczaj ostrożnie i rozważnie.

Niestety zbyt często zapomina się o tem. Co chwile słyhać o złożeniu pracy przez robotników dla bylejakich, śmiesznych nieraz powodów. O wiele więcej możemy naliczyć strajków nieusprawiedliwionych niż słusznych. I to jest właśnie tą straszną bolączką naszych czasów. Ile ludzkość poniosła szkód z powodu częstych, zupełnie lekkomyślnie wywołanych strajków, jest wprost niemożliwem choć w przybliżeniu określić. O stratach robotników samych pod względem pieniężnym dają pewne wyobrażenie liczby na samym początku tu przytoczone. A o wiele znaczniejsze są jeszcze straty społeczeństwa z powodu ubytku pracy. Na setki miliardów marek polskich możnaby je rocznie oceniać.

Lecz i wielka krzywda nie usprawiedliwia jeszcze strajku. Boć może on być tylko ostatecznym środkiem samoobrony robotniczej. Wpierw trzeba próbować na innej drodze przeprowadzić spełnienie słusznych swych żądań. Dopiero gdy wszelkie inne sposoby uzyskania sprawiedliwości nie odnoszą skutku, wolno rzucać pracę. Porozumienie z pracodawcą na drodze ugodowej jest pierwszym takim sposobem. I różne inne jeszcze możliwości n. p. pośrednictwo państwa i osób bezstronnych istnieją. Gdy zaś zaślepienie i upór chlebodawców przeszkodzą pokojowemu załatwieniu zatargu, wtedy wina za strajk spada na nich, nie na robotników.

Strajk więc nie może być wpływem chwilowego gniewu lub niezadowolenia, lecz czynem rozważnej samoobrony. Dlatego nie należy go nigdy na własną rękę rozpoczynać; boć człowiek może się sam ludzić co do wielkości swej krzywdy i co do niemożliwości osiągnięcia na innej drodze



zadosyćczynienia, a nieraz i sam nie jest w prawie, chociaż ma inne co do tego przekonanie. Stąd o konieczności strajku winno rozstrzygać większe grono ludzi rozsądnych i roztropnych, które wszystko dokładnie rozważy i rozpatrzy. Najwięcej jest do tego powołana organizacja zawodowa; ale taka, którą kierują ludzie, nie tylko interesy robotnika mający na oku, lecz i o dobro całego społeczeństwa troskliwi. Do organizacji socjalistycznych klasowych, nie można mieć pod tym względem zaufania, boć one wychodzą tylko na podburzanie i jątrzenie jednych warstw narodu przeciw drugim. Ich to właśnie dziełem są te liczne, zupełnie niepotrzebne i lekkomyślne strajki, które tyle złego już ludzkości wyrządziły.

Ostrożność więc wielką należy zachować przy porzucaniu pracy, jak ją zachowuje lekarz przystępujący tylko w razie koniecznej potrzeby do niebezpiecznej operacji chorego.

Są atoli takie wypadki, gdzie strajk jest żadną miarą niedopuszczalny, gdzie jest nawet zbrodnią, chociażby i pracownikom się działa wielka krzywda i pracodawca upornie wzbraniał się czynić jakieś ustępstwa. A jest to wtedy, gdy z przerwy w pracy mogą powstać wielkie nieszczęścia i znaczne, niepowetowane szkody. Gdy z powodu strajku groża społeczeństwu całemu lub pojedynczym ludziom nadmierne straty, tak iż mogą one doprowadzić do ostatecznej zguby lub nędzy, jest on wprost zbrodniczym szaleństwem. Ci, co w takich warunkach, nie bacząc na nic, składają pracę, stają się pospolitymi zbrodniarzami.

I tak zbrodnią jest strajk kolejarzy, w czasie wojny, gdy chodzi o dostawę amunicji i żywności dla wojska. Bo taki strajk wychodzi tylko na dobre nieprzyjacielowi, zagrożającemu państwu, i równa się stąd zdradzie kraju. Zbrodniarzami są i ci pracownicy kolejowi, którzy właśnie wtedy poczynają świętować, gdy konieczny jest sprawny i szybki dowóz żywności dla ludności cierpiącej niedostatek. Taki ich czyn naraża setki tysięcy ludzi na głód lub wielkie uciążliwości, co do smutnych nieraz następstw może doprowadzić.

Zbrodnią obciążają swe sumienia ci górnicy, którzy nie wykonują robót niezbędnych do utrzymania kopalń, n. p. pozwalają na zalanie ich przez wodę, tak że naprawa długie musi trwać lata. Strajk w tym wypadku niszczy wszystkie urządzenia, uniemożliwia na lata całe wszelką pracę i może wtrącić najróżniejszych ludzi w ostateczną nędzę.

Zbrodniczo postępuje służba w lazaretach, która odmawia chorym wszelkiej posługi. Z jej to winy może wielu z tych cierpiących, nad którymi litość mieć zawsze trzeba,

popaść w ciężkie powikłania, jeżeli nie umrze w swem opuszczeniu. Taki strajk nie jest niczem innym jak zabójstwem.

Zbrodnią nazwać trzeba strajk robotników rolnych w czasie żniw, gdy wielka część plonu może ulec zniszczeniu, tak samo i w czasie uprawy, gdy jej opóźnienie może wogóle uniemożliwić zasiewy i t. p. A jest taki strajk tem większą zbrodnią, im mniej jest w kraju żywności. Bo sprowadza on wielką drożyznę a i głód na społeczeństwo. Zbrodnicze jest też zachowanie się tych strajkujących, co w swem zacierzeniu nie pozwalają na odpasanie bydła, tak że to z głodu zdycha, lub na dojenie krów, które w następstwie tego tracą mleko. Taki strajk wyrządza niepowetowane szkody. Bo ubytek kilkudziesięciu sztuk bydła to strata, którą bardzo trudno pokryć. To też chociażby najszlachetniejszy strajk wybuchnął na jakim folwarku, nigdy nie powinien on obejmować obory i stajni. Kto i tam odmawia swej pracy, postępuje na równi z takim, który z powodu niezaspokojenia swych żądań podpala budynki. Bo równe szkody wyrządzają obaj.

Straszne więc może mieć nieraz skutki nierozwaga i zasaślenie strajkujących. Nie potrzeba tego długo udowadniać. A jednak niestety takich zbrodniczych strajków pełno mieliśmy w ostatnich latach, nawet u nas w Polsce. Boć przecież w czasie wojny z bolszewikami kilka razy składali nasi kolejarze pracę. Nie wahali się też strajkować, gdy brak żywności objawił się w niektórych okolicach kraju i trzeba było ją na gwałt sprowadzać skądinąd.

Świeżo zaś dopuścili świętujący górnicy angielscy do zalania kilku kopalń, przyprawiając przez to kraj o miljardowe wprost straty. Strajki służby szpitalnej, odmawiającej wszelkiej pomocy chorym, mieliśmy w Warszawie. A zaś porzucanie pracy przez robotników rolnych w porze najmniej do tego odpowiedniej nie jest u nas, gdzie rej wodzą klasowe związki zawodowe socjalistów, żadną rzadkością.

Zważywszy to wszystko, trzeba by właściwie przyznać prawo strajku tylko robotnikom światłym, rozważnym i sumiennym. Bo strajk w ręku mas robotniczych ciemnych, nieroztropnych lub opanowanych przez nieuczciwych i występnych agitatorów to brzytwa w ręku dziecka nierozumnego.

I nie wahamy się wyznać, że najchętniej pragnęlibyśmy zupełnie usunąć strajki z naszego życia gospodarczego. Ale z drugiej strony tylko pod tym warunkiem zgodzilibyśmy się na zniesienie strajków, że robotnik żadną miarą nie będzie przez to poszkodowanym. Przeciwnie, w takim razie musielibyśmy domagać się, by miał on możność w inny sposób

w razie potrzeby przeprowadzenia swych usprawiedliwionych żądań.

Są takie kraje, gdzie niema wcale strajków, gdzie są one wręcz ustawami zakazane. I o dziwo, są to takie państwa, w których robotnicy uchwycili ster rządów w swe ręce. Do tych państw należy m. in. i Nowa Zelandja, kraj niewielki, morzem zewsząd oblany, leżący od nas ogromnie daleko, bo w pobliżu brzegów Australji. I otóż w tej Nowej Zelandji są już od r. 1908 wszelkie strajki wzbronione. Bo wszystkie sprawy między robotnikami a pracodawcami muszą być oddane do załatwienia sądom polubowym. Wyroki sądu polubowego mają moc obowiązującą, obie strony muszą się im poddać. Jeżeli robotnicy, nie godząc się na wyrok, zastrajkują, muszą płacić karę pieniężną w znacznej wysokości. Podobnie i pracodawcy, gdy nie chcą spełnić nakazu sądu polubowego, otrzymują karę, naturalnie wyższą. W ten sposób usunięto tam zupełnie potrzebę strajków, nie narażając jednak robotników na żadne szkody. I mają się oni z tem wcale nie źle, i żyją w takich warunkach, o jakich gdzieindziej ani marzyć nie można. Bo zniesienie strajków podniosło ogromnie wydajność pracy, a to przyczynia się znów do powiększenia ogólnego dobrobytu. Podobne stosunki panują w jednym z państw Australji, w Wiktorji.

Każdy rozsądny człowiek, który szeroko na świat patrzy a nie zacieśnia się tylko w obrębie swych własnych potrzeb, musi też dążyć do zmniejszenia liczby, lub wogóle zniesienia strajków. A im kraj z większemi trudnościami musi się borykać, tem silniejsze winno być to dążenie. Ludzie poważni i doświadczeni winni szukać najlepszych sposobów, któreby dobrowolne bezrobocie robotników uczyniły niepotrzebnemi. Przedewszystkiem zaś państwo ma obowiązek zaradzania w słuszny sposób wybuchowi strajków. O tym obowiązku państwa mówi wyraźnie Leon XIII w „Rerum Novarum“. Najskuteczniejszym może sposobem jest obowiązkowe przedkładanie wszelkich żatargów roboczych t. zw. sądom rozjemczym czyli polubowym.

Nie jest jeszcze wyjaśnionem, czy byłoby dobrze nadać wyrokom takich sądów rozjemczych moc obowiązującą t. j. że zainteresowane strony muszą się pod karą do nich zastośować. W Nowej Zelandji i Wiktorji zrobiono jednak z tem bardzo dobre doświadczenia. W każdym razie wyroki rozjemcze odnoszące się do zatargów w t. zw. zakładach użyteczności publicznej t. j. takich, które niezbędnie są potrzebne dla szerszego ogółu, jak koleje, wodociągi, gazownie, elektrownie, kopalnie i t. d., winny bezwarunkowo obowią-

zywać obie strony; gdyż strajk jest w tego rodzaju przedsiębiorstwach niedopuszczalny.

W Polsce istnieją już takie sądy rozjemcze, lecz niema jeszcze obowiązku odwoływania się do nich w razie sporów, pozostawionem jest to do woli zainteresowanych. A i tak zrobiły owe sądy już wiele dobrego, przeszkadzając wybuchowi niejednego strajku.

Trzeba więc nam jeszcze cierpieć strajki i nie każdy z nich potępiać. Lecz żywimy to gorące życzenie, by znikły one zupełnie. Obyśmy doczekali jak najrychlej tej chwili, kiedy one tylko z nazwy będą znane! A wtedy!

Trudno teraz powiedzieć, ile z tego dobrego spłynie na nas wszystkich, na kraj i robotników. Będzie nam jednak napewno z tem bardzo dobrze, a czasy strajków będą się nam przedstawiały jako czasy ponure i bardzo zacofane.

Roch Musiał.

## Nieco z nauki o państwie.

### III. Czynności czyli funkcje państwa.

Kiedyśmy się w jednej z poprzednich pogadań zastanawiali nad pojęciem państwa, stwierdziłiśmy, że jedną z istotnych jego cech, jedną z podstaw, na których się opiera, jest władza państwowa. Były czasy, kiedy władza państwowa spoczywała w rękach jednego jedynego monarchy. Jemu jedynie przysługiwało prawo ogłaszania różnych praw i przepisów, krepujących wszystkich poddanych, ba karał on za przestępstwa wszystkich złoczyńców, on wreszcie mianował urzędników, którzy jego imieniem czuwali w państwie nad porządkiem wewnętrznym. Stosunki te stały się z biegiem czasu bardzo uciążliwe, a w niektórych państwach doprowadziły do wyraźnej niewoli, gdyż uzależniały wszystkich obywateli od swawolnych rządów jednostki.

I oto w połowie ośmnastego wieku zaczęli się uczeni zastanawiać nad sprawiedliwym ustrojem państwowym. Wielki rozgłos w tej dziedzinie znalazło dzieło uczonego Francuza Montesquieu pod tytułem: „Duch praw“. Autor dowodzi w niem, że celem ratowania i zachowania wolności obywatelskiej należy władzę państwową koniecznie podzielić na trzy odrębne działy, mianowicie na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, przyczem ów uczoney wzorował się na podówczas już obowiązującej konstytucji państwa angielskiego. Nauka jego znalazła zastosowanie w wszystkich państwach europejskich, czasu swego także w konstytucji państwa polskiego „Trzeciego Maja“, w której umieszczono następujące artykuły:

„Trzy władze rząd narodu polskiego składać powinny i z woli prawa niniejszego na zawsze składać będą, to jest: Władza prawodawcza w Stanach zgromadzonych, władza najwyższa wykonawcza w królu i Straży i władza sędownicza w jurysdykcjach na ten koniec ustanowionych lub ustanowić się mających“ (art. V.)

„Izba poselska, jako wyobrażenie i skład wśzechwładztwa narodowego, będzie świątynią prawodawstwa“ (art. VI.)

„Władza wykonawcza nie będzie mogła praw stanowić ani tłumaczyć. Wolno jej tylko będzie tymczasowe z zagranicznymi prowadzić negocjacje, oraz tymczasowe i potoczne dla bezpieczeństwa i spokojności kraju wynikające potrzeby załatwiać, o których najbliższemu Zgromadzeniu sejmowemu donieść winna“ (art. VII.)

„Władza sędownicza nie może być wykonywaną ani przez władzę prawodawczą, ani przez króla, lecz przez magistratury na ten koniec ustanowione i wybierane“ (art. VIII.)

Nie potrzeba dodawać, że konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17-go marca uznaje również podział władzy państwowej na 3 odrębne działy.

Jak wskazuje nazwa, zadaniem władzy ustawodawczej jest tworzenie i ustanawianie ustaw, które obowiązują wszystkich obywateli. Ponieważ wszelkie ustawy państwowe krepują do pewnego stopnia obywateli państwa, przeto słuszną jest rzeczą, że cały ogół obywateli ustanawia ustawy. Jednakże w praktyce nie można tego przeprowadzić, gdyż niemożliwą jest rzeczą zgromadzić wszystkich obywateli państwa na obrady. Dlatego właśnie wybiera sobie naród swoich przedstawicieli, którzy zgromadzeni w sejmie lub parlamencie ustanawiają imieniem całego narodu ustawy państwowe.

Zadanie tychże prawodawców nie jest łatwe, gdyż przy wydawaniu ustaw powinni uwzględniać wyłącznie tylko dobro ogólne, pomyślność wszystkich obywateli, a nie jednej tylko warstwy lub klasy. To też wybory powinni do ciał ustawodawczych wysyłać II tylko ludzi oświeconych, sumiennych, moralnych i religijnych, którzy dadzą rękojmię, że obowiązkowi swym sproszą pod każdym względem.

Jak stwierdziliśmy, władza ustawodawcza spoczywa w rękach całego narodu, który ją wykonywa przez swoich przedstawicieli, posłów na sejm.

Władza wykonawcza zaś spoczywa w rękach monarchy wzgl. prezydenta oraz jego rządu czyli ministrów. Zadaniem jej jest wykonywanie ustaw oraz dopilnowanie, by wszyscy obywatele spełniali wiernie obowiązki, jakie kraj na nich nakłada.

Jednakże władza wykonawcza musi mieć pewien hamulec oraz kontrolę. Dla tego też rząd czyli ministrowie są odpowiedzialni wobec władzy ustawodawczej, t. j. wobec sejmu. Tem się też tłumaczy, że obecnie przyjął się w krajach europejskich system t. zw.

„rządów gabinetowych“. Ministrów mianuje wprawdzie monarcha wzgl. prezydent, jednakże takich tylko, którzy mają za sobą poparcie większości parlamentarnej. Wszyscy ministrowie razem tworzą „gabinet“ (stąd nazwa „rządów gabinetowych“) pod przewodnictwem prezydenta gabinetu. Gabinet winien być jednolity, to znaczy, że pomiędzy jego członkami powinna istnieć jedność poglądów na najważniejsze sprawy polityki państwowej. Gabinet odpowiada solidarnie (jeden minister za wszystkich i wszyscy za jednego) przed parlamentem wzgl. sejmem. To też parlament wzgl. sejm może każdej chwili zmusić cały gabinet do ustąpienia, o ile tenże stracił zaufanie izby. Dzieje się to zwykle przez uchwalenie t. zw. „wotum nieufności“, w którym sejm lub parlament oświadcza, że do rządów gabinetu nie ma zaufania.

Do wykonywania ustaw posługuje się państwo rozlicznymi urzędnikami, którzy imieniem państwa pracują dla pożytku powszechnego.

Sługa lub najemnik spełnia wolę jednej osoby, urzędnik zaś wolę całego narodu. Powinien przeto zrozumieć i pojąć ważność swego zadania oraz mieć dobro ogólne zawsze i wszędzie na uwadze.

Państwo posługuje się częściowo urzędnikami zawodowymi, częściowo zaś obywatelami powołanymi do spełniania pewnych obowiązków drogą wyborów, losowania lub nawet mianowania przez władzę państwową.

Władzę wykonawczą, zwaną także rządową, gdyż sprawuje rządy w kraju, podzielić można na ściśle wykonawczą czyli administracyjną, policyjną oraz zarządzającą podatkami czyli finansową.

Władza administracyjna pozostaje na usługach prawodawstwa i wciela ustawy państwowe w czyn. Dlatego uprawniona jest do wydawania ogólnych rozporządzeń. Oczywiście musi ona też posiadać prawo użycia środków przymusowych, aby wyjednać w razie potrzeby posłuszeństwo prawu i swym rozporządzeniom opartym na ustawach państwowych. Nie wszyscy bowiem obywatele rozumieją doniosłość i konieczność przepisów prawnych. Wielu jest takich, którzy je sobie lekceważą, omijają, a często wręcz przekraczają. Tych wszystkich władza administracyjna nakłania za pomocą środków przymusowych do poszanowania prawa.

W tym właśnie celu ustanawia państwo władzę policyjną, która wspiera i czuwa nad wykonywaniem zarządzeń ustalonych przez władzę administracyjną. Policja ma pozatem jeszcze dalsze zadania, gdyż popierać powinna pomyślność powszechną. Dlatego tworzy środki zapobiegawcze wobec różnych nieszczęść i klęsk zrządzonych przez siły żywiołowe, jak powodzie, pożary, zaraźliwe choroby itd.

Q ile państwo ma spełnić sumiennie te różnorodne obowiązki, musi mieć prawo zażądania od poddanych niesienia na rzecz pań-

stwa pewnych ofiar majątkowych, co się odbywa przez pobieranie podatków.

Skoro bowiem, jak stwierdziliśmy w poprzednich pogadankach, państwo jest wypływem potrzeb natury ludzkiej, przysługujące mu prawo nakładania podatków, aby mogło cel swój osiągnąć pod każdym względem.

Powyżej powiedzieliśmy, że zadaniem policji jest zapobiegać naruszeniu porządku prawnego. Jednakże zdarza się pomimo wszystko, że porządek prawny zostanie naruszony. Wówczas rozpoczyna się działalność trzeciego działu władzy państwowej, t. j. władzy sądowniczej. Sądy rozstrzygają spory prawne na podstawie przepisów obowiązujących. Nieodzownym warunkiem wszelkiej czynności sądowniczej jest sprawiedliwe zastosowanie praw. To też urząd sędziego ma doniosłe znaczenie. W Rzymie uchodził on za pewien rodzaj kapłaństwa. Sędzia powinien wnikać w ducha praw i stać się niejako jego uosobieniem.

Stąd się też wywodzi całkowita niezawisłość władzy sędziowskiej, która polega na tem, że sędziowie nie są krepowani w wydawaniu wyroków przez władzę administracyjną.

Państwo powołuje do sprawowania czynności sądowych stałych sędziów-urzędników, ale także honorowych sędziów obywatelskich, wybieranych lub wylosowanych na pewien przeciąg czasu z pośród obywateli. Tenże udział czynnika obywatelskiego znajduje swój wyraz w sądach przysięgłych, w sądach ławniczych, w gminnych sądach pokoju itd.

Dotychczas mówiliśmy o funkcjach czyli czynnościach państwa pod względem prawnym. Lecz w ostatnich czasach nabiera coraz większego znaczenia rola, jaką państwo odegrać powinno w zagadnieniach społecznych.

Czy państwo powinno w tych sprawach stać na uboczu, albo czy powinno zająć się ściślem ich regulowaniem?

Nauka podzieliła się w tych kwestiach na dwa wręcz przeciwne, zwalczające się namiętnie obozy.

Uczeni, zaliczający się do szkoły liberalnej, głoszą możliwe ograniczenie funkcji państwowych. Odnoszą się oni do państwa bardzo nieufnie i chcą ograniczyć jego funkcje do obrony na zewnątrz i utrzymania porządku wewnątrz, bez mieszania się do życia ekonomicznego. Wybitny socjalista Lassalle, ośmieszając ironicznie tę naukę, stwierdził, że wedle tych uczonych, ma państwo być policjantem nocnym, który pilnuje, żeby obywatele nie bili się pomiędzy sobą, ale do ich wewnętrznych stosunków nie wtrąca się wcale. Szkoła liberalna głosiła, że życiem gospodarczem powinny swobodnie i nieskrępowanie kierować jednostki, dla których najwyższym i ostatecznym celem jest interes osobisty. Skoro te osobiste i egoistyczne cele jednostek ze sobą się zetną, powstanie stąd największa korzyść ogólna, największa „harmonia ekonomiczna“. Skoro wszyscy ludzie będą niczem nieskrępowani, rozwinie

się przedsiębiorczość ludzka, pracowitość i oszczędność, zwiększy się wytwórczość kraju i przyczyni się do bogactwa narodu. Tą zasadą kierowały się państwa do połowy XIX wieku.

Wręcz przeciwnie zasady zaczęła głosić szkoła socjalistyczna. Zwraca ona uwagę na ujemne skutki, jakie wypływają z zastosowania zasad szkoły liberalnej; kiedy się bowiem toczy walka ekonomiczna, nie zwyciężają jednostki lepsze, nie bardziej wartościowe pod względem społecznym, ale jednostki najsilniejsze, najprzebieglejsze i najbezwzględniejsze. W tej walce ekonomicznej powstaje olbrzymia warstwa proletariatu, która żyje zaledwie z okrucichów spadających ze stołów nielicznych bogaczy. Lecz proletariarjat się organizuje, dochodzi do świadomości swej potęgi i znaczenia i dopomina się coraz głośniej o swoje prawa. Dlatego dągnąca się szkoła socjalistyczna bezwzględnego zwalczania wolnej konkurencji, przedewszystkiem zaś „uspołecznienia środków produkcji“. Tym sposobem pragnie socjalizm możliwie rozszerzyć władzę i wpływy państwa. Oczywiście socjalizm pragnąłby urządzić ustrój państwowy całkiem odmiennie od obecnego.

Lecz nauka głosi swoje, a życie kształtuje się również po swojemu, nie pytając, czy zgodnie z tą lub ową teorią. Żadne państwo nie uznaje obecnie w praktyce zasad szkoły liberalnej, żadne nie wprowadziło też nauki socjalistycznej w czyn. Rozwój myśli państwowej poszedł środkiem. Państwo nie ogranicza się obecnie już do roli „policjanta nocnego“, ale zajmuje się bardzo intensywnie życiem kulturalnem, a przedewszystkiem gospodarczem, wydając różne przepisy dotyczące ochrony pracy, tworząc własne przedsiębiorstwa itd.

Dla nas katolików jest to pocieszającym objawem, że nowoczesny ustrój państwowy kroczy wedle wskazań katolickiej nauki społecznej która znalazła najświetniejszy wyraz w encyklice „*Rerum Novarum*“. Tak tedy po licznych burzach i błędzeniach umysłu ludzkiego wraca świat do przystani nauki Chrystusowej, gdyż znajduje tam prawdę bezwzględną. Szkoda jedynie, że miasto poświęcać swe siły i zdolności poznawaniu tej nauki, woli błąkać się po drogach niepewnych i zgubnych, aż wreszcie poznawszy swą niemoc pokornie uchylać musi czoła przed odwieczną, bo Boską prawdą.

U nas w Polsce, jako w państwie tworzącem się na nowo, uderzają owe dwie szkoły na siebie z tą większą zaciętością i bezwzględnością. Każda z nich walczy o palmę pierwszeństwa, nie chcąc wypuścić z ręki łatwej sposobności do urzeczywistnienia swoich zasad. Lecz i u nas rozwój życia państwowego połączy się ponad roznamiętnionemi i rozgorzałemi mózgami krzykliwych „partyjników“, wytwarzając sprawiedliwość społeczną, zbliżając się coraz więcej do sprawiedliwości, jaką na świecie wytwarza Opatrzność Boża. Losami państw i narodów nie kieruje na szczęście wyłącznie tylko niedoskonała ręka ludzka choćby największego uczonego, ale kieruje niemi Bóg. My wszyscy zaś, znający naukę



Bożą, rozszerzajmy ją wszędzie, gdzie tylko możemy, a na kierowników nawy państwa wyznaczajmy ludzi, którzy nią kierować będą zawsze w myśl odwiecznych zasad Chrystusowych.

---

---

Wanda Głębocka.

## O ujemnych właściwościach charakteru kobiecego.

W przeszłym artykule przedstawiłam zasadniczą, a przytem tak dodatnią, cechę natury kobiecej t. j. poświęcenie. Dzisiaj pomówię o różnych wadach, specjalnie związanych z jej naturą.

Skłonne do poświęceń, kobiety mają mniej egoizmu jak mężczyźni — właściwie inaczej on się u nich objawia i to przedewszystkiem pod formą próżności, chęci podobania się, zwrócenia uwagi na siebie.

Już małe dziewczynki lubią przeglądać się w lustrze, dobierać sobie wstążki do włosów, chęć podobania się jest im jakoby przyrodzoną. Ładna postać, ubiór u drugich i u siebie staje się dla nich z biegiem lat ważną sprawą życiową. Zewnętrzne przymioty, jak majątek, pochodzenie, stanowisko, pierwszą zwykle u kobiet odgrywają rolę.

Przytem chcą kobiety zawsze porównywać się z innymi i mieć więcej od nich uznania. Dochodzi tu przecenianie własnej osoby, własnego ja, a z tego wynika niedocenianie drugich, brak chęci zrozumienia ich. Osoby takie mają ogromne zaufanie do siebie, lekceważą sąd i zdanie innych. Ukochane „ja“ staje się głównym motorem wszystkich ich czynów. Zdaje się, jakoby wszystko, świat cały i sam Bóg nawet dla nich tylko istniał wyłącznie.

Próżność ta wywołuje często bardzo wielką i brzydką wadę t. j. kłamstwo. Kobiety wogóle mają dużo skłonności do przesady. Nadmierna wrażliwość, o której już była mowa w przeszłych artykułach, sprawia, że w odczuwaniu obaw i zawodów, nadziei i radości, tak samo jak i w przedstawianiu ich przesadzają. Powiedział raz ktoś, że z mówieniem prawdy ma się rzecz jak z piękną ortografią, uczy jej się człowiek przez ćwiczenie. W tem twierdzeniu jest dużo słuszności. Bo przecież już małe dziecko dla samoobrony jakoby instynktownie chwytą się kłamstwa. Postępowanie rodziców lub też wychowawców, pełne miłości i serdecznej życzliwości, uczy dziecko bezwzględnego zaufania, uczy je więc otwartości i tem usuwa tę wadę, która jakoby była każdemu przyrodzoną.

Kłamstwo jest dzieckiem obawy, lęku, a że kobiety są słabsze i zwykle w zależnym stosunku do mężczyzn, dla tego też o wiele więcej od nich kłamią. Dochodzi u nich brak cywilnej odwagi przyznania się do winy i ten przedewszystkiem powoduje owe kłamliwe wykręcanie się ku własnej obronie.

Kłamstwo jest tak rozpowszechnionem, że często uważa się je za konieczne. Bezwątpienia nikt z nas nie jest zobowiązany mówić wszystkim wszystko, cokolwiek wie, byłaby to może nawet wadliwa gadatliwość. Ale jeżeli coś się powie, to kłamać nigdy nie wolno, choćby kłamstwo miało być środkiem, za pomocą którego coś złego usunąć lub coś dobrego spełnić by się chciało.

Tymczasem kłamstwo uważane jest często w życiu towarzyskiem za rzecz naturalną i godziwą. Wzajemne mówienie sobie komplementów, bezmyślne stawianie banalnych zapytań o zdrowie, powodzenie i t. d., na które się nie oczekuje odpowiedzi, wszystko są to rzeczy przyjęte i mianowicie przez kobietę stale praktykowane. Nieszczerość ta, uświęcona jakoby zwyczajem towarzyskim, staje się dla niektórych kobiet drugą naturą. Zupełnie sobie nie zdają z tego sprawy, że to, co mówią, jest kłamstwem i same uważają kłamstwo za prawdę.

Ale istota kłamstwa nie polega tylko na słowach. Można przecież tak samo kłamać przez milczenie, przez dwuznaczne przedstawienie sprawy, przez podkreślenie w mowie jednego słowa, przez spojrzenie, które daje zdaniu wymówionemu znaczenie. I może nawet takie wypowiedzenie półprawdy, gdzie gest lub odpowiednie zaakcentowanie daje słuchającemu pole do domysłów najgorszych, jest niższe i podlejsze od zwykłego kłamstwa.

Skłonność do nieprawdy u kobiet ujawnia się także w pewnym niedowierzaniu drugim. Mają mało zaufania do ważności raz danego słowa, przypominaniem i powtarzaniem chciałyby je sobie niejako zagwarantować. Dlatego też umowy lub kontrakty mężczyzn są zazwyczaj krótkie, u kobiet zaś trwają długo, a często nawet się powtarzają.

Z kłamstwem łączy się nieuczciwość, nieuszanowanie cudzej własności. Wykluczam zupełnie z mego artykułu czyny złodziejskie, kradzenie drugim z wiedzą i wolą. Chcę powiedzieć kilka słów o tych drobnych na pozór oszukaństwach, które się dzieją tak często i tak bezmyślnie je się popełnia i do tego uważa je się z całym przekonaniem za dozwolone, twierdząc, że przecież nikomu krzywda się nie dzieje. Znaną jest rzeczą, że kobiety przewoziły zawsze przez granicę zakazane rzeczy kontrabandą z podziwienia godną śmiałością, robiąc to nawet mniej z oszczędności jak z inklinacji do rzeczy zakazanych. A przecież ominięcie cła, tak samo jak oszukanie kasy tramwajowej przez niezgłoszenie się dobrowolnie do kupienia biletu, umniejszanie dzieciom lat na kolejach, by miały zniżkę kolejową, i tym podobne czyny są prostem oszukaństwem, a nawet pewnym rodzajem kradzieży. Przeważnie zaś ludzie, a przedewszystkiem kobiety nie odczuwają nawet, że czyn taki jest obejściem przykazania i jako taki niemoralnym. Nietylko, że nie odczuwają, ale nawet trudno im zrozumieć, że kradzież jest kradzieżą, wszystko jedno czy chodzi o dużą sumę, czy o kilka kłosów żyta, zerwanych z cudzego pola.

Pragnę jeszcze kilka uwag dodać o kilku innych właściwościach charakteru kobiet, wynikających z żywości ich usposobienia.

Kierownicy i kierowniczki towarzystw kobiecych, a mianowicie młodzieży żeńskiej, zauważyli napewno, jak trudno utrzymać uwagę dziewcząt na uwieży podczas zebrania. Gdy się zaczyna odczytywać sprawozdanie lub wygłaszać wykład, w pierwszej chwili słuchają uważnie. Ale niech no mucha przeleci przez pokój, lub promień słońca odbije się na ścianie, już uwaga ich zajęta tą muchą lub blaskiem słonecznym, a zupełnie odwrócona od wykładu. Wejrzą na siebie dwie przyjaciółki, zaczynają się śmiać, same nie wiedzą czemu. Wyszukując sytuacje śmieszne podczas najpoważniejszych dyskusyj, rozśmieszają się nawzajem.

A jak trudno znaleźć temat, któryby zainteresował młode dziewczęta i przykuł ich uwagę tak roztrzępaną. Znaną jest rzeczą, że nie tylko młoda dziewczyna ale i kobieta dojrzała nie spamięta sobie najprostszycch rzeczy, sto razy słyszanych, jeżeli jej te rzeczy nie zainteresują.

Klasyycznym przykładem na to są reguły ortograficzne a w pierwszym rzędzie reguły interpunkcji. Tak samo uczyły się ich w szkole, dużo czytały, a zawsze się i w ortografii i w interpunkcji mylą.

Są kobiety inteligentne, które w rozkładzie jazdy kolejowej nigdy sobie same nie mogą wyszukać podróży, twierdząc, że nie wiedzą, jak się do tego wziąć. Nie umieją skupić uwagi do przedmiotu, który ich nie zajmuje. Podobnie duża ilość kobiet nie zechce nigdy posługiwać się kompasem w czasie wycieczek górskich, twierdząc, że się na tem nie znają. Jest w tem może i pewna wygoda i upór, ale w przeważnej części brak skupienia uwagi do rzeczy nudnej w ich mniemaniu i z tego powodu ich nie zajmującej.

Żywość usposobienia jest także przyczyną wielkiej wady kobiecej, przychodzi ona z nią na świat i z nią też umiera. Zrobiła się ta wada przysłowiową, a jest nią gadatliwość.

Już mała dziewczynka zaczyna zwykle mówić wcześniej od chłopczyka, (jakoby obawiała się, że nie zdąży nagadać się aż do śmierci). Na schyłku życia kobiety robią się jeszcze więcej wymowne, gdy tymczasem mężczyźni starcy odznaczają się małomównością.

Kierując się zawsze więcej uczuciem niż rozumem, kobiety w swych rozmowach nie są prawie nigdy rzeczowe, mówią o wiele mniej o sprawach, najczęściej zaś o osobach. Czy to opowiadają sobie nowinki, czy też rozmawiają o kłopotach lub też o radościach swych bliźnich, zawsze biorą impulsywnie stronę jednej lub drugiej partji, przejmując się gorąco tem, co mówią. Zauważono w fabrykach przy wspólnej pracy kobiet i mężczyzn, że gdy kobieta zacznie rozmawiać, przestaje pracować, mężczyzna zaś umie pogodzić jedno z drugim.

Zebrania kobiet i dziewcząt trwają zawsze dłużej, jak zebrania mężczyzn i słuszenie ktoś zauważył, że gdy dla mężczyzny rozmowa jest środkiem do celu, dla kobiet ona jest celem.

W życiu towarzyskiem znaną jest rzeczą, że kobiety po dwugodzinnej wizycie najważniejsze rzeczy opowiadają sobie w przedpokojach lub na schodach, po oficjalnem pożegnaniu się w salonie.

Gadatliwość ta jest przyczyną już nie prostej wady, ale ciężkiego wprost uchybienia t. j. obmowy. W tej niepowstrzymanej gadatliwości tak łatwo widzą w czynach bliźnich złą intencją, tak chętnie umniejszają przymioty znajomych. Same wrażliwe na każde słowo, które dotyka ich miłość własną, z jaką bezwzględnością mówią o drugich, nie bacząc na to wcale, że słowa wypowiedziane można odwołać, ale nie w ich mocy zatrzeć złe wrażenie!

Kobiety są o wiele skłonniejsze do życia towarzyskiego jak mężczyźni. Wielka część z nich nie może być osamotnioną przez dłuższy czas; muszą się koniecznie podzielić z drugimi wrażeniami, które je przejmują i poruszają ich duszę. Lubią się zawsze dzielić ze swymi myślami, dlatego też na zebraniach kobiecych więcej mówi się zwykle jak na zebraniach męskich, nietylko z wrodzonej gadatliwości kobiecej, o której przedtem była mowa. Chęć podzielenia się swymi pomysłami, czy to przy jakiej akcji pomocniczej dla drugich, czy też chęć podniesienia poziomu towarzystwa, do którego należą, ważną tu także odgrywa rolę.

Tych kilka uwag, odsłaniających specjalnie ujemne strony charakteru kobiecego, dodam do poprzednich kilku artykułów, pisząc je przede wszystkim z myślą o organizacjach młodzieży żeńskiej. Mam nadzieję, że rzuciłam kilka promieni światła na duszę dziewczęcia, tego dziewczęcia, tak miłego, zawsze uśmiechniętego, swawolnego, a prztem niezaradnego, niezdolnego do samodzielnej walki o byt, a zawsze potrzebującego naszej pomocy i opieki. I z tą nadzieją łączę gorące pragnienie, by te kilka myśli, wyrażonych w mych artykułach, dopomogły kierownikom organizacji żeńskich w tej tak znużonej a jednak tak wdzięcznej pracy, kształcenia charakteru naszej młodzieży, uczenia jej miłości ojczyzny, bliźniego i Boga.

---

# PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

---

## Zielona międzynarodówka.

„Exempla trahunt”. Wielki wpływ, jaki umiały sobie w świecie wyrobić międzynarodowe organizacje robotnicze, wzbudził i między rolnikami t. j. włościanami chęć wytworzenia podobnej łączności zawodowej. Głównymi inicjatorami tego ruchu byli przywódca bawarskich chłopów Dr. Heim i jeneralny sekretarz związku chłopów szwajcarskich, prof. Dr. Lamer. Idea zielonej międzynarodówki znalazła wśród rolniczych organizacyj żywe zainteresowanie, zwłaszcza że zbliżała je ku sobie myśl jaknajrychlejszego zrzućcia krepujących swobodny obrót ziemiopłodami przepisów prawnych. Akcja Dr. Heima nie doprowadziła narazie z powodu jego narodowości do żadnego konkretnego rezultatu, zwłaszcza że był on rozpoczął propagandę swej idei pod koniec wojny wszechświatowej, w listopadzie 1918. Dopiero gdy w Holandji i krajach skandynawskich podjęto myśl Dr. Heima, przybrała ona kształty realne. Głównie zaś francuskie włościaństwo zabrało się do tego dzieła. W późnym lecie zeszłego roku odbył się za inicjatywą Société des agriculteurs de France i Union centrale des Syndicats des agriculteurs de France w Strasburgu Kongres międzynarodowy organizacji włościańskich. Byli na nim przedstawiciele przeważnie wszystkich państw koalicji, oraz Szwajcarii, Bułgarii, Czechosłowacji i Holandji. Wynikiem obrad było założenie międzynarodowej organizacji włościaństwa, do której miały mieć dostęp te państwa, które są członkami Ligi Narodów. Na zjeździe zaś w listopadzie tego samego roku, zwołanym do Paryża, zniesiono te ograniczenia i umożliwiono członkostwo organizacjom wszystkich państw bez wyjątku. Co do sposobu działalności tej międzynarodówki zachodzi jeszcze różnica zdań. Francja dąży przede wszystkim do utworzenia międzynarodowego biura włościańskiego na podobieństwo genewskiego międzynarodowego biura pracy; inne kraje zaś pragną więcej bezpośredniej akcji przez organizacje same. Wielką rolę odgrywa w tej nowej międzynarodówce włoska katolicka partja ludowa (partito popolare) której przywódca Angelo Mauri jest jednym z głównych kierowników tego ruchu. W Polsce zainteresowali się tą zieloną międzynarodówką ludowcy z pod znaku Witosa. Co do zasad tej akcji, to nie ma ona według myśli jej przywódców opierać się na antagonizmie wobec innych warstw społecznych.

## Katolicka akcja społeczna w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Jednym z najzamożniejszych państw na świecie pod względem ustawodawstwa robotniczego to — Stany Zjednoczone Północnej Ameryki. W tym najwięcej na całej kuli ziemskiej przemysłowym kraju niema prawie żadnych ubezpieczeń społecznych. Lecz w ostatnim czasie powstał tam wśród warstw robotniczych nadzwyczaj silny ruch, zmierzający ku zaprowadzeniu ustawodawstwa socjalnego, na modłę europejską. Stąd wyłonił się zażyty spór, na kogo złożyć ciężar ubezpieczeń.

Część pracodawców nie chce wogóle o nich słyszeć, inni znów pragnęliby pociągnąć państwo do ponoszenia kosztów. Wobec tego stanu rzeczy zabrali głos tamtejsi biskupi katoliccy i opowiedzieli się za obowiązkiem pracodawców do opłacania w obecnych warunkach składek ubezpieczeniowych. Wychodzą oni z tego założenia, że przedsiębiorstwo zatrudniające robotników winno się troszczyć o wszystko, co dla różnych potrzeb życiowych tak jednostek, jak i ich rodzin jest niezbędne. W chwilowym zaś kryzysie gospodarczym należałoby państwu wziąć przejściowo na siebie koszt ubezpieczeniowe. Lecz właściwie byłoby najlepszym rozwiązaniem całej akcji, gdyby robotnicy sami pobierali tak wysokie zarobki, że mogliby bez żadnych trudności sami dźwigać ciężar ubezpieczeń i sami niemi zawiadywać. Stąd przypisują biskupi wielkie znaczenie organizacjom zawodowym.

### Związki zawodowe w Niemczech.

Najsilniejszymi związkami zawodowymi w Niemczech są t. zw. wolne czyli klasowe i chrześcijańskie. O potęgę ich dają najlepsze wyobrażenia dane liczbowe.

I tak wynosiła przy końcu 4 kwartału r. 1920 liczba wszystkich członków wolnych związków 8 011 262, i to 6 325 351 mężczyzn i 1 685 911 kobiet. Te liczby rozdzielają się na 52 centralne organizacje (Zentralverbände). Najsilniejszą taką centralną organizacją jest związek metalowców z 1 638 650 członków. W ostatnim czasie mają te związki wiele trudności z t. zw. komunistycznymi komórkami, które pozostając w obrębie organizacji dążą do rozsadzenia jej względnie poddania jej w myśl wskazówek Lenina zupełnie politycznym wpływowi komunistów. Stąd przystąpiły niektóre związki do wykluczenia członków za należenie do tych komórek komunistycznych.

Znacznie skromniej, ale także imponująco przedstawiają się chrześcijańskie związki zawodowe. Sprawozdanie za rok 1919 podaje liczbę członków na 1 000 770 wobec 538 599 z roku poprzedniego. Dochody wzrosły z 8 725 078 mk. na 25 614 7774 mk., rozchody zaś z 6 284 432 mk. na 12 322 833 mk. Majątek podniósł się z 12 444 942 mk. na 20 161 269 mk. Zaszła też i ta zmiana, że katolickie organizacje zawodowe berlińskiego kierunku t. zw. Fach-

abteilungen złąły się z chrześcijańskimi związkami zawodowemi kolońskiego kierownika. Zaznaczyć wypada, że obecny pruski prezydent minister Stegerwale to dawniejszy sekretarz generalny tych związków.

### Z ruchu robotniczego w Francji.

Jak inne kraje, tak i Francja przechodzi wielkie wstrząśnienia społeczne. Masy robotnicze były już tam zawsze zrewolucjonizowane, co trzeba głównie przypisać przemożnym wpływom klasowych związków zawodowych, — chrześcijańska organizacja zawodowa jest tam dopiero tworem najnowszych czasów — skupionych w osławionej Confédération Générale du Travail (C. G. T.) Czasy wojenne i powojenne wzmocniły ten nastrój. Wybuchły zaś w ostatnich miesiącach kryzys gospodarczy, powodujący ograniczenie produkcji i bezrobocie, bynajmniej go nie polepszył. Zagognia jeszcze położenie sprawa redukcji płac, która stała się żywotną z chwilą pewnego obniżenia kosztów utrzymania. Robotnicy bronią się wszelkimi siłami przeciw natychmiastowemu wprowadzeniu niższych norm zarobków; zresztą i członkowie chrześcijańskich związków zawodowych stoją na tem stanowisku, że zmniejszenie płacy może nastąpić dopiero po ostatecznym ustaleniu tendencji niżkowej środków życia.

Działalność niebezpieczna C. G. T. przybrała takie formy, że rząd zdecydował się energicznie przeciw niej wystąpić. Mocą wyroku sądowego została ona głównie z powodu przewinień natury formalnej rozwiązana. Wyrok ten wywołał wielkie wrażenie, lecz ma on znaczenie tylko teoretyczne, bo nie brak sposobów obejścia go i uchylenia jego skutków.

W radykalnym ruchu robotniczym powstało wielkie zamieszanie z powodu zwycięstwa komunistów na kongresie socjalistycznym w Tours. Odtąd płynie francuska oficjalna partja socjalistyczna pod flagą komunistyczną, mniejszość zaś nie bolszewizująca podzielona jest na kilka odłamów.

C. G. T. wprawdzie nie poddała się komunistycznej komendzie. Na kongresie klasowych organizacyj zawodowych w Orléans podnieśli zwolennicy dotychczasowej metody zwycięstwo. Lecz jak w Niemczech tak i w Francji potworzyły się w obrębie C. G. T. komunistyczne komórki. Stąd musiała się i ona zdecydować się na wykluczenie komunistycznych agitatorów z swego łona.

Cheąc wprowadzić pewne uspokojenie w rozwichrzone stosunki robotnicze, wniósł rząd francuski projekt prawa o obligatorycznych sądach rozjemczych. Projekt ten przewiduje tworzenie w razie zatargów z przedsiębiorcami wydziałów robotniczych, któreby rozsądzały przedłożone im sprawy sporne. W instytucjach użyteczności publicznej miałby wyrok takiego sądu rozjemczego moc obowiązującą, co równałoby się absolutnemu zakazowi strajku w tychże. Gdyby mimo to wybuchł strajk w nich, ma rząd prawo

militaryzacji tego rodzaju przedsiębiorstw. C. G. T. naturalnie uznała ten projekt za prowokację.

Od kilku lat wprowadzono w Francji za inicjatywą prywatną w stosunku do zarobków robotniczych bardzo pożyteczną nowość. Jest to wynagradzanie pracy robotnika w stosunku do ciężarów, jakie musi on ponosić na utrzymanie rodziny. Z względu na ogromne wyludnienie Francji ma ten system wielkie znaczenie. Pominięto także szczęśliwie tę trudność, że przy zaprowadzeniu tej praktyki mogliby przedsiębiorcy pozbywać się robotników żonatyh i obarczonych liczną rodziną jako znacznie droższych. Otóż za porozumieniem przemysłowców branży metalowej w Grenoble i okolicy utworzono kasę wyrównawczą, do której przedsiębiorcy płacą swe składki w stosunku do ogólnej liczby zatrudnionych przez nich robotników i z której wypłaca się dodatki na rodzinę robotników. Instytucja ta rozwinęła się niebywale świetnie. W r. 1918 istniała tylko jedna taka kasa wyrównawcza, w listopadzie r. 1920 było ich już 40. Kasa wyrównawcza dla Paryża i okolicy wypłacała n. p. od marca do czerwca 1920 przeszło 39 000 rodzin z przeszło 62 000 dzieci razem 4 115 014 franków. Są to wszystko instytucje prywatne, powstałe z dobrej woli zainteresowanych przedsiębiorców. Obecnie wniósł rząd projekt prawa, domagający się obowiązkowego zaprowadzenia tych kas wyrównawczyh w wszystkich większych przedsiębiorstwach.



P. T. czytelników zapraszamy uprzejmie do współpracy z nami. Pragniemy bowiem, by „Przewodnik Społeczny“ stał się terenem wymiany myśli ludzi, zainteresowanych tak teoretycznie jak praktycznie pracą społeczną, jak to widzimy u obcych wydawnictw. Jesteśmy przekonani, że przez taką współpracę zyska nasze pismo wiele. O warunkach współpracy, n. p. co do wysokości honorarjum itd., udzieliłmy interesentom na życzenie chętnie informacji.

Redakcja.





# DZIAŁ RECENZYJNY

Ks. prof. A. Wóycicki: *Socjalizm a religja*. Studium socjologiczne. Poznań-Warszawa, Księgarnia św. Wojciecha, str. 80.

Katolicka literatura społeczna w języku polskim jest jeszcze bardzo uboga. A ten brak dotkliwie daje się odczuwać. Stara się temu m. i. wedle sił zaradzić profesor socjologii na uniwersytecie lubelskim, ks. dr. A. Wóycicki, rozwijając bardzo ożywioną działalność publikacyjną. Rok rocznie ukazuje się kilka jego prac na półkach księgarń. Wielką oddaje on przez to usługę społeczeństwu polskiemu i sprawie katolickiej.

Ks. prof. Wóycicki wyczuł dobrze jedną z największych naszych potrzeb literackich, wydając swe studjum socjologiczne „Socjalizm a religja”. Boć przecież, jak wszędzie, tak i u nas nabrał socjalizm wielkiego rozmachu i zabiera się do podboju warstw robotniczych z nadzwyczajną energją. Stąd jasne przedstawienie jego stosunku do religji i Kościoła musi mieć dla nas wielkie znaczenie. Dziełko ks. Wóycickiego stara się temu zadość uczynić w formie popularnej, dostępnej dla szerszych warstw. Nie jest to praca podstawowa, omawiająca problem poruszony z naukowego stanowiska, jakimi n. p. są dzieła Mausbacha: „Christentum und Sozialismus“ i Kiefla „Religion und Sozialismus“, bo cel jej jest dać tym, którzy między robotnikami pracują, szereg rzeczowych argumentów do ręki, któreby mogli zużyć w walce przeciw czerwonemu niebezpieczeństwu. W tym zamiarze wyjaśnia szanowny autor pojęcie socjalizmu i pojęcie religji, rozprawa się z hasłem, że religja to rzecz osobista, omawia stanowisko twórców socjalizmu wobec religji, wydatnia nader dla nas ważny stosunek socjalizmu polskiego do religji i daje wkońcu krótki pogląd na cały podany materiał. Zasługuje tu na podniesienie zřeczne uwypuklenie tego faktu, że właściwego swego wroga widzi socjalizm w Kościele katolickim, gdy wobec innych zřeszeń wyznaniowych występuje z o wiele większym umiarkowaniem. Bo też i te nie umiały się zdobyć wobec niego na zdecydowane i wyraźne stanowisko. Zdarzają się nawet takie wypadki, że protestancka gmina w Zurychu ma 3 pastorów, każdego innego kierunku, jednego t. zw. pozytywistę, drugiego liberała, a trzeciego — socjalistę.

Wskazuje też autor na to, że po wojnie tu i owdzie, zwłaszcza wśród socjalistów belgijskich i angielskich, pojawiają się prądy przychylniejsze dla religji. Wogóle socjaliści angielscy są w stosunku do religji o wiele poprawniejsi. Lecz słusznym zupełnie jest pogląd, że to nie może w niczem zmienić sądu o zasadniczej nieprzyjaźni między religją objawioną a nauką Marksa. Wiele ciekawego materiału podaje też omawiana broszura o stanowisku polskich socjalistów wobec wiary ojców naszych; niestety wykazuje się, że są oni nieraz nawet radykalniejszymi pod tym względem niż ich towarzysze z innych krajów. Wogóle zdaje się, że im dalej na wschód, tem zacieklejszą jest nienawiść socjalistyczna wobec religji i Kościoła.

Lecz mamy też i niektóre zastrzeżenia wobec tej pracy. Przede wszystkim wydaje się nam, że autor nierównomiernie traktuje cały materiał. I tak uważamy, że rozprawa nie straciłaby nic na swej wartości, gdyby tłumaczenie pojęć socjalizmu i religji było znacznie krótsze; szczególne wnikanie w stosunki socjalizmu rosyjskiego jest w tej pracy

o niewielkich rozmiarach zupełnie zbędne. Zato odczuliśmy brak wyraźnego uwydatnienia — autor tylko lekko o to potrąca —, że socjalizm Marksa już z natury swej przez swe filozoficzne podstawy musi być wrogiem teistycznego światopoglądu. W łączeniu pojęcia ojczyzny z religią idzie, podług nas, autor za daleko, bo „qui nimis probat, nihil probat“. Niepotrzebnie też miesza się w tę rozprawę, zajmującą się socjalizmem międzynarodowym, sprawę zarzutów co do kosmopolityzmu Kościola.

Nie przedstawiono nam też szerzej całego programu religijno-politycznego socjalistów, jak n.p. sprawy szkolnej, małżeńskiej itd. O tem należało rozwieść się obszerniej. Tytuł § 3: „Twórcy socjalizmu a religija“ nie odpowiada zupełnie jego treści, gdyż omawia się tam nie tylko stanowisko twórców rzeczywistych, lecz i współczesnych przywódców socjalizmu oraz dość szeroko praktyki bolszewickie. Końcowy ogólny pogląd nie w wszystkim jest trafny. Mówi tam autor nieraz o sprawach, które w właściwej rozprawie ledwo dotknął.

Trochę bolesnym jest sąd pesymistyczny o zdolności duchowieństwa polskiego do podjęcia skutecznej walki z socjalizmem. Lecz fakty przytoczone są rzeczywiście zatrważające. Daj Boże, by szanowny autor się pomylił! Lecz tuszymy, że i on przez swą działalność pisarską sam się przyczyni do wzbudzenia wśród kleru polskiego żywego ruchu społecznego a tem samem do wykazania bezpodstawności swych obaw. W każdym razie słowa jego w tej sprawie wypowiedziane zasługują na baczną uwagę u góry i na dole.

**Tenże: Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce.** Monografia społeczna. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań-Warszawa, 1921, str. 208.

I Polska w chrześcijańskiej akcji społecznej, odnoszącej się do warstwy robotniczej, ma niejedną kartę zapisaną. Nie stoimy wprawdzie na pierwszym miejscu, nie osiągnęliśmy może, biorąc pod uwagę całość ziem polskich, ani jeszcze linii środkowej, lecz w każdym razie nie patrzeliliśmy z założonemi rękami na wartki prąd ruchu robotniczego. Dowodem na to jest jedna z najnowszych prac ks. prof. Wóycickiego pod tytułem: „Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce“. Na przeszło 200 stronach mógł on roztoczyć przed nami obraz chrześcijańskiej pracy społecznej wśród robotników polskich wszystkich trzech dzielnic. Jest to pierwsza próba ujęcia w syntetyczne ramy dziejów robotniczych organizacyj, opartych ściśle i wyraźnie na zasadach chrześcijańskich. Kto później będzie chciał o ruchu robotniczym w Polsce pisać, nie będzie się mógł obyć bez niniejszej monografii. I to nadaje jej wartość nieprzeciętną. Informacyjnego materiału jest tam zebranego bardzo wiele, nieraz zapuszcza się szanowny autor nawet w drobiazgi, jak n.p. przy kreśleniu historii Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w b. Kongresówce. Starał się on całą chrześcijańską działalność organizacyjną przedstawić wszechstronnie, t.j. w jej zaczątkach, rozwoju, upadku i ożywieniu ponownem. I staje się nam przez to jasnym, dlaczego naogół nie nabrała chrześcijańska akcja społeczna takiego rozmachu, jak na zachodzie. Czytając odnośne wywody autora, nie można powstrzymać uczucia żalu do tych czynników, które nie zrozumiały potrzeb czasu i obojętnością swą względnie zaniedbaniem przyczyniły się do obecnych nienormalnych stosunków w polskim świecie robotniczym. Bardzo dobrze i trafnie wyłożono przyczyny upadku chrześcijańskiego ruchu robotniczego, zwłaszcza w b. Kongresówce, nie można już tu niczego dodać. Autor nie ogranicza się tylko do pisania ścisłej historii, lecz wplata także zrecznie uwagi co do sposobu i zakresu pracy i wytyka błędy, które popełniono lub których należy się na przyszłość wystrzegać. Znać tu człowieka, który się sprawą robotniczą przejął do głębi duszy. To też

kto uważnie tę jego pracę przeczyta, ten zrozumie konieczność naprawienia skutków dawnych zaniedbań i podjęcia jak najenergiczniejszej pracy wśród polskiego proletariatu. Szczególnie radziłobyśmy jej lekturę autorowi artykułu w nr. 8 „Gazety Kościelnej”: „Czy febris organisatica?”, napisanego z niesłychaną wprost naiwnością i niemożliwego gdzieindziej.

Znaczenia niniejszej monografii nie uszczuplają niektóre jej braki. I tak ulega autor nieraz skłonności zbyt obszernego tłumaczenia niektórych pojęć, przez co cała rzecz staje się trochę rozwalką. Uważamy też, że część wstępna, ogólna, zajmująca się głównie ruchem robotniczym w innych krajach, jest stosunkowo nieco za długa, gdyż wynosi prawie jedną trzecią całości. Sam autor przyznaje, że nie wszystkie możliwe źródła wyzyskał; i tak, zdaje się, że nie miał pod ręką corocznie wydawanych sprawozdań Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Stąd to nierównomiernie traktuje wszystkie chrześcijańskie organizacje robotnicze; przynajmniej niezawsze odpowiada liczba stron poświęconych jakiemuś zreszeniu jego znaczeniu i intensywności działalności w ogólnopolskim ruchu robotniczym. Odczuwamy też brak jakichkolwiek danych o chrześcijańskich związkach zawodowych w b. Kongresówce; tylko bardzo pobieżnie i potocznie mówi o nich autor. A przecież umiały one w krótkim czasie swojego istnienia rozwinąć bardzo ożywną działalność; znaczenie ich zaś wobec socjalistycznych, niestety tak silnych związków zawodowych, wymaga większego zwrócenia na nie uwagi. Niektóre rzeczy powtarzają się niepotrzebnie.

Nie możemy się też zgodzić z wszystkimi wywodami autora. Tak jesteśmy innego zdania co do dopuszczalności ogólnochrześcijańskich robotniczych zrzeszeń oświatowych (nie zaś zawodowych); mamy to wrażenie, że stanowisko, zajęte w omawianej rozprawie, sprzeciwia się dyrektywom Piusa X, wyłożonym w encyklice „Singulari quadam”; zresztą nie spotykamy nigdzie podobnych praktyk, jakie tam się zaleca. Uważamy też sąd o moralności robotnic polskich w porównaniu z ich koleżankami na zachodzie stanowczo za ostry; to, co podaje socjalista Göhre o młodocianych robotnicach w Saksonji, jest stanowczo więcej ponure. Wzmianka o przejściu duchowieństwa wielkopolskiego do tworzenia osobnych chrześcijańskich organizacyj zawodowych w przeciwstawieniu do Polskiego Zjednoczenia Zawodowego nie odpowiada rzeczywistości. Dotąd nie można było jeszcze z chrześcijańskiego i narodowego stanowiska podnieść jakichkolwiek poważnych zarzutów przeciw Polskiemu Zjednoczeniu Zawodowemu. Obniżenie pewne tonu panegirycznego wobec niektórych żyjących jeszcze osób nie zaszkodziłoby księżce.

E.

# PRZEGLĄD PISM.

**Robotnik**, Poznań, Nr. 7: Głos Stolicy Apostolskiej o obecnych stosunkach społecznych. My a oni. Konieczne prawo. Pomoc w potrzebie.

Nr. 8: Wielka rocznica. Ochrona dzieci. Samorząd w kasach chorych.

Nr. 9: Chleb żywota wiecznego. Szanujmy pamiątki narodowe. Dwie uroczystości. Szkodliwy zamiar. Pierwsze rozsądne słowo u naszych socjalistów. Wielbiciel masonów.

**Pracownik Polski**, Warszawa, Nr. 17: Głos księży posłów o Konstytucji marcowej. Jak żyć, aby zachować zdrowie i zdolność do pracy? Ze stosunków bolszewickich. Towarzysz Pużak wyjaśnia.

Nr. 19: Zamęt ideowy w poznańskiej „Prawdzie“. Głos kolejarza. Jeszcze o kasach chorych.

Nr. 20: O Górny Śląsk. Rocznicą. „Rerum Novarum“. Arcybiskup Feliński (feljeton). Akademia święta pracy 3-go maja. „Kwiateczki“ z ogródka P. P. S.

Nr. 21: Bezczelność niemiecka. Wiec Demokracji Chrześcijańskiej we Lwowie. Robotnicy polscy we Francji. Arcybiskup Feliński (feljet.).

**Nasz Sztandar**, Wilno, Nr. 23: Bojownicy chrześcijaństwa. Uchwała Sejmu w sprawie wileńskiej. Potężny chrześcijański ruch robotniczy. Wielka rocznica „Rerum Novarum“. Łapanie na lep. Z ruchu zawodowego. Zarys programu Chrz. Nar. Str. Pracy. Nowy Chrz. Związek Zawodowy pracowników powozowych.

Nr. 24: Baczność, robotnicy! Wyjątki ze Statutu Chrz. Nar. Str. Pracy. Błuznierstwo na Gubernatorskiej. Wyjątkowe zuchwałstwo. Powinność wojskową trzeba zamienić powinnością szkolną. Z ruchu zawodowego. Sprawy robotnicze w Polsce i zagranicą. W imię sprawiedliwości.

Nr. 25: Ukryta przyjaźń. Zbiorowe umowy pracy. Wyjątki ze Statutu Chrz. Nar. Stronnictwa Pracy. Wyzysk kapitału i wyzysk socjalizmu. Dlaczego Kościół nie sprzyja lewicowym stronnictwom? Z ruchu zawodowego Chrz. Nar. Str. Pracy. Szydło zawsze z worka wylezie. Chcą nas uszczęśliwić. Straszny głód w Rosji. Trzy miljarde marek na pomoc rolną.

Nr. 26: Wielki Papież Leon XIII o położeniu robotników. Organizacja żydowska. Manifestacja na cześć Górnego Śląska w Wilnie. Obchód trzydziestolecia chrześcijańskiego ruchu robotniczego. Z ruchu zawodowego.

**Związkowiec Chrześcijański**, Warszawa, Nr. 12: O demokrację istotnym i fałszywym. Ruch chrześcijańsko-społeczny w Francji (Odczyt ks. Desgranges). Ruch cennikowy (U robotnika niefachowego w Mo-dlinie). Chrześcijański ruch zawodowy (Kronika).

Nr. 13: Do chrześcijańsko-społecznych robotników. Program obchodu 3-go maja w Warszawie. Święto pracy 3-go maja. Święto czerwonej międzynarodówki. Do robotnika polskiego (wiersze). Kraina śmierci. Z Międzynarodowego Kongresu Związków Zawodowych w Londynie. Żądania związków zawodowych w Rosji. Droga do dobrobytu. Kronika chrześcijańskiego ruchu zawodowego. Statut Chrz. Zjedn. Zawodowego w Rzeczypospolitej Polskiej.

Nr. 14: Obchód święta pracy 3 maja w Warszawie. Ruch cennikowy. Kronika chrześc. ruchu zawodowego.

Nr. 15: Przemówienie Błażejewicza w Akademji. Dla uczczenia święta pracy 3-go maja. Obchód święta pracy 3-go maja na prowincji. Dajemy głos.

**Służąca Polska**, Kraków, Nr. 3: Przez trud do chwały. Na Zmartwychwstanie (wiersze). O polepszenie plac. Tępcie nieuczciwość. Jak socjaliści zwalczają Polskę?

Projekt ustawy o służbie domowej. Do Ojczyzny. Kto od katolików ma odbierać przysięgę?

Rok I, Nr. 4: Walny zjazd „Zjednoczenia”. Uczcijmy wielką rocznicę „Rerum Novarum”. Spowiedź unicka. Duch maja (Myśli niedzielne). Maj (wiersze). Nasza broń — prasa! Kochajmy kwiaty.

Rok II, Nr. 4: Kawa. Wielkie zdarzenia. Po dwóch latach. Nowy regulamin opłat.

Nr. 5: Na jubileusz. Kasa chorych a służba domowa. W miesiącu maju (wiersze). „Rerum Novarum”.

**Młoda Polka**, Poznań, Nr. 4: Trzeci maj (wiersze). O ćwiczeniach gimnastycznych. Dowcipnisia (Humoreska).

Nr. 5: Dobra Pani. O kulcie Matki Boskiej. Ziola lecznicze. Gry ruchowe. Dowcipnisia (Humoreska).

**Przyjaciel Młodzieży**, Poznań, Nr. 4: Wielkanoc staropolska (wiersze). Co nam wiedzieć trzeba o konstytucji. Z Włoch do Ameryki dla odszukania matki. Niedziela Palmowa (wiersze). Jubileusz Stowarzyszenia Młodzieży przy Farze w Poznaniu. Grób Chrystusa (wiersz). Paskarze (wiersz). Rezurekcja (wiersz). Jaskółka (wiersz). Czy wiosna? (wiersz). Bocian (wiersz).

Nr. 5: Wynik konkursu. Listy o wychowaniu. Z Włoch do Ameryki dla odszukania matki. Co można widzieć w muzeum? Imienny pana Mateusza (Krotochwila w dwóch odsłonach). Do pracy, polska Młodzieży!

**Ruch robotniczy**, Kraków, Nr. 3: Wielkie zdarzenia. Podejrzani przyjaciele. Nowy regulamin opłat. Dziesięciolecie organizacji chrześc. tytuńców w Krakowie.

Nr. 4: Na jubileusz. Polskie Zjednoczenie chrześcijańskich związków zawodowych z siedzibą w Krakowie. (W 15-letnią rocznicę.) Święto chrześcijańskich robotników w Wieliczce.

Nr. 5: Spóźnione żale. Polskie Zjednoczenie chrześcijańskich związków zawodowych z siedzibą w Krakowie (C. d.). Obchody jubileuszowe.

---

# SPRAWOZDANIA.

## SPRAWOZDANIE ZE ZJAZDU ZJEDNOCZENIA STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Zjazd delegatów Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej rozpoczął się w piątek 29 kwietnia 1921 r. o godz. 11 i trwał do środy 4 maja do godz. 1 i pół po południu. Odbyto ogółem 9 posiedzeń plenarnych, oprócz posiedzeń komisyjnych.

Zagaił obrady prezes ks. Strojnowski, witając obecnego ks. kardynała Dr. Dalbora i wszystkich uczestników, m. i. 4 delegatów z Górnego Śląska i delegata z Pomorza.

Następnie dyrektor ks. Walerjan Adamski zdał sprawę z działalności Zjednoczenia, podając wkońcu główne wytyczne przyszłej pracy. Dyskusji nie było.

Po sprawozdaniu przemówił do zebranych serdecznie ks. Kardynał, życząc pomyślnego rozwoju tak niezmiernie ważnej organizacji.

Przystąpiono do podziału na komisje, których utworzono według propozycji dyrektora sześć.

Po południu i w sobotę przed południem poszczególne Związki składały przez swych delegatów sprawę z swej działalności. Nie przybył nikt z Związków w Włocławku i Tarnowie. Natomiast Związek krakowski zadeklarował swe przyłączenie się do Zjednoczenia. Powstał nowy Związek na G. Śląsku i na Pomorzu. Ogółem istnieje (łącznie z G. Śląskiem) 17 Związków, należących i tworzących Zjednoczenie. Młodzieży zorganizowanej jest obecnie około 60000.

Tylko tam praca rozwijała się dobrze, gdzie sekretarz generalny cały swój czas, całą swą energję mógł użyć w stronę twórczo-organizacyjną, nie potrzebując troszczyć się o swój byt i swe utrzymanie. Zauważono też, że tylko wtedy praca może postępować naprzód, jeśli sekretarz generalny całkowicie ponosi odpowiedzialność za kierownictwo Związku i w przeprowadzaniu swych planów ma dostateczną swobodę. Jak najrychlej należy stworzyć wszędzie osobne sekretarjaty dla młodzieży męskiej i żeńskiej; połączenie tych dwóch urzędów w jednej osobie uniemożliwia wszelką intensywniejszą pracę i może być tylko chwilowym surogatem.

Do referatów natury sprawozdawczej należały jeszcze następujące: referat redaktora „Przewodnika Społecznego“ ks. E. Kozłowskiego, do którego p. prof. Gołąb wygłosił koreferat, streszczający się w rezolucji, że należy, skoro to będzie możliwem, wskrzesić „Kierownika Młodzieży“.

Na podstawie referatu ks. dyrektora Adamskiego postanowiono w zasadzie przyłączyć się do mającego się w Rzymie utworzyć Związku międzynarodowego młodzieży katolickiej.

Sprawozdanie z działalności „Drukarni Zjednoczenia Młodzieży“ wygłosił p. dyr. Kaldyk.

O założonym z inicjatywy Zjednoczenia Towarzystwie akcyjnym „Sport“ mającym w niezadługim czasie rozpocząć fabrykację przyborów sportowych i gimnastycznych, referował p. dyr. Gordziałkowski.

O „Przyjacielu Młodzieży“ zdawał sprawę jego redaktor ks. Hldefons Nowakowski, a o „Młodej Polce“ p. redaktorka Zofja Ozdowska.

O wydawnictwach Zjednoczenia referował p. prof. Gołąb.

Kilka wykładów natury informacyjnej o stosunkach i kierunkach wśród młodzieży wygłosili:

p. prof. Gołąb na temat Ymki i Ywki oraz różnych organizacji młodzieży pozaszkolnej w Polsce (2 referaty);

ks. redaktor Iciek z Ameryki na temat „Młodzież w Ameryce“;

p. Lewandowicz o organizacjach akademików i gimnazjastów;

p. red. Chętnik omówił swój system wychowania młodzieży czyli tak zw. junactwo i sprawę kół młodzieży wiejskiej oraz czasopisma „Drużyny“ w Warszawie;

ks. Stańczak mówił o ochronie młodzieży zaniedbanej i sądach dla nieletnich.

Pozatem wysłuchano następujących jeszcze odczytów natury więcej praktycznej organizacyjnej: O zabawkarstwie, pracach ręcznych i gospodarskich w związkach i stowarzyszeniach naszych — Sprawa młodzieży starszej — Kino w związkach i stowarzyszeniach młodzieży — Jak kształcić współpracowników — Praca w stowarzyszeniach młodzieży żeńskiej — Finanse związków i stowarzyszeń — Chwila obecna a młodzież — Ideowy kierunek naszych czasopism.

Na ostatniemu posiedzeniu referowały poszczególne komisje z swej działalności:

1) Ks. dyr. Adamski objaśniał projekt ustawy państwowej o zebraniach i zrzeszeniach, który zostanie przedłożony Sejmowi.

2) Komisja druga przedłożyła propozycje: a) co do oznak, które w wrześniu powinny być gotowe, b) co do książkowości dla bibliotek stowarzyszeń.

3) Komisja trzecia przygotowała wzory formularzy dla kas drobnych oszczędności.

4) Komisja czwarta przekazuje swe projekty formularzy statystycznych dyrekcji, jako materiał do uwzględnienia.

5) Komisja piąta przygotowała projekt regulaminu dla Kół Przyjaciół Młodzieży.

6) Komisja statutowa przygotowała zmiany statutu na podstawie propozycji dyrekcji. Plenum na nie w zasadzie się zgadza.

Na wniosek komisji uchwalono ostatecznie następujące rezolucje:

1) Zjazd Zjednoczenia uchwała, że statut zrzeszenia Patronatów Młodzieży ma obowiązywać Związki Stowarzyszeń tylko w stosunku do władz państwowych w b. Kongresówce i Małopolsce. Wobec tych władz Związki i Stowarzyszenia nasze uchodzą jako oddziały Zrzeszenia Patronatów Młodzieży, z osobnym regulaminem, którym jest nasz statut. — Z chwilą przyjęcia przez Sejm nowej i jednolitej ustawy o zebraniach i zrzeszeniach zastrzeżenia powyższe upadają. — W pracy wewnętrznej Zjednoczenie, Związki i Stowarzyszenia stosować się będą jedynie do naszego statutu dla młodzieży męskiej i żeńskiej.

2) Zjazd Zjednoczenia poleca zakładanie dla każdego Związku odrębnych instytucji spółdzielczych wszędzie tam, gdzie taka zachodzi potrzeba, np. dla nabywania nieruchomości, zakładania przedsiębiorstw handlowych lub przemysłowych.

3) Po dyskusji: Zjazd Zjednoczenia uchwała w sprawie ustaw takie postępowanie: 1) Dyrekcja po zredagowaniu wysyła statut, w zasadzie przez III. Zjazd przyjęty, do sekretarzy jeneralnych, 2) sekretarze jeneralni nadsyłają swe poprawki dyrekcji, 3) dyrekcja przygotowuje ostateczną redakcję i przesyła ostateczny projekt statutu Związkom do przyjęcia lub nieprzyjęcia, 4) Związki, które wypowiedziałyby się przeciw tej ustawie, przesyła ustawę własną do zatwierdzenia Zjednoczeniu.

W „wolnych głosach“ poruszono tylko kilka mniej ważnych spraw. Przy „wyborach“ uzupełniono dyrekcję, mianując zastępcą dyrektora ks. Bilkę z Cieszyną, a wizytatorem p. por. Gołąba.

Na tem obrady zakończono.

Praca w tych 6 dniach była rzeczywiście intensywną, posiedzenia plenarne z referatami, koreferatami, dyskusjami i uchwałami, częste posiedzenia komisyj i prywatne konferencje: wszystko to zapelniało czas zupełnie. Zauważyć można była wielką punktualność, z jaką posiedzenia i plenarne i komisyjne się rozpoczynały. Rezolucyj i uchwał przyjęto na ogół niewiele, kierując się zasadą, że powinno się je zapisać w duszach kierowników młodzieży, a nie na martwym papierze.

Z całą pewnością można twierdzić, że III. Zjazd wywrze głęboki wpływ i przyczyni się w wielkiej mierze do ulepszenia i urobienia zjednoczonej w tak wielkiej organizacji młodzieży.

X. W. A.

P. T. czytelników prosimy o łaskawe nadsyłanie nam  
życzeń co do kierunku i treści „Przewodnika Społecz-  
nego“. Będziemy bardzo wdzięczni za wszelkie wska-  
zówki, któreby się mogły przyczynić do zupełnego  
dostosowania czasopisma do potrzeb pracowników spo-  
łecznych. Szczególnie zależy nam na tem, by wiedzieć,  
z jakich dziedzin wykłady są najwięcej pożądane. Jes-  
teśmy sobie świadomi, że „Przewodnik Społeczny“ jesz-  
cze nie stanął na najwyższym poziomie; w staraniach  
naszych o ulepszenie pisma wielką pomocą będą nam  
życzliwe a nawet krytyczne rady czytelników.

Redakcja.



# DZIAŁ ZJEDNOCZEN.

## ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

W. Olejniczak.

### »Formy organizacji młodzieży.«

Pod powyższym tytułem ukazały się w „Naszej Drużynie“, organie Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie (należy odróżnić od „Drużyny“ organu Młodzieży Wiejskiej w Warszawie!) cztery artykuły (w kwietniu r. b.)

Nie wdając się w długą polemikę z autorem, którym jest sam redaktor powyższego pisma, zaznaczam tylko po krótko:

1) Autor, starając się zwalczać system patronacki w stowarzyszeniach młodzieży, właśnie całą treścią swych artykułów dowodzi, jakby to się jemu młodzieniaszkowi — zapewne 17—19 letniemu — było przydało, gdyby jaki doświadczeńszy człowiek, znający także zasady logiki — słowem doradca i patron — byłby mu przejrzał manuskrypt owych artykułów przed wydrukowaniem. Byłby zapewne uniknął podstawowych błędów przy porównywaniu, byłby się dowiedział coś niecoś o historii Wielkopolski do 1918 roku itd.

Mam nadzieję, że Szanowny autor weźmie sobie te uwagi do serca i — wzorem np. amerykańskich klubów młodzieży — weźmie sobie także doradcę albo jako go w Ameryce nazywają „advisor“a do pomocy, przynajmniej gdy będzie pisał o niezbyt łatwym temacie organizacyjno-pedagogicznym.

2) Młodociąży a nie bardzo fortunny autor zapomniał o jednej „drobnostce“. Otóż o tem, że Wielkopolska do 27 grudnia 1918 była pod uciskiem twardej ręki pruskiej. Towarzystwa młodzieży tworzone jako organizacje religijne, kościelne, pod opieką duszpasterza zostające — aby pod tą osłoną pracować w s z e c h s t r o n n i e nad młodzieżą. Co chwila mimo to były procesy, denuncjacje i kary o polską mowę, o polską naukę, rozwiązywanie towarzystw przez policję.

Do tych warunków trzeba się było zastosowywać, kryć i tać się z pracą.

3) Autor pisze, że miał w ręku I—IV sprawozdanie Związku Poznańskiego — ale dziw, że nie cytuje z podanego tam statutu dla towarzystw młodzieży — lecz z statutu ułożonego w r. 1911, który nota bene nie był nigdy oficjalnym statutem Związku Poznańskiego.

Gdyby Szanowny Autor był miał doradcę doświadczonego choć trochę, nie byłby takiej „omyłki“ przepuścił.

4) Młodzież jest szybka i prędka. Nie czyta nawet dokładnie. Tak też jest z Autorem! Otóż śmiało i odważnie porównuje: Całą b. Kongresówkę właściwie tylko z małą Wielkopolską (Pomorza wówczas nie można było liczyć, bo tam knut pruski na nic nie zezwala!) Ale gorsze jest to, że bierze dla swej organizacji sprawozdanie za rok 1918 a dla Związku Poznańskiego sprawozdanie za rok 1917.

Jeszcze jedną „drobnostkę“ przeoczył młody Autor — że cyfry statystyczne Związku Poznańskiego odnoszą się tylko do 105 stowarzyszeń, które nadesłały sprawozdania za rok 1917. Oczywiście, że uwzględniając tę poprawkę możnaby wywnioskować, że system patronacki jest wyższy i doskonalszy. Z statystyki za rok 1918 byłby się przekonał, że właśnie młodzież wiejska najliczniej jest zorganizowana.

Co prawda nąjwną trochę jest rzeczą porównywać organizacje, które są dopiero w stadjum rozwoju, z organizacjami, które wyrosły w zupełnie odmiennych warunkach.

5) Młodemu autorowi chodziło głównie o zwalczenie za wszelką cenę systemu patronackiego.

Ale tu znów nie można tak walczyć na oślep! Może być system patronacki więcej „samorzadny“ aniżeli system niepatronacki i na odwrót. To zależy nie o nazwy, ale od rzeczy. Chcąc krytykować którykolwiek system należy go w pierw dokładnie poznać! X. Kuznowicza uwagi odnoszą się mogą tylko do błędnego rodzaju systemu patronackiego, ale nie do zdrowego jego typu. Stowarzyszenie młodzieży jest małym państewkiem — jest tam naczelnik państewka czyli patron i jest tam rząd państwowy czyli zarząd z prezesem, sekretarzem, skarbnikiem itd.

Zauważyłem niejednokrotnie, że tak zwane towarzystwa niepatronackie są często rządzone bardzo absolutystycznie przez jednego członka zarządu, nie mającego najmniejszego do tego prawa. Istnieje przeto jawny i tajny, konspiracyjny patronat.

Oto kilka tylko uwag. Szkoda czasu i atlasu wszystkie prostać nieścisłości i „drobne“ takie nierzetelności. Kładę to na karb młodzieńczości Autora — taksamo jak fakt, że artykuły takie umieścił w piśmie, przeznaczonem dla dorastającej młodzieży.

Piszący te słowa przeszedł szkołę organizacji młodzieży według systemu niepatronackiego. Może jednakże zaręczyć i stwierdzić przykładem własnym i wielu kolegów, że wszystko zawdzięcza towarzystwom młodzieży systemu patronackiego. Zresztą po licznych ongiś w Wielkopolsce towarzystwach młodzieży niepatronackich prawie nie ma już dziś śladu — a patronackie rozwijają się coraz lepiej.